

# PORADNIK

# JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1969

4

(269)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:  
prof. dr Witold Doroszewski  
Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

#### KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, dr Hubert Górnowicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,  
dr Zofia Mianowska, doc. dr Leszek Moszyński (Toruń), dr Wanda Pomianowska,  
doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber,  
mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji:  
mgr Magdalena Foland

#### TREŚĆ NUMERU

<i>Witold Doroszewski: Mowa a pismo</i> . . . . .	181
<i>Lisetta Stembord: Język polskich emigrantów w Holandii</i> . . . . .	189
<i>Magdalena Foland: O funkcjach przyimka poprzez we współczesnej pol- szczyźnie</i> . . . . .	195
<i>Witold Kochański: Z mojego notatnika</i> . . . . .	207
Z DZISIEJSZYCH GWAR ZIEM ZACHODNICH	
<i>Anna Basara: Cieplica. Pszczelarstwo</i> . . . . .	210
SPRAWOZDANIA	
<i>Emil Tokarz: IV Seminarium języka słoweńskiego, literatury i kultury słoweń- skiej</i> . . . . .	212
RECENZJE	
<i>Andrzej Sieczkowski: Witold Doroszewski — Wśród słów, wrażeń i myśli. Re- fleksje o języku polskim</i> . . . . .	214
<i>Irena i Bohdan Galsterowie: D. Hessen, R. Stypuła — Wielki słownik polsko- rosyjski</i> . . . . .	219
<i>Zygmunt Brocki: Spis miejscowości Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej</i> . . . . .	223
<i>Paweł Kocikowski: Cz. Jędraszko — Łacina na co dzień</i> . . . . .	225
CO PISZĄ O JĘZYKU? — A. S. . . . .	229
OBJASNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W. D. . . . .	235

Komunikatem nr 142 (PR4-552-29/68) ogłoszonym w Dzienniku Urzędowym  
Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 31 grudnia 1968 r.  
„Poradnik Językowy” polecony został jako pismo, które powinno się zna-  
leżć w każdej bibliotece szkolnej i pedagogicznej.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa ul. Miodowa 10  
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 90

Nakład 2300 (2134+166). Ark. wyd. 5,0. Ark. druk. 3,75. Papier druk. sat. kl. V, 65 g 70×100.  
Oddano do składu 6.II.69. Podpisano do druku w kwietniu 1969. Zam. 282/69. P-84. Cena zł 6.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie

# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK  
 REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO  
 (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

Witold Doroszewski



## MOWA A PISMO

Wiele jest takich zagadnień szczegółowych, których nie można rozwikłać, dopóki się ich nie rzutuje na ogólniejsze tło, bo dopiero to ogólniejsze tło pozwala się zorientować, w jakich relacjach pozostają względem siebie interesujące nas fakty, pod jakim kątem należy je ujmować, jaka jest właściwa treść poznawcza każdego z tych faktów. O tym powinniśmy pamiętać stale, a więc także wówczas, gdy zamierzamy rozważyć zagadnienie zasygnalizowane w tytule niniejszego artykułu. Gdybyśmy powiedzieli: ten, kogo interesuje stosunek mowy do pisma, musi się zająć analizą stosunku głosek do liter, byłoby to sformułowanie zwięzłe, ale w treści swej zbyt wąskie i zawierające pojęcia, które wcale nie są tak proste i jasne, jak się to na pierwszy rzut oka wydaje. Na konieczność niemieszania głosek i liter często się kładzie nacisk w pracach językoznawczych, a mimo to nawet tak wybitny fonetyk jak Benni w tłumaczeniu „Elementów fonetyki ogólnej” Roudeta pisał, że najmniejszymi częściami składowymi wyrazów są nie sylaby, ale litery.

Mowa — to porozumiewanie się ludzi ze sobą za pomocą znaków, do których odbierania przeznaczony jest narząd słuchu, pismo — to utrwalony graficznie kod znaków postrzeganych wzrokowo, zagadnienie stosunku mowy do pisma stanowi część ogólnego zagadnienia stosunku wzajemnego działalności analizatora (narządu) słuchowego do działalności analizatora (narządu) wzrokowego.

Co to znaczy słyszeć głoskę *a*? To znaczy reagować na bodziec dźwiękowy działający w pewnej chwili na nasz słuch w ten sposób, że odbierane pod wpływem tego bodźca wrażenie utożsamiamy ze wspomnieniem wrażenia, które pod wpływem działania takiego samego bodźca odbieraliśmy w poprzednich posłyszeniach. Inaczej: posłyszeć głoskę *a* to rozpoznać w potoku wrażeń dźwiękowych pewien element, utożsamić go z przechowywanym w naszej pamięci wyobrażeniem. Analizator słuchowy reaguje bezpośrednio na wibracje fal powietrznych, funkcję rozpoznawania danego elementu pełni mózg sterujący funkcjonowaniem mechanizmów postrzegania, reagowania na bodźce wszelkich typów. Sposób, w jaki róż-

nicujemy fale dźwiękowe, w jaki reagujemy na poszczególne bodźce dźwiękowe, zależy w znacznym stopniu od warunków tzw. apercpcji, to znaczy od skojarzeń, jakie wywołuje w naszej pamięci dany bodziec. Próbowałem kiedyś — kilkanaście lat temu — zapisywać fonetycznie przemówienie jednego z członków delegacji chińskiej, który jako gość brał udział w jednym z posiedzeń naukowych Polskiej Akademii Nauk. Nie udawało mi się to zupełnie: nie umiałem oczywiście dzielić słuchowego przemówienia na wyrazy, bo to, co słyszałem, nie wywoływało we mnie żadnych skojarzeń znaczeniowych, ale nawet wyodrębnianie poszczególnych dźwięków sprawiało mi duże trudności, bo nie byłem pewien, czy dobrze słyszę. Tej pewności nie mogłem mieć dlatego, że w swoim doświadczeniu nie miałem nagromadzonych wspomnień głosek języka chińskiego, nie miałem z czym słyszanych dźwięków utożsamiać. Można powiedzieć aforystycznie: trzeba nie tylko słyszeć, żeby rozumieć, ale i rozumieć, żeby słyszeć. Kartezjusz utożsamiał percepcję (postrzeżenie) z operacją umysłową pisząc: „perceptio sive operatio intellectus” i określenie to, w pewien sposób rozumiane, jest oczywiście śluzne; percepcja jako reakcja analizatora na bodziec zewnętrzny podlega krystalizującej jej jakości, integrującej funkcji mózgu; owa integrująca funkcja mózgu polega nie na „tchnieniu ducha”, ale na koordynowaniu elementów zmysłowych doznań i wspomnień i na zapewnianiu żywemu organizmowi dynamicznego równoważenia się z bodźcami środowiska. W obrębie zagadnienia słyszenia i rozumienia znajdujemy punkty zbieżne z tymi, wobec których stajemy, gdy się zaczynamy zastanawiać nad stosunkiem widzenia i rozumienia. Można i w tym zakresie powtórzyć aforyzm: trzeba nie tylko widzieć, żeby rozumieć (wiedzieć), ale trzeba także rozumieć (wiedzieć), żeby widzieć. Analfabeta, który patrzy na zadrukowany czcionkami tekst, widzi czarne plamy na białym tle, ale te czarne plamy nie są dla niego literami: nawet krótkiego tekstu nie potrafi on odtworzyć z pamięci, nie powtórzy — jeżeli nie będzie starannie przerysowywał oglądanych liter — tych kształtów graficznych, które miał przed chwilą przed oczami. Przyczyna będzie ta sama, co w wypadku próby odtwarzania słyszanych głosek: trzeba umieć kojarzyć czy to głoskę, czy literę ze znanym sobie wspomnieniem danego elementu kodu językowego, trzeba mieć doświadczenie, na którego podstawie dany bodziec słuchowy czy wzrokowy wywoła odruch warunkowy rozpoznania i właściwego zrozumienia. Ujmowanie procesów językowych w kategoriach mechanizmu odruchów warunkowych jest tą teorią ogólną, która przed badaniem tych procesów otwiera najrozleglejsze perspektywy, pozwala koordynować wymagania empirycznej mikroanalizy z wymaganiami teorii i ogólnej metodologii nie tylko językoznawstwa.

Nie będę w tej chwili wchodził w szczegółowe omawianie faktów z zakresu fonetyki, to znaczy z zakresu mechanizmu percypowania dźwięków mowy, poprzestaną na kilku uwagach dotyczących naszego reagowania na

pismo, a więc kompleksu szczegółowych zagadnień wiążących się z mechanizmem funkcjonowania procesów odbierania wrażeń wzrokowych<sup>1</sup>.

Wypada zacząć od sprecyzowania pojęcia elementarnie, zdawałoby się, prostego, jakim jest pojęcie litery. Wiadomo, że te same kształty graficzne mogą w różnych alfabetach być znakami różnych głosek. W piśmie ręcznym litera, którą piszemy jako *m*, ma dla Rosjanina wartość dźwiękową *t*, w piśmie drukowanym gruzińskim litera prawie identyczna kształtem z naszym *m* ma wartość fonetyczną *o*. W piśmie ręcznym francuskim litera *T* (*t* duże) bywa pisana tak jak rosyjski „twardy znak”. W piśmie sanskryckim znak graficzny, który odczytalibyśmy jako «cztery» odpowiada pod względem funkcji naszej cyfrze 5. Przykłady łatwo mnożyć. Dowodzą one, że wartość funkcjonalna znaku graficznego jest fakultatywna: kto nie zna w ogóle danego alfabetu, dla tego „znak graficzny” nie jest, ściśle mówiąc, znakiem, jest tylko doraźnie percypowanym, z niczym nie kojarzącym się kształtem graficznym. Do treści znaczeniowej wyrazu *znak*, czy to dźwiękowy czy graficzny, należy jego zdolność wywoływania skojarzeń, to znaczy odruchów warunkowych określonych typów (typy odruchów zależą od tradycji środowiskowej). Ten, kto zna pewien alfabet, ma wyobrażenia odpowiadające literom tego alfabetu. Jako obiekt bezpośredniej percepcji wzrokowej każda litera może mieć kształty nie zawsze z sobą identyczne; każdy piszący ma właściwy sobie charakter pisma, a pisane różni się od *a* drukowanego, a drukowane może mieć różne kształty, w zależności od kroju czcionki, prócz tego literę na przykład *A* (duże) można napisać w ten sposób, że będzie się składała z trzech linii prostych odpowiednio względem siebie ułożonych (*A*), tę samą wartość funkcjonalną miałyby taki sam układ trzech linii falistych albo układ tworzących odpowiednie ciągi kropek lub krótkich kresek. Na wszystkie te kombinacje elementów graficznych reagujemy tak samo, ponieważ ujmujemy je jako tzw. układy spoiste, to znaczy, że każda z tych kombinacji kojarzy się nam z wyobrażeniem tej samej litery. Dzieje się tak dlatego, że w każdym kształcie graficznym mogącym oznaczać daną literę elementy podobieństwa do innych jej wariantów graficznych dominują nad elementami różnic i nie rozbijają jedności wyobrażenia określonej litery — przechowywanego w pamięci tego, kto zna dany alfabet. „Wyobrażenie litery” tkwiące w komórce pamięci nie jest przedmiotem idealnym, który by nie miał powiązań z obiektami percepcji wzrokowych. To samo, *mutatis mutandis*, można stwierdzić o fonemach.

<sup>1</sup> Ma rację prof. Decaux kwestionując słuszność poglądu prof. Martineta, który w swych *Eléments de linguistique générale* (Paryż 1960) pisał: „L'étude de l'écriture présente une discipline distincte de la linguistique (...). Le linguiste fait donc, en principe, abstraction des faits de graphie” — „badanie pisma stanowi dyscyplinę odrębną od językoznawstwa (...) toteż językoznawca abstrahuje z zasady od faktów graficznych”. Etienne Decaux: *Du rapprochement des écritures slaves — O zblizeniu pism słowiańskich. Revue des Etudes Slaves*; t. 47. 1968, s. 17.

Twierdzenia, że istnieją wyobrażenia liter i że istnieją wyobrażenia dźwięków, nie ma powodu kwestionować, ale na „wyobrażeniach” zagadnienie się nie kończy.

Każdy akt mowy jest procesem nadawczo-odbiorczym, każdą czynność mówienia czy pisania należy analizować pod kątem relacji zachodzącej między bodźcem a reakcją na bodziec. Wspomniałem przed chwilą o tym, że różne warianty graficzne litery *n* działają jako bodziec — wywołujący tę samą reakcję w postaci wyobrażenia tej samej litery. Może nas interesować również to, w jaki sposób myśl o tym samym przedmiocie, czyli o tej samej literze, transformuje się w obiekt percepcji wzrokowej, to znaczy, jaki jest możliwy luz w sposobach pisania tej samej litery. Napisanie litery jest czynnością zależną od mojej woli; pisząc literę realizuję impuls mózgowy, który polega na zmobilizowaniu pewnego stereotypu wyobrażeniowo-ruchowego w sposób taki, że wynikiem mojej czynności jest napis działający jako bodziec warunkowy na każdego, komu napis tego kształtu jest znany w funkcji określonej litery. Zasluguje na uwagę, że o ile z jednej strony możliwy jest „luz” w kształtach napisów dających się odczytywać jako ta sama litera (p. wyżej), o tyle z drugiej strony obserwujemy interesujący fakt różnorodności sposobów pisania tej samej litery za każdym razem, gdy ta czynność jest wykonywana przez tę samą osobę. Każdy może się o tym przekonać na sobie. Jeżeli napiszemy kilkanaście razy literę *a* (lub dowolną inną) obok siebie, nawet szczególnie dbając o to, żeby za każdym razem nadać literze identyczny kształt, stwierdzimy, że się nam to nie udało. W napisanym przez nas szeregu powtarzających się tych samych liter nie będzie dwóch form graficznych, które by były idealnie identyczne. Żywy organizm nie wykonywa kolejno następujących po sobie czynności w sposób identyczny, mechanicznie je powtarzać może tylko maszyna. Można to ująć skrótowo w sformułowaniu: każdy wariant graficzny „tej samej” litery jako obiekt percepcji (jednostkowy byt materialny) może się kojarzyć z myślą o tym samym przedmiocie (z wyobrażeniem tego samego przedmiotu), ale myśl o tym samym przedmiocie (wyobrażenie tego samego przedmiotu) nie może się realizować w identycznych „sobowótach” obiektów percepcji. Takimi „sobowótami” mogą być tylko odbicia czcionek (a nie litery pisane ręcznie). Określenia: „przedmiot myśli” i „wyobrażenie” dlatego mogą być w tym sformułowaniu użyte wymiennie, że rozpoznanie litery jako tej samej, utożsamienie jej jest, ściśle biorąc, pewną formą orzekania, orzekanie zaś jest czynnością umysłu (por. wyżej „perceptio sive operatio intellectus”).

Po tych uwagach a przed analizą niektórych przykładów ilustrujących nierozdzielność aktów percepcji (postrzegania) i apercepcji, czyli uwarunkowanej doświadczeniem interpretacji postrzeganych elementów, możemy sformułować następującą definicję terminu *litera*: *litera* jest znakiem graficznym określonego kształtu (w którym możliwe są pewne warianty)

wywołującym określony odruch warunkowy jako znak izolowany (odruch często uzależniony od sąsiedztwa literowego, por. literę *s* w napisach *sam* i *siwy*) i wchodzącym w skład zespołów graficznych pełniących funkcję jednego znaku (np. w alfabecie polskim *sz*, *rz*, *cz*, *ch*).

Jeżeli interesuje nas pewien alfabet jako kod graficzny, to ważne jest dla nas nie to, że istnieją „wyobrażenia liter”, ale to, jak funkcjonują w praktyce elementy składowe tego kodu, w tym zaś zakresie możemy rozważyć, w jakim stosunku pozostaje do siebie percypowanie liter, czyli po prostu widzenie ich z jednej strony, a reagowanie na ich układy zależne od tego, jak rozumiemy napisy, z drugiej. Pod tym kątem można porównywać ze sobą systemy graficzne, za pomocą których oznaczone są na piśmie elementy dźwiękowe różnych języków. Ograniczę się w tej chwili do poruszenia kilku zaledwie kwestii wiążących się z tym bardzo rozległym zagadnieniem.

W pisowni polskiej rozbieżność między mową a pismem jest stosunkowo nieznaczna. W związku z takimi na przykład napisami, jak *tak*, *cep*, *kot*, *dom*, *las*, stwierdzamy ścisłą odpowiedniość liter i głosek, napisy są sekwencjami liter, brzmienia wyrazów sekwencjami odpowiednich głosek, w takim natomiast napisie, jak *chrząszcz*, odpowiedniości graficzno-fonetycznych nie ma: o właściwym odczytaniu tego napisu nie rozstrzygają korelacje wyobrażeń poszczególnych liter i odpowiadających tym literom brzmień, ale rozstrzyga znajomość polskiej konwencji graficznej, zgodnie z którą znajdujące się w bezpośrednim sąsiedztwie litery *c* i *h*, *r* i *z*, *s* i *z*, *c* i *z* ujmujemy jako dwuliterowe, ale pod względem funkcji jednolite znaki głosek [x], [z], [s], [c].

W napisie *podzielić* trzyliterowe połączenie *dzi* interpretujemy jako jednolity znak graficzny spółgłoski *ż*, w napisach natomiast *podziemny*, *nadziemny*, na ten sam zespół liter reagujemy inaczej, ujmując go nie jako jedną całość, ale jako przypadkowy zbieg litery oznaczającej ostatnią głoskę wyrazów: *pod*, *nad* i dwuznaku literowego *zi* oznaczającego spółgłoskę miękką *ż*, tę samą, która jest początkową spółgłoską wyrazu *ziemia*. W podobny sposób odczytujemy imię krasnoludka w bajce *Podziomek*. W napisie *na drodze* końcowe trzy litery wymawiamy jako *ze*, ale w *podzelać* oddzielamy *d* od *z*, bo rozumiemy, że między tymi literami przebiega granica morfemów, tak samo jak w wyrazie *nadzór*. W odczytywaniu napisu *nadzwyczaj* byłaby uzasadniona ze względu na budowę tego wyrazu wymowa *nad-zwyczaj*, ale poczucie tej budowy dość się zatarło, prefiks *nad-* pod względem znaczeniowym nie wyodrębnia się wyraźnie i wyraz ten bywa wymawiany *nazwyczaj*. Połączenie liter *dż* jest wymawiane jako *ż* w wyrazach *dżem*, *dżuma*, ale to samo połączenie literowe rozdzielamy, gdy czytamy o rdzy, która *nadżera* żelazo. Czynnikiem rozstrzygającym o reagowaniu na napis jest sposób jego rozumienia, to znaczy jego myślowej interpretacji. O wymowie *bud-żet*, a nie *budżet* (jak w *dżem*) rozstrzyga dzisiaj konwenans społeczno-środowiskowy.

W napisach *koniuch*, *Manusia*, *niuch* interpretujemy literę *i* jako znak miękkości spółgłoski oznaczonej literą *n*, w tytule notatki dziennikarskiej „Miniustępstwa rządu bońskiego” odczytujemy dwie pierwsze sylaby jako *mini-*, bo rozumiemy, że jest to wyraz (dziś „modny”) mający być określeniem ustępstw. Grupę liter *cz* czytamy stale jako *č*, ale w napisie *tysiąc złotych* cezura wymawianiowa wypada między *c* a *z*, bo rozumiemy budowę tego wyrazu, to znaczy reagujemy na napis w sposób umotywowany apercypcyjnie, przez skojarzenie z wyrazem *tysiąc*. Łatwo osiągnąć, żeby maszyna wyodrębniała jako oddzielne jednostki graficzne grupy literowe *cz*, *sz* itp., ale właściwe zinterpretowanie przez maszynę zespołu liter *cz* w napisie *tysiąc złotych* wymagałoby rozumienia tego napisu, to znaczy zdolności kojarzenia części składowych tego napisu z odpowiadającymi im desygnatami. „Rozumieć” maszyna nie może, można jednak zaprogramować w funkcjonowaniu maszyny wyodrębnianie z wszelkich uwikłań graficznych formy *tysiąc*, skutkiem czego zostałaby rozerwana łączność liter *cz* w napisie *tysiąc złotych*.

Gdy widzimy napis *zamarzać*, nie możemy rozstrzygnąć, czy ma to być forma niedokonana odpowiadająca czasownikowi *zamorzyć* czy też czasownikowi *zamarznąć*. Przyczyną, dla której nie możemy odpowiedzieć na to pytanie, jest to, że nie wiemy, na jaki bodziec sytuacyjny napisana forma jest reakcją. Czynnikiem pozwalającym rzecz rozstrzygnąć może być kontekst. Gdy czytamy (u Pola): „Przeręble zamarzały znowu nocą”, to rozumiejąc, co jest orzekane o przeręblach, czytamy *zamarzały*, w zdaniu natomiast z Kraszewskiego: „Wiele rzeczy w człowieku nadużycie niszczy, a wiele nieużycie zamarza” forma ostatnia znaczy «unicestwia» (jej odpowiednikiem dokonanym byłaby forma *zamorzy*), toteż dwuznak literowy *rz* traktujemy jako odpowiednik graficzny głoski *ż*. Uwrażliwienie maszyny na tego rodzaju różnice pól semantycznych musi być bardzo trudnym do rozwiązania problemem technicznym. Trudnych problemów jest oczywiście więcej. Warunkiem znajdowania owocnych rozstrzygnięć jest trafne pod względem teoretycznym ujęcie całokształtu interesujących nas zagadnień, wytrwałe gromadzenie i możliwie ścisła analiza faktów szczegółowych.

O teoretycznej stronie zagadnienia stosunku mowy do pisma mówiłem na początku tych rozważań. Do kwestii praktycznych należy między innymi to wszystko, co się wiąże z możliwą współpracą językoznawców z neurologami w dziedzinie badań nad afazją. O tym, jak potrzebna jest taka współpraca, może świadczyć choćby rozdział, poświęcony reedukacji chorych cierpiących na zaburzenia czynności pisania, w książce Kurta Goldsteina „Language disturbances”. O zastrzeżeniach, jakie wywołuje ten rozdział w sposobach ujmowania relacji liter do głosek, pisałem w artykule „Język — system znaków a procesy mowy” — Sprawozd. z Prac Naukowych Wydziału Nauk Społecznych PAN, VI (1963), zesz 1, s. 1—16.



Bardzo pożądana byłaby dobra orientacja w zakresie stosunku pisma do mowy u nauczycieli i wykładowców szkół wszelkich typów, zwłaszcza szkół dramatycznych (gdy pewien aktor wygłaszający swoją „kwestię” w „Warszawiance” wystawianej przez Solskiego wymawiał w wyrazie *brąz* wokaliczną nosówkę, Solski w czasie próby wołał zniecierpliwiony, przerywając aktorowi: „ja chcę słyszeć literę *n*” — bo przed rokiem 1936 wyraz ten pisany był *bronz*).

W roku 1964 ukazało się w serii publikacji Instytutu Narodów Azji Akademii Nauk ZSRR trzecie wydanie interesującej książki zawierającej informacje o alfabetach stosowanych w piśmiennictwie różnych narodów świata. Tytuł książki (na którą zwrócił moją uwagę magistrant polonistyki UW K. Gołębiowski) można przetłumaczyć jako „Klucz do określenia języków świata według pisma” (Определитель языков мира по письменностям). Książka ma cele praktyczne. Kwestie stosunku liter do brzmień nie są w niej w ogóle poruszane. Czasem jest to trochę niedogodne. Na przykład na stronie 99 poświęconej alfabetowi polskiemu czytamy: „Litery *b, e, m, p, w* mogły być dawniej używane ze znakiem diakrytycznym (*/*)”. Pod względem czysto graficznym kreska nad literą *e* jest istotnie taka sama jak kreska oznaczająca miękkość spółgłosek *b, m, p, w*, ale jej funkcja jest zupełnie inna i lepiej chyba było o tym wspomnieć wychodząc poza granice wrażeń tylko wzrokowych. We fragmencie polskiego tekstu umieszczonym na tej samej stronie wyraz *pierwszeństwa* przeniesiony jest z wiersza na wiersz w ten sposób, że dywiz oddziela literę *s* od *z*: *pierws-zeństwa*, w wyrazie *ograniczenia* oddzielone są od siebie dywizem litery *g* i *r*: *og-raniczenia*. W pierwszym wypadku zecer różnicował napis za pomocą samego tylko analizatora wzrokowego, nie ujmując ciągu literowego przez pryzmat apercpcji, nie traktując grupy liter *sz* jako stanowiącej jeden znak graficzny. W podziale *og-raniczenia* oddzielenie pierwszych dwóch liter od dalszego ciągu napisu zostało dokonane wbrew strukturze wyrazu. W tym wypadku poczucie językowe zecera-Rosjanina mogło mu podpowiedzieć podział właściwy, bo w języku rosyjskim istnieje wyraz o ściśle takiej samej budowie (ограничение).

Jedna z ulic warszawskich nosi nazwę *Sewerynow*. Kilka razy mi się zdarzyło, że kiedy zwracałem się do kierowcy taksówki wymieniając tę nazwę, kierowca zamierzał jechać na Mokotów, potem zaś tłumaczył się, że *Sewerynow* pomylił mu się z *Ksawerowem*, ulicą na Mokotowie. Przyczyną pomyłki mogło być częściowe podobieństwo brzmień obu nazw oraz ich analogiczna struktura: zarówno *Sewerynow*, jak *Ksawerów* są nazwami dzierżawczymi, utworzonymi od imion własnych *Seweryn*, *Ksawery* (por. nazwy miast *Stanisławów*, *Staszów*). Jeden z kierowców powiedział mi kiedyś, że jest w Warszawie ulica o nazwie jeszcze podobniejszej do *Sewerynowa* niż *Ksawerów*, a mianowicie ulica *Szaserów* na Pradze. To skojarzenie świadczy o tym, że ów kierowca nie zdawał sobie sprawy z różnicy struktur wyrazowych *Sewerynow*: *Szaserów*. Wyrazu *szaser*

prawdopodobnie nie znał i nazwę *Szaserów* może by włączył do tego typu odmiany, do którego należy nazwa *Sewerynów*. W każdym razie świadomość różnicy struktur obu nazw (*Sewerynów: Szaserów*) nie była czynnikiem wystarczającym do zapobieżenia ich krzyżowaniu się ze sobą w czyjejś pamięci.

Gdybym, podając kierowcy taksówki nazwę ulicy nie wymawiał tej nazwy, ale podał mu kartkę z odpowiednim napisem, szanse możliwej pomyłki byłyby takie same. Chodzi nie o to, za pośrednictwem którego z analizatorów — słuchowego czy wzrokowego — informacja dociera do odbiorcy, ale o to, jaki odruch warunkowy, jakie apercypcyjne skojarzenia wywołuje ta informacja w jego mózgu, oraz o to, jakie uruchamia ośrodki motoryczne, to znaczy, jakie działania odbiorcy stają się następstwem otrzymanej informacji<sup>2</sup>. Jest rzeczą oczywistą, że wszystkie te procesy w równym stopniu interesują językoznawcę; bada on język we wszystkich jego postaciach i funkcjach, między innymi w jego funkcji pragmatycznej polegającej na ożywianiu przez słowa impulsów do działania. Działanie jest zachowaniem się celowym, toteż musi podlegać normom, językoznawstwo zaś, rozpatrywane od tej strony, jest nauką nie tylko historyczno-porównawczą, ale i społeczno-pedagogiczną.

Sens teoriopoznawczy powyższych rozważań da się zawrzeć w maksymie: wiedza (będąca warunkiem możliwości celowego działania) jest pamięcią doświadczenia. Maksyma ta w treści swej nie była obca dążeniom wychowawczym Komisji Edukacji Narodowej, na której zamówienie znany filozof francuski (w swym pomysle „żywego posągu” poniekąd prekursor „myślących maszyn”) Condillac napisał *Logikę* wydaną w przekładzie polskim w roku 1802, ponownie zaś w roku 1952.

Wymowna zwłaszcza jest data ostatnia świadcząca o tym, że racjonalne nurty dawnej tradycji myślowej mogą zasilać dzisiejsze dążenia do postępu w nauce.

PS. Artykuł powyższy jest skrótem referatu wygłoszonego na posiedzeniu Komitetu Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk dn. 21.II.1969 roku.

<sup>2</sup> Z tych właśnie względów nieporozumieniem jest krytykowana przez prof. Decaux opinia prof. Martineta (p. s. 3.). Cenne dla językoznawcy wiadomości zawiera książka prof. J. Konorskiego: „Integrative activity of the brain”. Integracyjna czynność mózgu (przekład polski ukaże się w najbliższym czasie).

*Lisetta Stembord*

## JĘZYK POLSKICH EMIGRANTÓW W HOLANDII \*

### I. STARA I MŁODA EMIGRACJA

Stara emigracja, osiadła w Holandii w latach dwudziestych, pochodzi prawie wyłącznie z Wielkopolski i Śląska. Większość przebyła szlak poprzez Niemcy a także Francję. Pracę w Holandii znaleźli emigranci w kopalniach węgla w południowej części prowincji Limburgii, blisko granicy niemieckiej i belgijskiej. Na tym niewielkim obszarze znajdują się więc od kilkudziesięciu lat całe skupiska polskich górników, którzy utrzymują między sobą ściśle kontakty i stosunki towarzyskie. Przeto następujące okoliczności wpływają na ich język: gwara ich rodzimych stron, niemiecka szkoła, do której chodzili pod zaborem pruskim, pobyt w Niemczech lub we Francji, język autochtonów w południowej Limburgii.

Po drugiej wojnie światowej przybyła tzw. młoda emigracja, która reprezentuje znacznie wyższy poziom wykształcenia niż stara. Nawet najprostszy z tych emigrantów rzadko mówi gwara. Przywieźli z kraju czysty język ogólnopolski i nowoczesne słownictwo. Część z nich dołączyła do górników w Limburgii, ale większość osiadła w niewielkich miastach.

Ważna jest jeszcze okoliczność, że starzy emigranci przyjechali w większości jako młode małżeństwa, a emigranci wojenni przeważnie pojedynczo, co spowodowało wielką liczbę tzw. małżeństw mieszanych.

Niniejszy wyciąg z materiału, zbieranego w 1961 i 1962 r. na podstawie rozmów z emigrantami i słuchania ich rozmów między sobą, zilustruje różnice między językiem tych emigrantów a językiem ogólnopolskim w kraju. Wchodzą tu w grę trzy czynniki: wpływy języków obcych, zapominanie języka ojczystego i niemniej ważne: zachowanie zjawisk gwarowych, należących do języka przedemigracyjnego informatorów.

\* Nie mieliśmy dotychczas informacji o losach języka polskiego w Holandii. Artykuł autorki (która studiowała polonistykę w Uniwersytecie Warszawskim) dostarcza nam pierwszych w tym zakresie wiadomości. Genezę poszczególnych form gwarowych można by było ściślej wiązać z miejscowościami w Polsce, z których pochodzili emigranci, ale chodzi tylko o obraz ogólny sytuacji dosyć typowej dla tego, co bywa określane terminem ogólnym „languages in contact”, to znaczy dla „kontaktów międzyjęzykowych”.

## II. FONETYKA

Nie można stwierdzić wpływu fonetyki języka holenderskiego na fonetykę polszczyzny, którą emigranci się posługują między sobą. Zachowują się natomiast różne zjawiska fonetyczne, które emigranci przynieśli wraz ze swą gwarą.

W wymowie prawie wszystkich starych emigrantów obficie występują samogłoski ścieśnione (*trowa, teráz, un, w dõmu, bydzie, pirwej*) a także samogłoski obniżone (*dým, zygóř, sk<sup>o</sup>piec, po kryjamu, mûszle*). Mazurzenie dało się wyraźnie stwierdzić u informatora z kieleckiego (*wisak, kluc, tłucek, zarówka, drązek, gornusek, łyżka, flaska, maśnicka*), inni informatorzy pochodzili z nie mazurzących okolic. Udźwięcznienie międzywyrazowe dało się rzadko zauważyć, lecz rozpowszechniona jest forma *jezdem*. Wymowa *Miemcy, do Miemiec, w Miemczach* jest bardzo częsta. Prelabializacja (*owca, ojciec lub ociec, on, ona, okno, sk<sup>o</sup>piec, ebraz*) zdarza się w wymowie niektórych informatorów. Delabializacja samogłoski *o* występuje u wymienionego już informatora z kieleckiego (*głowa, ebraz, po p<sup>e</sup>lsku*), sporadycznie u innych (*slewa, wiewiorka*). Grupa *eł* (z dawnego *l'* sonantycznego) bywa przez informatora spod Czarnkowa wymawiana jak *ał* (*wałna, pałne*). U Ślązaków zanotowałam formę *jegła* «igła», *jegielnik* «igielnik». Dawną oboczność *-ow/-ew-* zachowuje informator spod Nakła (*maciejewka, ryżewa mioletka, zoliwka*). Brak przegłosu zanotowałam w wyrazach *pierę, pierą, mietolka*. Wymowa *ja-* zamiast *-je-* nagłosowego w wyrazach *jechać* i *jeżyny* jest bardzo rozpowszechniona (*jachać, jażyny*).

Wszystkie te zjawiska należą niewątpliwie do przedemigracyjnych gwar informatorów i świadczą o tym, że postać fonetyczna wyrazów nieprędko zaciera się w pamięci. Tylko nieliczne wyrazy są zniekształcone w taki sposób, że może zachodzić zapominanie ich dokładnego brzmienia: *zaprzaski* zamiast *zatrzaski*, *widro* zamiast *wiadro*, *winagrony* zamiast *winogrona*, *napoloniki* zamiast *napoleonki*, *ufko* zamiast *ołówek*.

W zakresie fonetyki widzimy więc wyraźną tendencję do konserwacji cech języka przedemigracyjnego.

## III. FLEKSJA

Również w zakresie fleksji zachowują się liczne zjawiska gwarowe, np. niedojście do formy męskoosobowej (*te Poloki tutaj, Holendry, Amerykany, sąsiady*), pomieszanie końcówek *-a, -u* w dopełniaczu (*do ogroda, bez ogroda, pół roka, do Poznaniu, u Amerykanu*), formy z *dzieciami, w Niemczach* lub *w Miemczach, w doma*, wahania w zakresie rodzaju gramatycznego (*seler — selera, por — pora, pomarańcza — pomaraniec, spódnica — spódnik, krawat — krawatka, podstawka — podstawek*),

dopełniacz l.mn. na *-ów* w rodzaju żeńskim (*nie pamiętam pioseneków, dużo malinów, do córków*); w koniugacji formy jak *my byli, my jechali, my pracowali* (zamiast *byliśmy, jechaliśmy, pracowaliśmy*), *poszłem, jestem, studeruje, lubiąją, umią, wygląduje, przyjademy, deszcz padze, ja nie znają, usprzątlam, wiedzielim, pierą*. Często używa się zamiast formy żeńskiej l.mn. czasu przeszłego postaci właściwej formie męskiej, np. *robiliśmy* zamiast *robiliśmy*.

Za wpływ języków obcych można uważać zanikanie formy żeńskiej i zbiorowej liczebnika (*dwa panny, trzy dzieci*). Wprawdzie to zjawisko spotyka się także w kraju, lecz pod wpływem niemieckim.

Pobyt na obczyźnie wydaje się więc prawie bez wpływu na fleksję języka emigrantów. Pomimo obcowania z mało fleksyjnym językiem, jakim jest holenderski, nie zapominają oni polskiego systemu fleksyjnego.

#### IV. SŁOWOTWÓRSTWO

Rzadziej niż w fonetyce i fleksji pojawiają się tu zjawiska gwarowe przedemigracyjne. Do przedemigracyjnych gwar informatorów należy z pewnością użycie innych przyrostków niż w języku ogólnopolskim: *krawczka* zamiast *krawcowa*, *sypialka* zamiast *sypialnia*, *spódnik* zamiast *spódnica*, *jarząbek* zamiast *jarzębina*, *miastowy* zamiast *miejski*, formy zdrobniałe *staroszek* «dziadek» i *chłoposzek*.

Innym przykładem słowotwórstwa gwarowego jest wyraz *śmiatek*, nomen instrumenti od *mieść*, zanotowany u starego emigranta ze Śląska. W postaci *śmiatek* jest to znana na Śląsku nazwa miotelki.

Przez adaptację morfologiczną wyrazów holenderskich powstają wyrazy, które pomimo swego polskiego brzmienia byłyby w kraju niezrozumiałe, np. *wanta* — *wanty* — *wantów*, hol. *want* «rękawiczka z jednym palcem»; *windjaka*, hol. *windjack* «wiatrówka»; *wasmaszina*, hol. *wasmaschine* «pralka»; *platy*, hol. *platen* «płyty»; *przyjechał brommerem*, hol. *brommer* «motorower»; *tramka*, hol. *tram* «tramwaj». Zaadaptowane rzeczowniki otrzymują więc najczęściej rodzaj żeński. Czasowniki są adaptowane za pomocą przyrostka *-ować*, np. *bunerować*, hol. *boenen* «szorować», *sztrykować*, niem. *stricken* «robić na drutach».

W trzech zanotowanych replikach przymiotnik został utworzony za pomocą dziś już nieproduktywnego formantu *-own-*: *lodowna szafa*, hol. *ijskast* «lodówka», *łóżko dywanowne*, hol. *divanbed* «tapczan», *mleko taptowne*, hol. *taptemelk* «mleko zbierane». W dążeniu do czystości języka i unikania zapożyczeń emigranci utworzyli tu inne nazwy niż te, które są przyjęte w kraju i to za pomocą innego sufiksu. Wynika z tego, że na emigracji słabnie poczucie norm słowotwórczych, czym się tłumaczy także wypowiedź: „makowiec to ciastko z makowiem”.

## V. SKŁADNIA I FRAZEOLOGIA

Do gwary przedemigracyjnej należy niewątpliwie zwrot: „Jego córka jest za kucharkę” (mówiła 61-letnia kobieta urodzona na emigracji) oraz użycie przyimka *bez* w znaczeniu przez: *bez noc zostać, przejazd bez tor kolejowy*.

Poniechanie dopełniacza po liczebnikach (*pięćdziesiąt Żydi, sto Niemcy, dwanaście lata*) i formy *ma pięćdziesiąt jeden rok, mam siedemdziesiąt jeden rok* mogą być germanizmami przedemigracyjnymi.

Często układa się wypowiedź o wieku na wzór holenderski lub niemiecki: *gdy była osiem lat, gdy byłem z lat dwadzieścia dwa*. Użycie przyimka w zwrotach *jadę z pociągiem, z autobusem* itp. wskazuje również na wpływ holenderski lub niemiecki.

Sporo jest replik, np. *maszyna do prania*, hol. *wasmachine* «pralka»; *fasole do krajania*, hol. *snijbonen* «zielona fasola w strączkach»; *podusieczka na szpilki*, hol. *speldenkussen* «igielnik»; *igliczka do sztrykowania*, hol. *breinaald* «drut do robótek»; *piec na gaz*, hol. *gasfornuis* «piec gazowy»; *luźne mleko*, hol. *losse melk* (w przeciwieństwie do mleka butelkowego). Takie repliki świadczą już o czynnej reakcji językowej emigrantów w procesie poznawania przez nich nowych wyrazów; jeszcze silniej zaznacza się ta reakcja w neologizmach: *automat do grania* «szafa grająca», *kociółek alarmowy* «czajnik gwizdkowy», *pióro ołówkowe* «długopis».

## VI. SEMANTYKA

Niektórych wyrazów używają emigranci w znaczeniach odmiennych od ogólnopolskich, ale znanych w gwarach lub w środowiskowych odmianach języka ogólnopolskiego, np., *żakiet* «marynarka»; *zaprawiać fasolę* «konserwować fasolę»; *taksówka* «samochód osobowy»; *nie mogę wnet jechać* «nie mogę zaraz jechać».

Tylko o nielicznych wyrazach można powiedzieć, że pod wpływem języków obcych zmieniły znaczenie; do nich należą: *dywan* «kanapa, sofa» (hol. *divan*), *pantofle* wyłącznie jako «pantofle domowe» (hol. *pantoffels*), *pensja* «emerytura» (hol. *pensioen*).

Jak widać, znaczenie wyrazów rzadko zaciera się w pamięci emigrantów, a wpływy obce są nieznaczące.

## VII. SŁOWNICTWO

Liczne są wyrazy gwarowe i regionalne, które są w codziennym użyciu u ogółu emigrantów, np. *harnadel* lub *hornodel* «szpilka do włosów», *fusekle* «skarpetki», *maszka* «muszka», *ryczka* «stołeczek», *soroczka* «koszula», *meszty* «buty», *okrawek* «wiadro», *świętojanki* «porzeczeki», *perka* «kartofel», *tygielek* «rondelek», *szolka* «podstawka».

Poza tym olbrzymia liczba zapożyczeń z holenderskiego i z niemieckiego, spolszczonych lub nie, uzupełnia polskie słownictwo starych emigrantów. Na obczyźnie przecież poznali przedmioty i pojęcia, dla których nie znają polskich nazw, ponieważ te rzeczy albo były nieznanne w ich środowiskach przedemigracyjnych, albo w ogóle wówczas nie istniały. Przy dzisiejszym postępie techniki powstaje w szybkim tempie wielka liczba nowych wyrazów. Odcięty od kraju emigrant musi przyjmować obce nazwy albo według własnego poczucia językowego tworzyć nazwy polskie. Dlatego jego słownictwo jest przeplatane wyrazami obcymi, które wprawdzie często są spolszczone fonetycznie i morfologicznie, lecz których w kraju nikt by nie rozumiał. Zapożyczenia, których ogromną większość stanowią rzeczowniki, dotyczą przeważnie nowoczesnych artykułów użytkowych (np. *bandrecorder* «magnetofon», *stofzuiger* «odkurzacz», *wringer* «wyżymaczka», *centryfuga* «wirówka do suszenia bielizny», *terlenka* «elana», *spijkerbroek* «farmerki», *opklapbed* «łóżko składane», *schuimrubber* «gumowy materiał elastyczny», *dusz* «natrysk», *vulpen* «wieczne pióro», *balpen* «długopis»), potraw (np. *schorseniery* «rodzaj szparagów», *spliterwten* «tłuczony groszek», *radyski* «rzodkiewki», *basterdsuiker* «odmiana cukru», *pinda* «orzech ziemny», *moorkop* «rodzaj ciastka», *szampijony* «pieczarki»), zwyczajów (np. *kermis* «odpuść, jarmark», *draaiorgel* «instrument muzyczny jeżdżący po ulicach», *schonmaak* lub *hauspuc* «gruntowne sprzątanie», *opruiming* «wyprzedaż sezonowa», *permanent* «trwała ondulacja», *breipatroon* «wzór roboty na drutach», *kafejka* «kawiarnia», *nozem* «chuligan»), instytucji społecznych (np. *ziekenfonds* «kasa ubezpieczenia od chorób», *rusthuis* «dom starców», *Sociale Zaken* «Opieka Społeczna», *loonbelasting* «podatek potrącony od zarobku», *kindberbijslag* «dodatek na dzieci», *szparkasa* «kasa oszczędnościowa», *kleuterschool* «przedszkole», *schoolgeld* «opłata za szkołę», *studiebeurs* «stypendium») oraz terminologii zawodowej.

Trzeba wziąć pod uwagę fakt, że przedemigracyjne słownictwo starej emigracji było ubogie; w nowych warunkach życia uzupełnienie go było koniecznością. Młoda emigracja odczuwała tę konieczność w mniejszym stopniu. Nie zdziwi nas więc, kiedy w rozmowie starych emigrantów słyszymy: *Kalafiory są gespoten* («pryskane»). *Jest trochę op de hoogte* («poinformowany»). *Syn ma slechte punten* («niedostateczne») *w szkole*. *Jak śpicie, w tencie* («w namiocie»? *Mieszkają ganz modern* («całkiem nowocześnie»), *mają badezimmer* («łazienkę»). *Żyją w wohlstand* («w dobrobycie»). *On echt* («prawdziwy») *Niemiec*. *Fiets* («rower») *miał nowe bandy* («opony»). *Czy żniwa już binnen* («zebrane»)?

Można czasem stwierdzić zjawisko zapomnienia wyrazów polskich, z drugiej strony jednak emigranci pamiętają nazwy takich przedmiotów, z którymi już dawno nie mają do czynienia, np. *kierzanka*, *przeciskawka*, *maciejewka*, *ochronka*. Zapominanie więc w mniejszym stopniu niżby się zdawało wpływa na wchłanianie elementów obcych.

## VIII. WNIOSKI KOŃCOWE

Słownictwo najlepiej odzwierciedla zmiany, zachodzące w życiu mówiących. Dlatego wpływ języków obcych znajdujemy przede wszystkim w słownictwie emigrantów, w mniejszym stopniu w słowotwórstwie składni, frazeologii i semantyce, podczas gdy fleksja i fonetyka prawie nie ulegają wpływowi obcemu.

Zapominanie języka ojczystego prawie wcale nie wchodzi w grę u emigrantów mieszkających w Holandii, utrzymujących między sobą stosunki towarzyskie. Znaczne zapominanie zdarza się tylko wtedy, gdy emigrant żyje w zupełnej izolacji od rodaków, co jest nie bardzo możliwe w tak gęsto zaludnionym kraju, jakim jest Holandia. Ewentualne zapominanie języka lub zacieranie się go w pamięci dotyczy przeważnie słownictwa, w znacznie mniejszym stopniu innych działań.

Inną cechą charakterystyczną dla polszczyzny emigrantów jest zachowanie się gwar, nietkniętych przez krzewiący się w kraju język literacki. Wymowa gwarowa zachowuje się tam, gdzie w podobnych warunkach w kraju ustąpiłaby wymowie ogólnopolskiej; drugie pokolenie emigracyjne przyjęło ją od rodziców. Fonetyka, fleksja i słownictwo wykazują uderzające zjawiska gwarowe, inne działy mniej.

Z tych trzech przyczyn każdy emigrant będzie miał mniej lub więcej trudności w porozumiewaniu się, kiedy po długoletniej emigracji wróci do kraju. Między sobą jednak nie mają takich trudności. Co prawda emigranci ubolewają, że dla ich dzieci, które wychowywały się razem z autochtonami, język polski schodzi na plan dalszy. Wnuki emigrantów, czyli trzecie pokolenie emigracyjne, znają po polsku najwyżej wyrazy jak „do widzenia” oraz piosenki, których dzieci łatwo się uczą od babki i które tak samo łatwo zapominają.

Nietrudno więc odgadnąć, jaki będzie los polszczyzny w Holandii. Przykładem mogą być dzieje języka francuskich hugonotów, którzy w XVII wieku osiedli w tym kraju i przez kilka pokoleń zachowali język i tradycje ojczyste, aż wreszcie pozostały po nich jedynie francuskie nazwiska w Holandii.



Magdalena Foland

## O FUNKCJACH PRZYIMKA *POPRZEZ* WE WSPÓŁCZESNEJ POLSZCZYŹNIE. (FUNKCJE WSPÓLNE I RÓŻNIĄCE PRZYIMKÓW: *PRZEZ* i *POPRZEZ*)

W ostatnich czasach w wypowiedziach różnego typu coraz częściej pojawia się przyimek *poprzez*. Przyimek ten jest szczególnie ekspansywny w języku publicystyczno-dziennikarskim, szerzy się w urzędowych pismach i przemówieniach, przedostaje się także do mowy potocznej.

*Poprzez*, wyraz zbudowany z dwóch przyimków — *po* i *przez* to właściwie produkt XX wieku. Wszystkie przyimki złożone z elementem *po-* zaczęły występować stosunkowo późno; brak ich zupełnie w „Thesaurusie” Grzegorza Knapiusza z XVII wieku (I wydanie z 1621 roku), w słowniku Trotza z okresu średniopolskiego (M. A. Trotz: „Nowy dykcjonarz, to jest mownik polsko-niemiecko-francuski (...)”, wyd. I. t. I—1744, t. II—1747, t. III—1764) zaświadczone są już: *ponad*, *pomiedzy* i *pośrzod*, nie ma natomiast jeszcze przyimków: *pomimo*, *popod*, *poprzez* i *poza*. Linde w swoim słowniku (1807—1814) umieścił oprócz zarejestrowanych wcześniej także *popod*. Nie znał jeszcze *poprzez* i *poza*, których brak również w słowniku Orgelbranda (Wilno 1861); te zanotowane są w słowniku Karłowicza, Kryńskiego i Niedźwiedzkiego (wyd. I Warszawa 1900) i w słownikach późniejszych.

*Poprzez* jest zazwyczaj intensywniejszym odpowiednikiem *przez*; nie zawsze jednak miejsce przyimka prostego może zająć przyimek złożony. Co więcej, w pewnych funkcjach semantycznych wyspecjalizowały się dziś wyrażenia z przyimkiem *poprzez*, wypierając wyrażenia utworzone za pomocą przyimka prostego. Przyimek *poprzez* szerzy się, niestety często jest niezbyt trafnie dobrany albo rażący stylistycznie na tle całości wypowiedzi. Przykłady, wzięte z mowy potocznej, mówiące np. o *badaniach realizowanych poprzez współpracowników*, czy o wyrazie „watra” *upowszechnionym poprzez harcerstwo*, to klasyczne przykłady błędnych zastosowań przyimka. W konstrukcjach biernych, gdzie wyraz *poprzyimkowy* oznacza wykonawcę czynności, jedynym uprawnionym przyimkiem jest *przez*. Błędy tego typu nie są wprawdzie nagminne, ale z uwagi na to, że jednak zdarzają się, a przede wszystkim ze względu na zwią-

szającą się częstotliwość występowania *poprzez*, sprawdźmy, jakie funkcje składniowe i znaczeniowe mogą pełnić wyrażenia z tym przyimkiem.

Żeby podobieństwa czy różnice funkcjonalne wyrażen z przyimkiem złożonym i wyrażen z przyimkiem prostym zarysowały się w miarę możliwości najprzejrzysiej, będę porównywać je od razu, tzn. po określeniu każdej funkcji przytoczę najpierw zdania zawierające wyrażenia z przyimkiem złożonym (oznaczyłam je literą A), a bezpośrednio po nich — zdania z przyimkiem podstawowym (B). Przykłady pod B traktuję tylko jako punkt odniesienia dla zdań z przyimkami złożonymi. Tam, gdzie pewne funkcje mogą pełnić wyrażenia z jednym przyimkiem, rezygnuję z oznaczeń literowych.

Przyimki *przez* i *poprzez* łączą się z rzeczownikami w bierniku.

I. W funkcji okolicznika miejsca wyrażenia przyimkowe z *przez* i *poprzez* określają przestrzeń zawartą między punktem wyjścia ruchu a jego celem. *Przez* i *poprzez* są w tej funkcji synonimiczne: *poprzez* jest semantycznie intensywniejsze. Przyimki te wskazują na stosunki „perlatywne”, określają bowiem którądy ruch się odbywa.

A. „Latarnie i kaganki (...) rzuciły długie czerwone smugi *poprzez* staw, aż prawie do okien dworu”. Dąbr. M. Pisma I, 13.

„Nad babcią pochylał się *poprzez* ściany i sufit jej olbrzymi cień, dziobiący zagiętym nosem gzyms pieca”. Dąbr. M. Pisma I, 69.

„Ścieżka wydeptana *poprzez* pagórki gruzów stanowiła wyborny tor dla saneczek (...)”. Dąbr. M. Pisma I, 436.

„*Poprzez* całe podwórze, a następnie *przez* bramę domu ciągnął się rynsztok”. Dąbr. M. Pisma I, 1026.

„Ławeczka stała w alejce wijącej się *poprzez* rozległe trawniki (...)”. Dąbr. M. Pisma III, 675.

„(...) dopiero teraz dostrzegła aparat jak lśniący ważka sunący *poprzez* błękit”. Dąbr. M. Pisma III, 697. (o samolocie)

„Więcej zaciekawiały Czarusia powrotne przejścia ojca, gdy się z legionów polskich przekradał, przemycił i prześlizgiwał *poprzez* całą Rosję (...)”. Żer. Przedw. 59.

„Brnęli *poprzez* kałuże i świeże śniegi, dążąc do swego noclegu”. Żer. Przedw. 79.

„(...) wlokły się *poprzez* równinę śniegową (...)”. Żer. Przedw. 233.

Funkcja oznaczania miejsca, poza które wykracza początek i koniec drogi ruchu, ogarnia oprócz przestrzeni także osoby i przedmioty. W odniesieniu do osób przyimek wtórny *poprzez* znaczy coś więcej niż proste *przez*, ma dodatkowe znaczenie: «na wylot», «na wskroś», «na przestrzał».

„(...) Ja tu zostanę — oświadczył nagle, patrząc jakby *poprzez* matkę swoimi złoto-szarymi oczami”. Dąbr. M. Pisma III, 59.

„Patrz daleko *poprzez* i ponad ludzi (...)” Żer. Róża 74.

To samo znaczenie zachowuje przyimek *poprzez* w połączeniu z rzeczownikami nieosobowymi przy czasownikach oznaczających widzenie albo słyszenie.

„Poprzez ogolone z dachówek wiązania dachu pierwszej kamieniczki widać było teraz dachy dwu następnych”. Dąbr. M. Pisma I, 432.

„Poprzez otwartą sień widać było, jak tańcząca izba rusza się febrycznie (...)”. Dąbr. M. Pisma III, 504.

„Teraz nie potrzebowała wyteżać uszu, aby poprzez drewnianą ścianę przepierzenia słyszeć, jak porał się z odemknięciem skobelka (...)”. Dąbr. M. Pisma III, 326.

Przyimek *poprzez* staje się bliski znaczeniowo przyimkowi *ponad*, kiedy określa ruch odbywający się powyżej jakichś przedmiotów:

„(...) sam Ksiądz wychylił się do nas poprzez parapet (...)”. Mach Życie 45.

„(...) Nauczyciel przechylił się do mnie poprzez stół (...)”. Mach Życie 176.

„Widzieliśmy poprzez niski żywopłot, jak Dyrektor sadowi stryja w bryczce (...)”. Mach Życie 36.

W połączeniu z czasownikami oznaczającymi uderzenie wskazuje na część ciała, po której przeszedł cios:

„To mówiąc smagnął Laure szpicrutą poprzez twarz i rozstawione ręce”. Żer. Przedw. 216.

„Cezary zachwiał się od wrażenia, że to teraz on dostał szpicrutą straszliwe poprzez oczy cięcie”. Żer. Przedw. 298.

B. *Przez* ... w znaczeniu przestrzeni ograniczonej, etapu drogi, po której odbywa się ruch:

„(...) przez te lasy wiodła droga od kolei do Borku”. Dąbr. M. Pisma II, 21.

„(...) posłusznie brnęła przez śnieżne zaspy za Bogumiłem”. Dąbr. M. Pisma II, 35.

„Anka zwykle po kolacji przesiadywała jakiś czas z rodzicami w ojca pokoju, a potem wracała przez sypialnię do salonu (...)”. Dąbr. M. Pisma I, 296.

*Przez*... w znaczeniu «na przestrzał», «na drugą stronę» w połączeniu z rzeczownikami oznaczającymi przedmioty przezroczyście lub umożliwiające patrzenie:

„(...) widzieliśmy przez podwójne szkła szyb i lez rozprysnięte latarnie miasta (...)”. Dąbr. M. Pisma I, 97.

„Zmrok widać było przez okna siny jak gangrena”. Dąbr. M. Pisma I, 27.

„(...) przez szpary w podłodze widziało się świnię leżącą w swych przegrodach jak pobite”. Dąbr. M. Pisma I, 58.

*Przez*, podobnie jak *poprzez*, określa ruch odbywający się powyżej jakichś przedmiotów, ponad nimi:

„Z ogrodu (...) przewieszały się na ulicę przez parkan pędy krzewów, okryte bladoróżowym kwieciem”. Strug Krzyż II, 220.

„Począł z wielkim pośpiechem przekładać nogi przez poręcz skarbniczka”. Sienk. Wołod. I, 178.

„Tęgi to był koń (...) a sadylił (...) przez rowy i płoty jak sarna”. Chodź. Pisma III, 456.

W zdaniach typu:

„Wciągała przez głowę ciasną sukienkę”. Braun Lewanty 64.  
określony jest ruch omijający coś. Znaczenie miejscowe krzyżuje się tu ze sposobowym, bowiem wciągać przez głowę to wciągać którądy i jednocześnie jak.

Sposobowość zaznaczona jest przy określaniu ruchu (dotyczącego jakiejś części ciała), najczęściej połączonego z uderzeniem,

„Chlasnął go batem przez grzbiet”. Reym. Ferm. I, 116.

„(...) przez policzek miałem pręgę od futryny”. Żukr. Kraj 32.

„(...) łapy takie, że jakby przez łeb dzieliła, to byś się pan nie pozbiarał”. Żukr. Piór. 145.

a także przy oznaczaniu przedmiotu-przegrody między czym a czym:

„Biuro to zajmowało izbę mieszkalną, sąsiadującą przez sień ze sklepem”. Olcha Most II, 196.

„Zatrzymano się w dużym domu zajezdnym, który stał przez drogę, opodal klasztoru”. Iwasz. J. Mił. 98.

„Mieszkał przez podwórko”. Wędr. 1901, 2.

W funkcji okolicznika miejsca wyrażenia z przyimkami *przez* i *poprzez* na ogół mogą występować wymiennie. Bardziej uniwersalny jest przyimek *przez*, którego używamy w takich dosłownych zwrotach, jak *przejsć przez kładkę, wyrzucić przez okno*, w zwrotach, gdzie zastosowanie *poprzez* byłoby błędem. Przyimka złożonego używa się wówczas, gdy chodzi o podkreślenie, że czynność trwała długo, że była duża przestrzeń do pokonania, pokonywanie zaś jej wymagało wysiłku, np.: *przedzierać się poprzez gałęzie, szuwary, brnąć poprzez piachy, śniegi, kałuże...* Jeżeli w wypowiedzi nie akcentujemy trudności przy przechodzeniu dalej, to *poprzez* pojawia się przede wszystkim wtedy, kiedy w przestrzeni, po której odbywa się ruch, jest wiele przedmiotów do ominięcia, np.: *poprzez zagony, poprzez trawniki, pagórki*. W innych wypadkach przyimek *poprzez* stanowi po prostu intensywniejszy odpowiednik *przez*. Jako nacechowany stylistycznie i bardziej „kunsztowny” od przyimka prostego najczęściej występuje w języku artystycznym, tj. w języku literatury pięknej.

II. W funkcji okolicznika czasu wyrażenia z przyimkiem *przez* określają przeciąg czasu, w którym coś się dzieje. *Poprzez* też pojawia się w funkcji czasowej, a wyrażenia z przyimkiem złożonym dodatkowo oznaczają, że jest to czas stopniowo ogarniany.

A. „Poprzez epoki całe trwał proces ustalania się odmiany wyrazów i łączenia ich w zdania”. Dobos. Jęz. 8.

„Były to okolice smutnej, opuszczonej Białostoczczyzny (...) gdzie kolejne generacje chłopskie w małych, przygniecionych i szarych chatkach z drzewa nawarstwiają się poprzez dziesięciolecia — niczym mszaki, sprasowane w torf nad rozlewiskami Zelwy”. Prusz. Karabela 9.

B. „Nie widziałem się z chłopcami przez bity miesiąc”. *Putr. Rzecz.* 201.  
 „Przez całą środę wiał dość silny wiatr(...)”. *Życie Warsz.* 1967 nr 10, s. 8.  
 „Są i tacy, którzy, żeby wędrować autostopem, wyczekują na szosie przez długie godziny na okazijną jazdę”. *Życie Warsz.* 1968 nr 158, s. 8.

III. W funkcji okolicznika sposobu wyrażenia z przyimkiem *poprzez* mają to samo znaczenie, co «za pośrednictwem.....», «dzięki.....», wskazują na czynności, zabiegi, które umożliwiają bądź ułatwiają działanie się czego. *Przez* także pojawia się w tej funkcji, ale już coraz rzadziej.

A. „Jednym z celów nauczania języka polskiego było według Instrukcji programowej z r. 1957 «zaznajomienie młodzieży z dziejami literatury polskiej poprzez charakterystykę epoki i poznanie utworów najwybitniejszych pisarzy»”. *Polonist.* 1965/2, 15.

„Podręczniki te nie wprowadzają poprzez ćwiczenia czynnych umiejętności ucznia”. *Polonist.* 1961/4, s. 26.

„(...) zastosowanie pewnych zabiegów i elementów słowotwórczych w sposób wywołujący uczucie komizmu nie jest celem samym w sobie, kieruje uwagę odbiorcy na świat zjawisk realnych, poprzez zniekształcenie znaku ośmiesza i degraduje oznaczone; (...)”. *Por. Jęz.* 1961, z. 7, s. 308.

„(...) jeżeli możemy dojrzeć w dziejach (...) nurt myśli dającej o sobie znać poprzez fakty, to jesteśmy pokrzepieni w nadziejach związanych z nauką (...)”. *Dorosz. Studia* 15.

„Ogólność istnieje w tym, co jednostkowe — i poprzez nie. *Dorosz. Studia* 168.

„Poprzez chwiejność fonemów (...) dają się dostrzec tendencje artykulacyjne — dziedzictwo dawnych wspólnot językowych”. *Dorosz. Studia* 380.

„Jednak w tym, co jest nieskończone małe, interesuje nas przede wszystkim problem tego, jak można dojść do wyjaśnienia całości poprzez owe drobiazgi, dlaczego mikrokosmos odbija makrokosmos (...)”. *Dorosz. Studia* 352.

„Zarząd Przemysłu Zielarskiego dąży poprzez modernizację zakładów produkcyjnych, budowę nowych obiektów i współpracę z placówkami naukowymi do intensywnego zwiększania masy towarowej i asortymentu”. *Kalend. Spoż.* II, 940.

„Metody działania (...) są bezwzględne. Tam, gdzie nie skutkuje namowa (...) gdzie zawodzi oddziaływanie poprzez rozszczepianie blichtru szampańskiego życia — ucieka się do szantażu i prowokacji”. *Kultura* 1968, nr 21, s. 12.

„Szkoda jednak, że upiera się on (Johnson) raczej przy długiej i przykrej wojnie, niż szuka pokoju poprzez podejmowanie nowych inicjatyw”. *Życie Warsz.* 1967, nr 11, s. 1.

„Potrzeba stałego sprawdzania się i narodowego afirmowania poprzez odnośnienie sukcesów w ogólnopolskim działaniu jest temu społeczeństwu (NRF) bardziej właściwa niż jakimkolwiek innemu”. *Życie Warsz.* 1967, nr 18, s. 2.

„Imperialiści zachodniemieccy realizują swą odwetową politykę, z jednej strony poprzez maksymalne zbrojenia, a z drugiej poprzez przenikanie do krajów socjalistycznych, uprawianie w tych krajach dywersyjnej działalności (...)”. *Trybuna Ludu* 1968, nr 198, s. 2.

„Poprzez sposób życia (...) manifestacje i broszurki, głosili coś w rodzaju powrotu do natury”. (O dzieciach — „kwiatkach”). *Forum* 1967, nr 52/53, s. 28.

„Najwyżsi przedstawiciele partii i rządu dowiedli poprzez swój udział, jakie znaczenie przywiązujemy do tych ćwiczeń”. *Forum* 1968, nr 30, s. 3.

„W rzeczowej, codziennej rozmowie z załogami trzeba utrzymywać poczucie współod-

powiedzialności za polepszanie bytu ludzi pracy poprzez stały wzrost dochodu narodowego (...)" Tezy XII Plen. wyd. KiW, s. 108.

„Partia realizuje swe założenia programowe (...) poprzez codzienną aktywną działalność polityczną (...)” Tezy XII Plen. s. 117.

B. „Poznanie życia przez dzieło literackie zachodzi dzięki temu, że jest ono swoistym wyrazem świadomości społecznej, a więc i kulturalnej, pisarza”. Polonist. 1964/3, s. 4.

„Przez wprowadzenie tej charakterystycznej przenośni autor osiąga efekt poetycki polegający na ukazaniu uroku i piękna stoczni, której światła (...) podobne są do gwiazd”. Polonist. 1965/2, s. 3.

„Państwo wyszło naprzeciw inicjatywie i aktywności gospodarczej rolników przez wzmożone dostawy nowoczesnych środków produkcji”. Tezy XII Plen. wyd. KiW, s. 17.

„Należy to (rozwój kraju) zapewnić przez szybki rozwój produkcji i unowocześnienie gospodarki (...)” Tezy XII Plen. s. 65.

„Należy zwiększyć tempo rozwoju produkcji przemysłu spożywczego, m. in. przez rozszerzenie przetwórstwa surowców rolnych (...)” Tezy XII Plen. s. 78.

*Poprzez* wchodzi w skład wyrażen oznaczających coś kontrastującego, pokonaną przeszkodę. Funkcja syntaktyczna tych wyrażen zbliżona jest do funkcji okolicznika przyzwolenia. Wyraźniejsze jest w niej jednak znaczenie sposobu.

„Pytał ojca krzykiem poprzez wiatr i stukot, ile by to trzeba siły, i kto by to potrafił (...) zatrzymać w miejscu wścieklą moc zamkniętą w czarnym grzbiecie pociągu”. Rus. Człow. 6.

„Poprzez hałas krwi swojej słyszę nieraz kogoś, kto niestrudzenie do mnie kołocze od wewnątrz serca”. Kultura 1968/30, s. 3.

„— Zobaczmy... — rzekła śmiejąc się poprzez swe zawstydzenie”. Żer. Przedw. 157.

*Poprzez* tworzy także wyrażenia oznaczające pewien etap, ogniwo pośrednie. Gdy dotyczą czegoś przejściowego, czego początek i koniec leży poza tym etapem, czyli pokazują drogę, nietrudno dostrzec w nich elementy relacji przestrzennych. Jest to oczywiste w zdaniach, w których mowa jest o przestrzeni, np.:

A. „(układ wyżowy) (...) ciągnie się szerokim pasem od Atlantyku i Wysp Brytyjskich poprzez Skandynawię aż po środkową część europejskiego terytorium ZSRR”. Życie Warsz. 1968 nr 192, s. 1.

ale ma zastosowanie także w niektórych zdaniach, gdzie ów etap, faza nie oznaczają miejsca:

„Poczynając od dżdżownicy, poprzez raki, wije i owady, można zauważyć stopniowe przemiany w pierwotnie prostej budowie pierścieniowatej”. Żab. Z dołu 76.

Ogniwa pośrednie bywają różnego typu, mogą wskazywać na szereg przedmiotów czy podmiotów łączących dwa bieguny, mogą dotyczyć czynności lub cechy.

„(...) otrzymaliśmy obecnie książkę z obszernym wstępem (...) i bardziej wyczerpująco opracowanym wyborem tekstów źródłowych, poczynając od Kazimierza Brodzińskiego i Jana Śniadeckiego, poprzez Wężyka, Morawskiego (...), aż do Mochnackiego i Mickiewicza”. *Polonist.* 1964/3, s. 46.

„Ukazuje on tresurę służbowych psów milicyjnych, od chwili gdy jako „rekruci” przybywają do specjalnych szkół, poprzez długi, żmudny proces szkoleniowy, aż do najwyższego „stopnia wtajemniczenia” — tropienia przestępcy po śladzie”. *Życie Warsz.* 1967, nr 1, s. 4.

„Obsadziliśmy cały nasz blak malwami w najróżniejszych odcieniach od cytrynowo-żółtych, poprzez pomarańczowe, do czerwonych”. *Przekrój* 1968, nr 1232, s. 4.

Przez w tej funkcji pojawia się coraz rzadziej, wypiera go z niej szerzący się przyimek złożony.

B. W równoważniku zdania: „Jednym słowem od pomysłu przez teorię do przemysłu”. *Życie Warsz.* 1968, nr 174/175, s. 5. przyimek złożony psuły symetrię, a tym samym rytm, wobec tego użyty został przyimek prosty przez.

Jako okoliczniki sposobu wyrażenia przyimkowe z przyimkiem przez pełnią znacznie więcej funkcji semantycznych niż wyrażenia z poprzez. Określają sposób, w jaki dana czynność się odbywała, np.:

„(...) świstał przez zęby”. *Żer. Ludzie* 58.

„(...) zaoponowała nieśmiało, już uśmiechając się przez łyzy”. *Bratny Kolumb* 15.

W działaniu może pośredniczyć jakiś przedmiot, przyrząd:

„Długo rozmawia przez telefon”. *Bogusz. Aniel* 13.

„(Rodzice) (...) wzywali dzieci przez radio”. *Forum* 1967, 52/53, s. 28.

„Dr Cnmielnicki zapisał sobie coś w notesiku, patrząc do jego wnętrza lewym okiem jak przez lupę (...)”. *Żer. Ludzie* 97.

Pośrednikiem mogą być abstracta — w specjalnych zdaniach mówiących o odmianie wyrazów, np. *odmieniac przez przypadki, rodzaje, liczby, osoby*.

Do funkcji okolicznika sposobu należy też oznaczanie pośrednictwa przy udziale osób czy instytucji:

„Na drugi dzień przysłał przez chłopca z warsztatu kosz wiktuałów i trochę ciepłej przyodziewy”. *Bał. Dziady* 126.

„Listy do brata zwykle mama wysyłała przez okazję; w tych czasach zaczęła pisywać przez pocztę”. *Prus Now.* III, 39.

Przez w połączeniu z nazwami rzeczy, narzędzi nie zawsze wskazuje na sposób wykonania czego przy ich udziale, gdy one stanowią łącznik. Przedmioty mogą oddzielać co od czego:

„Prasuje spodnie przez moką szmatę”. *Unil. Żyto* 46.

„(...) pocałowałem cię przez wiśni kwiat”. (Z piosenki „Wiśniowy sad”).

„(...) A ja zbierałem tylko te owoce co — że są krwawe — zbiera się przez płótno”. *Polonist.* 1961/4, s. 9.

*Przez* (w tej samej funkcji składniowej) określa sposób zwracania się do kogoś.

„Przez «wy» mu teraz mówił, tykać coś nie śmiał”. Dygas. Now. VII, 195.

„Do ludzi z miasta, nawet do tzw. «gburów» mówi się prawie wyłącznie przez pa n”. Nitsch Wybór III, 139.

IV. *Przez* w funkcji okolicznika miary występuje w zdaniach mówiących o mierze, w jakiej coś jest wykonane, intensywności, z jaką coś się odbywa,

„Do Jedlinki przez pół bliżej niż do Bełczączki”. Sienk. Na polu 9.

„Sypią się na mnie pytania, które tylko przez pół rozumiem”. Par. Wiosna 119.

a także tam, gdzie określona jest równoległość przedmiotu, stanowiącego miarę czego.

„Pracownika Kulisiewicza — to duży, piękny pokój, okno przez szerokość ściany”. Prz. Art. 2, 192, s. 50.

„Odkroił długą przez cały bochen kromkę”. Zar. Chusta 188.

*Przez* występuje również w specjalnych zdaniach o mnożeniu, dzieleniu, w których wskazuje na czynnik mnożenia czy dzielenia. Nad funkcją określania sposobu dominuje w nich funkcja okolicznika miary.

„(...) Aby liczbę pomnożyć przez 10, 100, 1000 itd., wystarczy do tej liczby dopisać zero, dwa zera, trzy zera itd.”. Mat. V kl. s. 21.

Inne stałe zastosowanie *przez* to użycie go w popularnym zwrocie rozumieć co przez co. Jakkolwiek logicznie zwrot ten oznacza sposób rozumienia, to wyrażenie przyimkowe *przez co* bliższe jest (pod względem gramatycznym) dopełnieniu.

„Przez «narody antyczne», zazwyczaj rozumie się tylko dwa: Greków i Rzymian”. Ziel. T. Kult. ant. I, 15.

„Przez «mądrość» (...) rozumiemy dokładną wiadomość jak największej liczby przyczyn i skutków; (...)”. Tremb. Proz. 210.

*Przez* „narody antyczne”, *przez* „mądrość” rozumiemy to i to znaczy, że „narody”, „mądrość” rozumiemy jako to i to. Po takim przekształceniu funkcja składniowa staje się wyraźniejsza.

V. Wyrażenia z przyimkiem *przez* występują w funkcji okolicznika przyczyny; określają motyw, przyczynę postępowania, czasem wskazują na sprawcę czego (najczęściej zaś niepomysłnych).

„Stary żołnierz stał w bliskiej wiosce na kwaterze, pan Sędzia go przez grzeczność prosił na wieczerzę”. Mick. Tad. 24.

„Przez samą delikatność mógłbyś tego tematu ze mną nie wszczynać”. Zap. G. Czworo 215.

„Za Jagną lata, ją miłuje, przez nią to wszystko!”. Reym. Chłopi II, 163.



VI. Przyimek *przez* tworzy wyrażenia będące w zdaniu dopełnieniem. Zdania te są konstrukcjami biernymi; w konstrukcji czynnej wyraz poprzedzający, oznaczający wykonawcę czynności, stałby się podmiotem.

„Kareta pomknęła, jakby niesiona *przez* wicher”. Zer. Uroda 273.

„Mało który z mężczyzn nie wie, co to jest opętanie *przez* piękne oczy”. Dygas. As 29.

„Uważana była *przez* towarzystwo zbierające się u pani Adamowej prawie że za dziewczynkę (...)”. Dąbr. M. Pisma II, 15.

„Wystąpienie min. Fanfaniego zostało uznane *przez* obserwatorów politycznych za pewien unik taktyczny”. Życie Warsz. 1967, nr 9, s. 2.

„Ogłoszone *przez* Johnsona «ograniczenie bombardowań» radio Pekin nazwało wielkim oszustwem (...)”. Forum 1968, nr 16, s. 3.

Przyimek *przez* może występować w wyrażeniach o funkcjach okolicznika miejsca, okolicznika czasu, okolicznika sposobu, okolicznika przyczyny, okolicznika miary i dopełnienia. Wyrażenia z przyimkiem *poprzez* nie pełnią funkcji dopełnienia, okolicznika przyczyny i okolicznika miary, w funkcji okolicznika czasu pojawiają się rzadko, a w funkcji okolicznika sposobu mają tylko znaczenie «za pośrednictwem». Tam, gdzie dopuszczamy przyimek *poprzez* (tzn. na oznaczenie miejsca, czasu i sposobu), możemy posłużyć się przyimkiem *przez* — bez uszczerbku dla sensu, ale kosztem uintensywnienia treści. Proces odwrotny, tj. zastępowanie przyimka podstawowego przyimkiem złożonym nie zawsze jest możliwy, ponieważ, poza różnicami stylistycznymi w użyciach synonimicznych, między *przez* i *poprzez* zachodzą zasadnicze różnice funkcjonalne (*poprzez* nie wskazuje np. na wykonawców czynności, nie określa przyczyny ani miary, ani wszystkich typów sposobu wykonania czego). W obrębie jednej funkcji składniowej (tu: okolicznika sposobu) i przy tych samych funkcjach znaczeniowych może wystąpić zjawisko szczególnej ekspansji któregoś z przyimków, co obserwujemy w przypadku przyimka *poprzez*, szerzącego się dziś coraz bardziej w prasie — w wyrażeniach oznaczających zabieg umożliwiający czy ułatwiający dziejąc się czego. Są to wyrażenia typu: *poprzez* współpracę, *poprzez* modernizację, *poprzez* doskonalenie, *poprzez* koncentrację, *poprzez* budowę, *poprzez* intensyfikację, *poprzez* dostawy, *poprzez* formy, *poprzez* sondowanie opinii, *poprzez* usprawnienie, *poprzez* krytykę.

Ze wszystkich przyimków złożonych, synonimicznych do prostych, w stylu publicystycznym najbardziej rozprzestrzenia się właśnie przyimek *poprzez*; z sumy 874 przyimków z rocznika „Życia Warszawy” — rok 1967 — stanowi 30 proc., następnym jest przyimek *pomiędzy* — ok. 20 proc., *pomimo* — około 16 proc., *poza* i *ponad* występują z jednakowym natężeniem (pomijam użycia, w których te przyimki nie mogą być zastąpione przez swe odpowiedniki proste — z racji pełnionych funkcji), najrzadszy jest przyimek *pośród* — 6 proc. Przyimek *poprzez* jako bardziej wyrazisty, i podkreślający długofalowość procesów pośredniczących

w czym, coraz częściej wypiera ze stylu publicystycznego prosty przymek przez. *Poprzez* zdarza się w prasie w różnych funkcjach, ale w 90 procentach występuje właśnie w znaczeniu «za pośrednictwem». Pozostałą część wypełnia *poprzez* wskazujący na fazę przejściową; wyrażenia z *poprzez* w funkcji okolicznika miejsca występują w prasie sporadycznie.

Podobnie przedstawia się udział przymka *poprzez* w kształtowaniu języka naukowego. Przymyki złożone, mające wartości stylistyczne, są rzadkim zjawiskiem w dziełach naukowych. W „Studiach i szkicach językoznawczych” Witolda Doroszewskiego zastosowane zostały 53 przymyki złożone, ale zaledwie 20 z nich to przymyki oboczne do prostych. Wśród tych przymek *poprzez* zajmuje pierwszą pozycję co do częstotliwości występowania (10 razy), a wyrażenia, które tworzy, mają znaczenie zbliżone do «za pośrednictwem».

W literaturze pięknej *poprzez* występuje zazwyczaj w wyrażeniach pełniących funkcję okolicznika miejsca. W „Pismach wybranych” Marii Dąbrowskiej na 268 przymków złożonych przymek *poprzez* użyty został tylko 18 razy; nad znaczeniem sposobowym typu *poprzez* *ły* przeważa tu znaczenie lokatywne.

W codziennej mowie Polaków przymyki z elementem *po-* występują rzadko. Dla sprawdzenia, jakie przymyki są używane potocznie, sporządziłam małą ankietę, którą wypełniło 150 osób z różnych środowisk. Ankieta składała się z 26 zdań; w każdym z nich dopuszczalne było zastosowanie obu przymków, tj. prostego albo złożonego z elementem *po-*. Miejsca na przymyki zostały wykropkowane. Przymek *poprzez* mógł wystąpić w 10 zdaniach. W dwu z nich:

*Turyści brnęli ..... kamienne zwały i zasy py śniegowe, dążąc do schroniska.*

*Ruszyliśmy w kierunku plaży ..... wydmy piaszczyste i kępy sitowia.* przymek złożony wskazywałby na przestrzeń, której pokonanie wymaga sporo wysiłku. *Poprzez* w obu przykładach użyły 4 osoby: magister pedagogiki lat 26, magister prawa lat 26, mężczyzna lat 24 po wyższych studiach technicznych i kobieta lat 30 z wykształceniem średnim. Poza tym w pierwszym zdaniu *poprzez* użyło 11 osób: polonistka lat 24, mgr filozofii lat 27, inżynier elektroniki lat 33, 3 mężczyzn ze średnim wykształceniem — około 30 lat, kobieta — wykształcenie średnie — lat 20, kobieta po szkole podstawowej lat 35, 3 uczniów X klasy z Żyrardowa.

W drugim zdaniu *poprzez* pojawiło się w 15 ankietach, wypełnionych przez osoby z wykształceniem średnim i wyższym. W tym zdaniu chłopcy często wstawiali przymek *na*. Przymek *poprzez* nie pojawił się w ich odpowiedziach.

W zdaniu:

*Chora uśmiechnęła się ..... ły*  
tylko 14 osób użyło *poprzez*. Byli to:

historyk lat 24, magister pedagogiki lat 26, magister filologii lat 28, dziennikarz lat 45, inżynier lat 25, 5 kobiet z wykształceniem średnim — około 30 lat, 4 uczniów z Żyrardowa.

W wyrażeniu oznaczającym przeszkodę w słuchaniu czego (*Nie mogliśmy nic usłyszeć ..... tekturową ścianę przepierzenia*) 20 osób zastosowało poprzez, złożyło się na nie 7 osób z wyższym wykształceniem, 6 — ze średnim, 6 uczniów X klasy z Żyrardowa i uczeń VII klasy — z rodziny robotniczej.

W zdaniach: *Strumień nafty płynął ..... plac, podwórze i wylewał się na ulicę i Wędrował ..... Francję, Belgię, Holandię, ażeby wreszcie dotrzeć do Lubeki*, gdzie wyrażenia przyimkowe oznaczają dużą przestrzeń, stopniowo ogarnianą przez poruszającą się osobę lub rzecz, przyimek poprzez pojawił się w sumie 28 razy. Na ogół korzystali z niego pracownicy umysłowi z wykształceniem średnim i wyższym.

Podobną funkcję znaczeniową pełni wyrażenie przyimkowe w zdaniu, w którym wskazuje na ogniwo pośrednie:

*Nikodem był sam; opuścili go wszyscy począwszy od rodziny, ..... bliższych i dalszych krewnych, aż po sąsiadów i znajomych.*

W tym przykładzie przyimek poprzez został użyty aż 102 razy. Wstawiło go:

14 chłopów z Zalesia z ukończoną szkołą podstawową, 3 chłopów z Podlasia, 23 uczniów z Żyrardowa, uczeń klasy VII z Grodziska, 5 robotników ze szkoły dla pracujących stopnia podstawowego, 2 kobiety po szkole podstawowej, 4 studentów, 26 osób z wykształceniem średnim od 20 do 31 lat, 24 osoby z wykształceniem wyższym od 24 do 70 lat.

Wyrażenie poprzez stulecia na oznaczenie długiego okresu, w którym coś zachodziło (ze zdania: ..... stulecia liczne pokolenia pracowały nad nadaniem naszej kulturze rodzimego, swoistego charakteru) pojawiło się w 23 ankietach, użyte przez ludzi z wykształceniem wyższym i średnim.

W zdaniu: *Pisarz przemawia ..... swoje dzieła* 48 osób użyło poprzez — byli to przede wszystkim informatorzy po szkole średniej (albo uczniowie) i wyższej.

Zwrot: *dążyć poprzez współpracę* ze zdania: ... *współpracę z instytucjami naukowymi całego kraju oraz kontakty ze specjalistami zagranicznymi przemysł polski dąży do unowocześnienia produkcji we wszystkich gałęziach* zastosowało 60 osób; poza osobami z wykształceniem wyższym i średnim należało do nich 9 pracowników fizycznych w średnim wieku, 21 uczniów z Żyrardowa i 2 rolników z ukończonymi 9 klasami.

Z zestawień tych wynika, że częstotliwość występowania przyimków z elementem po- w stylu potocznym pozostaje w związku ze środowiskiem, do którego należy mówiący. Prawie wcale nie wchodzi one w skład codziennego słownictwa chłopów. W środowisku robotniczym dzięki kontaktom z instrukcjami, przemówieniami, prasą rozpowszechnia się ostatnio poprzez (w znaczeniu «za pośrednictwem») i w znaczeniu ogniwa pośred-

niego); na jego szerzenie się wywiera wpływ styl dziennikarski i styl urzędowy. Charakterystyczne, że w wyrażeniach z przyimkiem *poprzez*, określających przestrzeń, po której odbywa się ruch, przyimek złożony zastosowali tylko informatorzy z wyższym i średnim wykształceniem, dbający o daleko posuniętą precyzję wypowiedzi. Wszyscy uczestnicy ankiety z wyższym wykształceniem użyli w wyrażeniach wskazujących na fazę, etap przejściowy — przyimka *poprzez*, a prawie wszyscy użyli go w wyrażeniach oznaczających zabieg umożliwiający co. W stylu potocznym przyimek *poprzez* nie występuje masowo, lecz, o ile stosowany jest przez nielicznych chłopów i robotników, o tyle jest dość częstym zjawiskiem w języku inteligencji.

Wyrażenia z przyimkiem *poprzez* poza funkcją komunikatywną mają funkcję ekspresywną. Możliwości ekspresywno-emocjonalne wyrazów służebnych (do takich należą przyimki) są nikłe i praktycznie sprowadzają się do wzmocnienia treści wyrażen, w których skład wchodzi. Na ów odcień uintensywnienia wywarł wpływ przyimek *po*, wyrażający ogarnianie i następstwo (obecność *po* nie wzbogaciła łączliwości przypadkowej *poprzez*, występującego tylko w połączeniu z biernikiem).

Nie ma powodu zwalczać przyimka *poprzez* w naszym języku, jeśli występuje w nim z racji swych funkcji leksykalno-gramatycznych czy stylistycznych. Trudno jednak uświęcić rażącą dekoracyjność wielu wypowiedzi (zwłaszcza prasowych), w których forma *poprzez* jest nadużywana. Przyimek ten stosowany zamiast *za pośrednictwem* wyraża wprawdzie współczesną dążność do oszczędności języka, do skrótu, ale i w tym znaczeniu nierzadko pojawia się jako zbyt ozdobnik, sprzeciwiający się postulatowi prostoty i jasności. Zdania przykraszone „modnym” przyimkiem niekiedy przestają nawet być zrozumiałe. Nie przemyślane (nie mówiąc już o niepoprawnych) użycia *poprzez* prowadzą do efektów raczej komicznych, na co reakcją są właśnie powyższe uwagi.

#### Rozwiązanie skrótów:

1. Dąbr. M. Pisma — Maria Dąbrowska: Pisma wybrane, Czytelnik, Warszawa 1957.
2. Dorosz. Studia — Witold Doroszewski: Studia i szkice językoznawcze. PWN, Warszawa 1962.
3. Mach Życie — Wilhelm Mach: Życie duże i małe. Czytelnik, Warszawa 1965.

Wszystkie pozostałe skróty znajdują rozwiązanie w Słowniku Języka Polskiego prof. Witolda Doroszewskiego.

## Z MOJEGO NOTATNIKA

### III

Podobnie jak dziesiątki, a właściwie nawet setki tysięcy współczesnych Polaków, chętnie czytuję „Przekrój”, najlepiej chyba redagowany i najbardziej popularny tygodnik polski o charakterze magazynu. Podkreślając popularność „Przekroju”, mam na myśli nie tyle jego nakład (w znacznie większej liczbie egzemplarzy rozchodzi się taka np. „Przyjaciółka”), ile wpływ na współczesny styl życia, przede wszystkim zaś na modę (wiemy, jakim powodzeniem cieszą się zawsze tzw. kolekcje „Przekroju”) i na sposób zachowania się w różnych sytuacjach życiowych (wymownym tego dowodem są listy napływające do poświęconego tym sprawom działu „Demokratyczny savoir-vivre”).

Czemu „Przekrój” zawdzięcza tę ogromną, utrzymującą się od tylu lat popularność? Odpowiedź na to pytanie wymagałaby gruntownej analizy socjologicznej, na którą oczywiście nie tu miejsce. Sądzę jednak, że i bez takiej analizy można wymienić jedną z przyczyn tego stanu rzeczy: jest nią sposób ujmowania materiału, jego forma stylistyczno-językowa. Artykuły i wszelkie inne materiały zamieszczone w „Przekroju” czyta się łatwo, bo nie ma w nich tego, co się określa jako „drętą mowę”, bo ich język jest zwykle żywy, barwny, potoczny i — co wydaje mi się bardzo istotne — nawiązuje w słownictwie i frazeologii do obecnego sposobu wyrażania się na co dzień. Jest to szczególnie widoczne właśnie w działach „Moda” i „Demokratyczny savoir-vivre”. Gdy np. Kamyczek pisze, że „awantura o metkę była ni w pięć ni w dziewięć”, albo pani Hoff informuje: „Jeżeli nie masz natchnienia, z czego by tu uszyć sukienkę na co dzień, (...) kup sobie materiał jak na męskie ubranie”, to zupełnie jakbyśmy słyszeli fragment współcześnie prowadzonej ożywionej rozmowy towarzyskiej.

Ten sposób pisania z pewnością zasługiwałby na uznanie, gdyby nie pewne „ale”. Tym „ale” jest częste, niestety, przekraczanie przez Kamyczka i Hoff nawet bardzo liberalnie interpretowanych norm poprawności językowej, a tym samym wywieranie niepożądanego wpływu na kulturę językową czytelników. Wystarczy przeczytać kilka numerów „Przekroju”, by znaleźć aż nadto potwierdzających to przykładów. Przytaczam wybór co jaskrawszych, zaczerpniętych z numerów 1226—1231. Najpierw z „Demokratycznego savoir-vivre’u”.

„(...) w domu odbyła się awantura”.

Słowniki nie notują takiego związku frazeologicznego, znają tylko zwrot: „przyszło do awantury”.

„(...) solenizanta śmiało może ucałować (...) zaprzyjaźniona z domem niewiasta (z wyjątkiem gdyby miał 60) (...)”.

Razi tu z *wyjątkiem* *gdyby miał*, bo z *wyjątkiem* jest wyrażeniem przyimkowym, po którym powinien następować rzeczownik w dopełniaczu; należało napisać np.: „chyba że ma już 60 (domyślne: lat)”.

„Globalna antypatia sprawi pustkę koło ciebie”.

Wyraz *globalny* jest na miejscu np. w publikacjach ekonomicznych, w tym kon-

tekście razi; nie jest też w użyciu frazeologizm: *sprawić pustkę*. Zdanie należałoby przeredagować, np. tak: „Antypatia do wszystkich stworzy pustkę koło ciebie”.

„(...) wałęsałem się w nadziei spotkania jej”.

Po co tu rzeczownik odczasownikowy i dlaczego enklityka na końcu zdania? Można przecież wyrazić to samo zgrabniej, np. słowami: „w nadziei, że ją spotkam”.

„(...) odczuła fakt [mowa o chrapaniu] jako wysoce kompromitujący (...)”.

„(...) po skonsumowaniu lodów (...)”.

„(...) sympatia awizuje zwrot upominku”.

„(...) jeśli zależy pani na autorstwie poczęstunku (...)”.

We wszystkich czterech cytatach razi niepotrzebne, a nieraz wręcz niefortunne użycie wyrazów modnych. W pierwszym zaimek to byłby o wiele stosowniejszy niż pretensjonalny *fakt*, w drugim bardziej naturalnie brzmiałoby: *po zjedzeniu lodów*, w trzecim obcego pochodzenia *awizuje*, niekonieczne nawet w pismach urzędowych, można zastąpić równoznacznym znaczeniowo polskim *zapowiada*, w czwartym wyraz *autorstwo* jest zastosowany w niewłaściwym dla niego związku frazeologicznym: może być autorstwo książki, wiersza, dzieła sztuki, listu itp., ale nie poczęstunku.

„Póki co mieszkamy z mężem w dotychczasowym jego mieszkaniu”.

Póki co jest rusycyzmem, polski odpowiednik: «na razie».

„(...) sympatia poza wszystkim okazała mało serca”.

Za daleko posunięty skrót myślowy; po „wszystkim” powinna następować przydawka określająca dokładniej, o co chodzi (np.: „poza wszystkim innym”).

„(...) (przyucza się (dzieci) (...) do wyrażania dorosłym, drogą poczty, różnych okolicznościowych i innych treści (...)”.

Zadanie nadzwyczaj niezgrabne stylistycznie i frazeologicznie (*wyrażać komuś coś drogą czegoś*). A przecież myśl autorki można bez trudu ująć prosto i jasno, np. napisać: „uczy się dzieci, jak pisać do dorosłych listy różnej treści, m. in. okolicznościowe”.

„Z tych samych źródeł mógłby się utrzymywać (...) do czasu wzięcia pracy”.

Po pierwsze, niezręczny frazeologizm: *utrzymywać się ze źródeł* (w powszechnym użyciu: *czerpać, zaczerpnąć ze źródła*); po drugie, można *wziąć się do pracy*, ale nie (w tym sensie) *wziąć pracę* (poprawnie: *iść do pracy, podjąć, otrzymać, znaleźć pracę*).

„Gdy zejdą się w naszym domu czworo starsi państwo (...)”.

Przykład nieznamości składni liczebników zbiorowych (poprawnie: „gdy się zejdzie czworo starszych państwa”).

A oto próbki stylu i języka autorki działu „Moda”:

„(...) jeżeli masz redingot (...) to jest on zupełnie aktualny”.

„(...) nadal aktualne są bermudy (...)”.

„(...) linia podwyższonej talii nadal jest aktualna”.

We wszystkich trzech wypadkach niepotrzebnie użyto modnego wyrazu: *aktualny* zamiast: *na czasie, są noszone lub nosi się, modna*.

„(...) życiowa całość na zimę (...)”.

Znowu wyraz modny: *życiowa* zamiast *praktyczna*.

„Radzę zatem nie wymyślać fasonu sukienki, którego całą urodą będzie piękny pasek, jeśli nie masz paska”.

Można się ostatecznie pogodzić z *urodą fasonu*, ale razi zestawienie bezokolicznika *wymyślać* z formą osobową *nie masz*. Najłatwiej poprawić to zdanie, zastępując bezokolicznik rozkaznikiem („nie wymyślaj”).

„Jest każdego roku takie 2—3 tygodnie zimy stulecia”.

Dwa błędy składniowe: po pierwsze, nie „jest”, tylko „są”, bo podmiot w liczbie mnogiej, po drugie, nie: „2—3 tygodnie”, lecz: „2—3 tygodni”, bo dywiz znaczy tutaj: «do».

„(...) spódnica ładna będzie z kraty, jakie są w Cepelii”.

Jeżeli „z kraty”, to „jaka jest”, a w ogóle chodzi tu o „materiały w kratę” (skrótowo „kraty”), należało więc napisać: „krat”.

„Na nogi najlepsze są bardzo ciepłe boty, a z braku to jakie są (...)”.

Do przecinka wszystko w porządku, ale po nim jakaś parodia zdania, bez ładu i składu. Zamiast: „z braku” trzeba było napisać: „jeżeli ich brak”, a między „to” i „jakie” wstawić: „trzeba nosić (kupić?) takie” — wtedy by dopiero czytelnik wiedział, a nie musiał zgadywać, o co chodzi.

„Długość sukienek wełnianych na co dzień: albo krótka, albo średnia, ale nie maxi. A pamiętajcie, że każda z tych długości waha się na przestrzeni około 20 cm”.

Nie można „wahać się na przestrzeni”, przyjętą konstrukcją jest: „wahać się od ... do” albo: „między ... i (a)”. Nawiązując zaś do pierwszego zdania, należało raczej napisać, że różnica między długością każdego z tych trzech rodzajów sukienek wynosi do 20 cm.

Jak widać z przytoczonych przykładów, przeważają w analizowanych tekstach uchybienia stylistyczno-frazeologiczne, nie brak w nich jednak, co gorsza, także poważnych błędów gramatycznych. Jakże są źródła tych błędów? Nie chciałbym posądzać autorek o niezajomość podstawowych norm językowych, może więc wchodzi w rachubę pośpiech w pracy, no i przesadne dążenie do uwspółcześniania i — proszę mi wybaczyć neologizm — umodniania języka. Najwidoczniej też maszynopisy „Demokratycznego savoir-vivre'u” i „Mody” idą do druku bez adiustacji stylistyczno-językowej. Ale co w takim razie robi sekretarz redakcji „Przekroju”?

Witold Kochański

Anna Basara

## Z DZISIEJSZYCH GWAR ZIEM ZACHODNICH

Poniższe opowiadania pochodzą ze wsi Sławęcina, powiat Choszczno.

Nagrała je na taśmę i przetranskrybowała Anna Basara.

Informatorem był mieszkaniec Sławęcina, lat około 75, przebywający do zakończenia wojny pod Ostrowcem, pow. wileńsko-trocki.

### CIEPLICA \*

Bo dziś to ino rzeczy jest do tego, a dawnij inego nie. To wszystko byłò i myli jak mówie: wes' rahoża i "utrzyj plecy tam, czy... To jedyn drugiego szaruje to rahožo i już. To taka, to owaka, to długa, to krótka, to gumowa, to jak. A dawno nie było, panie. "O, dò c'eplicy poszli, wy-parzyli s'e, wy-parzyli s'e — to do rzeki buch! Wykòmpał, "opłukał. C'eplica? A pan nie był, nie widz'iał? C'eplica to, prosze pana, jest y ... tego ... zbudowana z drewna, czy murowana tam, to nie robi różnicy, i te ... jest piec. A piec z kamienia złożona i napalajo m'ocno. A późnij, kiedy wcho-dzo już do cieplicy tej, to dają para. Lejó woda na ten kamién i to taka gorònczka da, że jak można wytrzymać. A chtò nie lubi to i nié wy-trzyma.

I mają mjojty, jak nazywajo: wieniki, wienik. Wienik to jest z brzó-zok letnich z lis'c'ami. Nacięte, nawionzanä i tym "oni chłoszczon s'e. Na tym kołku leży i chłoszczé sié tym, tym wienikim. A późni wyskakujé. Jak jest gdzieś rzeka jaka, czy jakie te... jeziorko — to buch! I w z'ime, cz'i latäm to do rzeki. Wykopié s'e i już w pòrządku.

### PSZCZELARSTWO

Kuszka nazywa s'e "od tego, że pszczelärz majoc większej ilość pszczól, to wykurza. Część zostawujé sobie na plód, a reszta wykurza nad tym, nad "ognim jich, i przez to "ona nazywa s'e kuszka.

Kiedy niesi percha to jej potrzeba. Bo jak wyli ęgajj s'e te młode mucha, to im potrzeba do podkarmiania młodzieży. To oni czystym miodem nie

\* Omówienie zjawisk gwarowych można znaleźć w numerze 3/69 „Poradnika Językowego”. gdzie zamieszczone zostało jedno z trzech opowiadań. Uwagi odnoszą się do całości.



karmio, prosze pani. Oni karmio, mieszajo te mieszanina: miód i z to percho — i karmio młodzieź.

Chlieb to i jest ta sama percha. To ta sama percha nazywajo jedni chlebem nazywajo, drugi percho nazywa. Z kwiatów (zbierają A. B.) i oni majo na nóżkach, nioso. Przy uliu to widać: biały, czerwony, różowy, tam rozmaite tam kolory. Oni z perchi miodu nie robio. "Oni ta, ta mączka jim potrzebna do podkarmiania tylko dz'ec'i, potomstwa. A miód to ona połyka, soczki rozmaite, te z kwiatów, ona połyka. Ma woreczek swój, a później, jak przych"odzi do "ula to ona po prostu ryga tém, wymiotuje to z powrotem i wtedy wych"odzi. Wywietrzajo i, ji to miód.

To skręcał szmaty stare jakies' tam "osadzonej sadzo i zapali i wkłada dó "ula, a dym ten wynika do "ula i pszczoły "odstępujc "od miodu ji ten człowiek zabiera miód. A teraz to już mamy podkurzacz i podkurzaczem odganiamy.

#### IV SEMINARIUM JĘZYKA SŁOWEŃSKIEGO, LITERATURY I KULTURY SŁOWEŃSKIEJ

W dniach 1—13 lipca 1968 r. odbyło się w Lublanie IV Seminarium języka słoweńskiego, literatury i kultury słoweńskiej. Wzięło w nim udział 62 delegatów z 17 krajów: z Austrii 7, z Bułgarii 3, z Czechosłowacji 12, z Francji 2, z Holandii 1, z Jugosławii 2, z Kanady 1, z NRD 3, z NRF 3, z Polski 3, z Rumunii 2, ze Szwajcarii 1, z USA 2, z Węgier 2, z Włoch 11 i z ZSRR 5. Wśród seminarzystów byli pracownicy naukowcy zarówno językoznawcy, jak i historycy literatury, tłumacze i studenci. Wśród tych ostatnich najwięcej było Słoweńców z Austrii i z Włoch.

Celem seminarium była nauka języka słoweńskiego względnie pogłębianie jego znajomości oraz zapoznanie przedstawicieli różnych ośrodków slawistycznych z literaturą, osiągnięciami naukowymi i kulturalnymi narodu słoweńskiego.

W każdym dniu odbywały się lektoraty języka słoweńskiego, a następnie wygłaszane były referaty.

Lektoraty podzielono na dwie sekcje: językoznawczą i literaturoznawczą. Te zaś na grupy: zaawansowane i niezaawansowane w znajomości języka słoweńskiego. Oprócz wymienionych grup lektoratowych była jeszcze jedna, najbardziej zaawansowana, którą stanowili Słoweńcy mieszkający poza granicami Jugosławii. Lektoraty były prowadzone żywo i ciekawie przez doświadczonych pracowników uniwersytetu lublańskiego: dr Herminę Jug-Kranjec, dr Martinę Orožen, doc. dr Bredę Pogorelec, dr Janeza Rotara i Janeza Zora.

Referaty dotyczyły nie tylko określonych problemów naukowych, ale też informowały o pracach naukowych prowadzonych w ośrodku lublańskim, ich zakresie i stopniu zaawansowania. Między innymi poinformowano seminarzystów o pracach prowadzonych nad wydaniem opisowego słownika języka słoweńskiego, słownika etymologicznego języka słoweńskiego (autorem jego jest prof. dr France Bezlaj) oraz o badaniach dialektologicznych i pracach nad atlasem gwarowym. Będą to cenne pozycje nie tylko dla Słoweńców, ale także dla slawistów z całego świata, którzy brak takich opracowań w dotychczasowym dorobku od dawna odczuwają.

Referaty wygłaszali znani językoznawcy, historycy literatury, historycy, historycy sztuki, muzykolodzy i etnograf ośrodka lublańskiego: prof. dr France Bezlaj *Nowsze osobliwości ze słoweńskiego słownictwa*, dr Vatroslav Kalenić *Użycie przypadków w języku słoweńskim i serbochorwackim*, prof. dr Tine Logar *Styryjskie dialekty*, dr Martina Orožen *Rozwojowe tendencje futuralno-modalnych systemów w literackim języku słoweńskim od 16—19 wieku*, doc. dr Breda Pogorelec *Język słoweńskiego ekspresjonizmu*, doc. dr Jakob Rigler *Problematyka akcentuacji w słoweńskim języku literackim*, Stane Suhodolnik *Koncepcja nowego słownika słoweńskiego języka literackiego*, dr Francè Tomšič *Zabytki fryzyjskie*, Alfonz Gspan *Geneza, treść i styl dramaturgii Antona Tomaža Linharda*, Jože Koruza *Współczesny słoweński dramat poetycki*, Janko Kos *Ideowa i formalna typologia dramaturgii Cankara*, prof. dr Bratko Kreft *Od „Tugomera” Levstika do „Chłopów” Cankara*, prof. dr Boris Paternu *Rozwój i typologia słoweńskiej literatury*, prof. dr Anton Slodnjak *Literackie i narodowobudzielskie prądy w północno-zachodniej Słowenii*

w 19 wieku, Viktor Smolej *Dramaturgia i teatr w narodowowyzwoleńczej walce*, prof. dr Franc Zadavec *Słoweński dramat ekspresjonistyczny*, prof. dr Bogo Grafenauer *Karyntia i jej dwukrotny wkład w formowaniu słoweńskiej narodowej świadomości*, prof. dr France Stelè *Sztuka na terenie Słowenii*, dr Sergej Vrišer *Rzeźbiarstwo barokowe w słoweńskiej Styrii*, prof. dr Dragutin Cvetko *Współczesne orientacje w słoweńskiej muzyce*, dr Valens Vodusek *Różnice między melodią i tekstem w pieśniach ludowych*, dr Nitko Kuret *Mimiczno-dramatyczne formy w słoweńskiej tradycji ludowej*. Ciekawy referat wygłosił przedstawiciel Słowenii Weneckiej dr Izidor Predan, w którym poinformował nas o życiu i rozwoju kulturalnym Słowenii Weneckiej.

Po wygłoszonych referatach odbywały się interesujące dyskusje. Większość referatów stała na wysokim poziomie naukowym.

Seminarium odbywało się w gmachu Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu w Lublanie przy ul. Aškerčevej 12 i w Muzeum Narodowym w Mariborze.

Na szczególne uznanie zasługuje strona organizacyjna seminarium. Lektoraty i odczyty, spotkania i dyskusje prowadzone były bardzo sprawnie. Organizatorzy nie szczędzili wysiłków, aby seminarzystom zapewnić nie tylko jak największe korzyści naukowe, ale także, aby im uprzyjemnić pobyt w Słowenii. Komitet organizacyjny pod przewodnictwem F. Jakopina, któremu pomagał sekretarz seminarium M. Kmecel, nie zapomniał także o stronie towarzysko-turystycznej. Odbyło się kilka spotkań przy „lampce wina” z ludźmi kultury, nauki i sztuki Słowenii. Zorganizowano piękną wycieczkę przez Słowenię: Lublana-Gornji Grad-Velenje-Ravne w Karyntii-Maribor-Ljutomer-Ptuj-Lublana. W Mariborze odbyła się część seminarium.

Seminarium przygotowano bardzo starannie. Każdy z seminarzystów otrzymał powielone wcześniej teksty referatów, podręczniki do nauki języka słoweńskiego, oraz rozmaite prospekty i przewodniki turystyczne po Słowenii. W budynku uniwersytetu i biblioteki uniwersyteckiej w Lublanie oraz w Mariborze zorganizowano wystawy wydawnictw i zabytków. Uczestnicy mieli możliwość zobaczyć między innymi znajdującą się w Lublanie część oryginału jednego z najstarszych zabytków literatury staro-cerkiewno-słowiańskiej — *Kodeksu Supraskiego*.

Na zakończenie seminarium seminarzyści otrzymali drobne upominki.

Emil Tokarz

Witold Doroszewski: *Wśród słów, wrażeń i myśli. Refleksje o języku polskim*. Warszawa 1966, Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 476, cena zł 30.

Książka o wyżej podanym a tak sugestywnym tytule zawiera rozprawy, fragmenty większych prac, dłuższe i krótsze artykuły — w sumie blisko 60 pozycji, publikowanych książkowo lub w różnych czasopismach na przestrzeni blisko 40 lat. Formalnie biorąc, najdawniejsze pozycje pochodzą z 1935 r. (*Z historii prac nad ortografią polską*, s. 318—360), najświeższe zaś z 1965 r. (*Zasady dyskusji naukowej*, s. 171—174), ale *de facto* chodzi o okres dłuższy niż wymienione trzydziestolecie, ponieważ dość licznie reprezentowane w omawianym tu dziele *Myśli i uwagi o języku polskim* są zbiorem artykułów drukowanych częściowo o kilka lat wcześniej niż opiewa rok ich wydania zbiorowego (1937).

Recenzowany tom prezentuje czytelnikowi pozycje bardzo różne zarówno pod względem charakteru, treści, jak i rozmiarów: obok popularnie ujętej korespondencji na tematy poprawnościowe znajdujemy tu ściśle fachowe rozprawy lingwistyczne, np. *Gwara w utworach literackich* (s. 202—224) lub *Uwagi o terminologii lingwistycznej* (s. 134—144): jeśli chodzi o rozmiary — najkrótszy jest jednostroncowy artykuł *Język autorów a kryteria poprawności* (s. 440), najdłuższy zaś — fragment *Z historii prac nad ortografią polską* (s. 318—360). Ale też właśnie pisząc o tym tak bardzo różnorodnym treściowo i formalnie dziele prof. dra W. Doroszewskiego czuje się całą głębię i całą prawdziwość łacińskiego powiedzenia: *varietas delectat* (różnorodność cieszy). Tak jest, ta książka cieszy, a właściwie więcej niż cieszy: użyty przed chwilą czasownik *delectat* zdaje się podpowiadać, że — doprawdy bez przesady — lekturą ową można się wręcz delektować, lubować. Jest to książka i dla językoznawcy, i dla studenta, i dla miłośnika języka, i dla najszerszych — jak to się zwykło mówić — kręgów czytelniczych, choć oczywiście każdej z tych grup może się wydać szczególnie cenny i ciekawy inny zespół artykułów.

Całość podzielona jest na cztery grupy tematyczne, ale granice podziału nie są — bez najmniejszej zresztą szkody dla całości — nakreślone zbyt ostro. W obrębie każdego z czterech zasadniczych zespołów dadzą się z kolei wydzielić ściślejsze zestawy artykułów, bliżej spokrewnionych bądź pod względem treści, bądź też ujęcia. I tak w grupie pierwszej, zatytułowanej *Zagadnienia ogólne* można wyodrębnić następujące podzespoły: a) prace poświęcone słownictwu i leksykografii (*O wyrazach obcego pochodzenia*, *O pracy nad Słownikiem Języka Polskiego*, *O zadaniach słowników*, *O słownikach polskich*, *Zasady pracy leksykograficznej*, tutaj też chyba wymienić by należało znakomity, niezwykle ciepło, wręcz serdecznie napisany szkic pt. *Język Warszawy*), b) artykuły postulujące właściwy stosunek do języka, w szczególności do języka ojczystego (*Język wspólnotą pracy*, *Uwagi o pięknie języka i jego poznawaniu*), przy czym naturalnym przedłużeniem tematycznym są tu prace poświęcone kulturze i poprawności języka (*Język a cywilizacja*, *Kujawy nad Bugiem* i kapitalny, zwarty, w nieporównany sposób łączący zalety szkicu teoretycznego z inwentarzem konkretnych faktów — artykuł pt. *Istota i mechanizm błędów językowych*), c) prace z zakresu szeroko pojętego słowotwórstwa (*O analogii w słowotwórstwie*, *Stare Miasto — Starówka*, *Uczucie i myśl w języku i w nauczaniu języ-*

ka, *Pierwiastki syntaktyczne treści znaczeniowej wyrazów*, *Funkcja poznawcza języka*), i wreszcie d) *varia*, na które składają się pozycje różnorodne a wszystkie niezwykle ważne (*Język polski — piękna impresja naukowa — jeśli w ogóle można użyć sensownie takiego określenia*; *O artykule gramatycznym, tzw. rodzajniku*, oraz *Uwagi o terminologii lingwistycznej* — artykuły przeznaczone przede wszystkim dla językoznawców; *Złe nałogi myślowe* — szkic ostro a zasłużenie chłoszczący fantazjowanie pseudofilozoficzne a w rzeczywistości obskuranckie — na tematy językowe; *Czasu wojny* — serdeczne wspomnienie o czterech ofiarach ostatniej wojny: A. Kuźniarskim, światłym wieśniaku spod Mińska, inż. J. Rzewnickim, miłośniku języka, młodym poloniście W. Godziszewskim oraz o profesorach J. Birkenmajerze i E. Klichu). Tę grupę artykułów, zresztą może niezupełnie właściwie tu wydzielonych, uzupełnia bardzo istotna pozycja, wychodząca poza ramy zawartego w tytule książki określenia: refleksje o języku polskim (zresztą granice polonistyki przekraczają też dwa z wyliczonych już artykułów ściśle lingwistycznych), a nawet w ogóle sięgająca szerzej niż dziedzina filologii. Myślę o pozycji zatytułowanej *Zasady dyskusji naukowej*, mającej wręcz podstawowe, fundamentalne znaczenie dydaktyczne, metodologiczne i poznawcze. Jest to bowiem nie tylko dekalog doprawdy najistotniejszych, zwięźle a sugestywnie ujętych wskazań dotyczących wszelkiej dyskusji na tematy naukowe, ale zarazem kwintesencja samego pojęcia nauki. Poprzestańmy bodaj na przytoczeniu pierwszego zdania, jakże wyraziście przedstawiającego i sposób myślenia, i intencje Autora: „Względny stopień ważności społecznej jakiejś nauki (...) zależy od tego, o ile się dana nauka (...) przyczynia do ulepszenia życia”.

Już nawet suche wyliczenie tytułów poszczególnych pozycji — a przecież była mowa jedynie o pierwszej partii książki — uprzytomniło nam niezwykle bogactwo myśli, nie mówiąc już o ich głębi i pięknie, rzuconych na karty recenzowanego dzieła. Szczerze mówiąc, miałoby się ochotę po prostu cytować, zestawiać i znów cytować zdania i całe ustępy poszczególnych artykułów. Prawie każdy z nas, polonistów, znał większość ich z dawniejszej lektury, bo wszak są to fragmenty wcześniej już ogłoszonych książek lub drobniejszych publikacji, a przecież podane na nowo, w odmiennym często układzie i zestawieniu, niby płótna obrazów znanych już, ale zgromadzonych na zbiorowej wystawie, ukazują całą świeżość barw, wywołują coraz bogatsze skojarzenia, uczą, przestrzegają, otwierają niespodziewane perspektywy myślowe, jednym słowem — stanowią lekturę pasjonującą, żywszą niż jakakolwiek inna.

Aby chociaż parę zdań poświęcić pozostałym trzem partiom książki — bo nawet pobieżne ich omówienie zajęłoby zbyt wiele miejsca, właśnie z uwagi na bogactwo tematyki i indywidualność jej ujęcia — ograniczę się do zasygnalizowania po jednym przynajmniej artykule, szczególnie charakterystycznym dla danej grupy tematycznej. Z góry uprzedzam, że wybór mój może być nietrafny, bo jakże tu wybierać spośród pozycji bardzo różnych a zarazem jednako cennych, nierzadko wręcz — bezcennych?

W grupie dziewięciu pozycji poświęconych zagadnieniom stylu przyznałbym *ex aequo* pierwszeństwo dwu artykułom (choć nie sposób powstrzymać się bodaj przed wymienieniem samych tytułów dwu innych: *Gwara w utworach literackich* i świetne studium materiałowe *Na marginesie przekładu — uwagi gramatyczno-stylistyczne*)<sup>1</sup>. Mam na myśli *Uwagi o sugestywności stylu*. Głównymi warunkami tej sugestywności są — według Autora — autentyczność, wierność wizji świata w umyśle osoby piszącej oraz rzetelność przeżycia treści, którą piszący ubiera w słowa. Autor ujmuje tę myśl w innych jeszcze, jakże znamiennej dla siebie zda-

<sup>1</sup> Chodzi o przekład dzieła A. Tołstoja, *Piotr Pierwszy* („Czytelnik” 1948), pióra Andrzeja Stawara.

niach: „sugestywnym, przekonującym jest styl będący wynikiem i wyrazem do końca wykonanej pracy myślowej. Posługiwanie się językiem jest jedną z form pracy”. Równie znamienny — tym razem dla upodobań Autora — jest materiał przykładowy, jakim prof. Doroszewski posługuje się dla zilustrowania stylu rzeczywiście sugestywnego: są to mianowicie 2 fragmenty X księgi *Pana Tadeusza*. *Pan Tadeusz* i inne utwory Mickiewicza, poety tak bliskiego Autorowi właśnie z powodu konkretności, prawdziwości jego wizji świata i takiejż konkretności jego poezji, cytowane są w omawianej książce około 20 razy.

Druga z zapowiedzianych pozycji to artykuł *O stylu pseudonaukowym*. Rzecz to nienowa (po raz pierwszy drukowana wkrótce po roku 1930), a jakże — niestety — aktualna! „Znamieniem myśli wykończonych, dojrzałej do tego, aby stać się siłą społeczną, jest jasność i prostota” — w jakże charakterystyczny dla siebie sposób i jakże słusznie, po stokroć słusznie pisał już wówczas prof. Doroszewski, chyba nie sądząc, że w naszych obecnych czasach tak straszliwie rozpleni się chwast pseudointelektualnego żargonu a raczej bełkotu i to właśnie w pracach mieniących się naukowymi. Zadziwiająca aktualność artykułu odnosi się nie tylko do jego ogólnych postulatów, ale i do charakteru przytoczonych przez Autora próbek owego „stylu pseudonaukowego”: to samo co dzisiaj wielosłowie, ta sama rzekoma ozdobność egzotycznie brzmiących terminów, te same co dziś grzechy przeciw jasności i prostocie myśli.

Trzecia grupa tematyczna (*O nauce języka polskiego*) jest wprawdzie mniej rozczłonkowana niż pierwsza, ale też nieco mniej zwarta od omówionej poprzednio, o sprawach stylu. Połowa bez mała tej partii książki to różnego typu artykuły o ortografii, przy czym rozprawka końcowa, *Z historii prac nad ortografią polską*, ma charakter właściwie głównie historyczny. Wznowienie tej pozycji uzasadnione jest, jak sądzę, jej niewątpliwymi walorami metodologicznymi oraz znaczeniem uwag o budowie słowotwórczej przymiotników złożonych.

Skoro już odważyłem się na wydawanie „cenzurek” poszczególnym artykułom, wyraziłbym opinię, że spośród wszystkich — dość różnorodnych a zawsze ciekawych pozycji tego działu — najciekawszy i najbardziej zapładniający myślowo jest kunsztownie zbudowany, obfitujący w praktyczne obserwacje i stwierdzenia a zarazem przeniknięty głębokim nurtem filozoficznym artykuł *O zadaniach teoretycznych i dydaktycznych polonistyki językoznawczej*. Gorąco go polecam polonistom i innym filologom kierunku historycznoliterackiego. Znakomitym jego uzupełnieniem jest zamieszczona w bezpośrednim sąsiedztwie praca co prawda dawniejsza, ale w całej rozciągłości aktualna: *Studium języka a studium literatury*.

Zagadnienia poprawności językowej (pojawiające się zresztą także w innych partiach książki, w szczególności w części pierwszej) wypełniają część czwartą, końcową. Mamy tu artykuły zarówno o charakterze ogólnym, programowym, teoretycznym — choć oczywiście Autor nigdy nie wypowiada sądów ogólnych bez poparcia ich lub zilustrowania konkretnymi przykładami — jak i poświęcone kwestiom szczegółowym (np. *Uwagi o końcówkach dopełniacza -a, -u w deklinacjach rzeczowników męskich*), bądź też luźno związane z tematyką działu (takimi są — skądinąd nader pouczające — zwięzłe uwagi *O uczeniu się języków obcych*). Najbogatsze pod względem materiałowym są dwie pozycje końcowe: *O akcencie we współczesnym inteligentnym języku polskim* oraz *O galicyzmach w listach Mickiewicza*. Na mnie osobiście ten artykuł robi zupełnie szczególne, bardzo silne wrażenie. Doznania te odbieram z taką samą świeżością, jak przed 10 laty, gdy po raz pierwszy zetknąłem się z tym tekstem<sup>2)</sup>. Zaiste, jest coś przeraźliwie smutnego, melancholijnego w partym licznymi przykładami stwierdzeniu Autora, że „pod działaniem (...) czynników społeczno-historycznych” do języka największego mistrza polszczyzny prze-

<sup>2)</sup> „Poradnik Językowy” 1959, z. 1—2.

nikwały pierwiastki obce, że — jak obrazowo mówi prof. Doroszewski — „w łodzi języka polskiego, którą płynęła myśl Mickiewicza, ukazywały się przecieki, zapowiedzi przyszłych losów języka emigrantów, znamienne sygnały czasu i miejsca”.

Ze szczegółów — utwierdziłbym Autora w jego przypuszczeniu, że konstrukcja w rodzaju (*władza*) *nie zna* — *tylko doniesienia i kary*, choć niewątpliwie typu francuskiego (...*ne connaît que...*), rzeczywiście nie świadczy o indywidualnym uleganiu przez poetę wpływom francuskim. Już od czasów stanisławowskich konstrukcja taka pojawia się u licznych polskich pisarzy i stan ten trwa przez kilka dziesiątków XIX wieku. Słowacki pisząc poemat *W Szwajcarii* był zaledwie od paru lat w środowisku francuskim, a w końcowych strofach tego utworu — bynajmniej nie w jakimś prywatnym liście — nie wahał się użyć analogicznego zwrotu: „Więc już *nie myślę teraz, tylko o tym*, gdzie wybrać miejsce...”.

Tak oto w błyskawicznym skrócie przedstawia się zawartość recenzowanego dzieła. Jak pozwoliłem sobie zauważyć, w układzie tego jakże bogatego i różnorodnego materiału można by zaproponować pewne przesunięcia (myślę np. o podziale części pierwszej na dwa co najmniej zespoły, bardziej zwarte tematycznie), są to jednak sprawy mało ważne i dyskusyjne. Istotny jest fakt, że wszystkie pozycje niewątpliwie zasługiwały — choć oczywiście nie wszystkie w tej samej mierze — na druk w omawianym zbiorze oraz że zbiór ten stanowi planowo skomponowaną całość. Oprócz elementów treściowych przyczyniają się do tego również zabiegi formalno-redakcyjne. Właściwy tekst poprzedzony został pełnym głębokich myśli i — nie wahał się użyć tego wyrazu — poezji esejem zatytułowanym *Zamiast wstępu*. W tym właśnie eseju — ale również w paru artykułach, głównie I części — znajdujemy zwięzłe uzasadnienie tytułu dzieła. Posłuchajmy słów Autora: „Na dążeniu do tego, by w reagowaniu na świat dbać o harmonijną koordynację *wrażeń i myśli* (podkr. rec.), polega nasze włączanie się w dzieje polskiej wspólnoty historyczno-językowej. — W treści znaczeniowej wyrazów są nie tylko pierwiastki *wrażeń i myśli*, słowa są zarazem potencjalnymi narzędziami wszelkiego działania”. To drugie zdanie jest wyjątkowo istotne: w lapidarnym skrócie ujmuje doniosłą rolę *słowa*, tak właśnie, jak w całej swojej działalności naukowej rozumie ją prof. Doroszewski. O owej roli pisze — również na kartach omawianej książki — niejednokrotnie; oto jedna z tych wypowiedzi, tym razem o charakterze nieco impresyjnym: „(artysta) *władając słowem* jest tak niemal silny jak *żywiół i natura*” (s. 14, nie trzeba chyba dodawać, że artystą, o którego słowach tu mowa — to Mickiewicz).

Wracając do formalnych elementów kompozycyjnych całości, wspomnieć trzeba raz jeszcze o układzie książki, jako o indywidualnym rysie jej konstrukcji (pewne artykuły — zwłaszcza ich pary lub trójki — tworzą ściślej powiązane zespoły, inne bywają zestawiane na zasadzie kontrastu: np. krótki popularny szkic tuż obok tzw. teoretycznej rozprawy) oraz o przypisach. Jedne z nich aktualizują pewne fragmenty tekstu (np. przypis na s. 43), inne — jako odsyłacze — stanowią łączniki pomiędzy poszczególnymi artykułami (np. s. 73, 126, 64)<sup>3</sup>

Ujmując syntetycznie treściową zawartość dzieła — jak parokrotnie już wspominałem: niezwykle różnorodną, bogatą, pulsującą życiem i aktualnością — podkreślić

<sup>3</sup> Pedantyczna ścisłość kazałaby zauważyć, że odnośnik na s. 64, odsyłający czytelnika do artykułu *Język a cywilizacja* (s. 52—53), jest może niezupełnie na miejscu: na s. 64 (tzn. w artykule *O wyrazach obcego pochodzenia*) jest mowa o snobistycznym „brylowaniu w rozmowach towarzyskich językową erudycją”, o stosunku „do żywiół obcych w języku ojczystym”, natomiast książka p. Korwin-Milewskiego świadczy o czymś, niestety, znacznie poważniejszym, o lokajskim stosunku przedstawiciela narodu polskiego do narodu obcego. Zapewne, można się tu dopatrzeć pewnego pokrewieństwa postaw psychicznych w obu omawianych wypadkach (i rzeczywiście, prof. Doroszewski wyraźnie nawet mówi o „zagadnieniu postawy”), niemniej efekty tych zbliżonych postaw są jednak dość różne.

wypada, że w wyjątkowo wielkiej mierze odzwierciedlają się w niej najistotniejsze rysy osobowości i umysłowości Autora. Oczywiście każda praca nosi piętno swego twórcy, w szczególnym zaś stopniu dotyczy to prac autorów wybitnych, ale w wypadku tomu pt. *Wśród słów, wrażeń i myśli. Refleksje o języku polskim* — uderzającą jest pełnia tego odbicia autorskiej indywidualności. Świadczy o tym już sam tytuł. Zwróćmy uwagę na jego dwudzielność: część pierwsza sygnalizuje eseistyczną jakby swobodę, część druga wysuwa na plan pierwszy czynnik intelektualny, porządkujący — właśnie czynnik refleksji. Z miejsca rysuje się przed naszą wyobraźnią portret uczonego, uczonego prawdziwie wielkiej miary, a więc nie obojętnego na świat zewnętrzny, świat doznań i wrażeń (ujmowanych w formie słowa), a zarazem ujmującego te wrażenia, postrzeżenia w łożysko myśli, intelektu i wysnuwającego z owych postrzeżeń teoretyczne wnioski.

Mówiąc konkretniej i prościej — w książce najwięcej jest wzmianek lub całych artykułów o tych działach pracy, które prof. Doroszewskiego najbardziej chyba porażają i absorbują. Są to więc zagadnienia słowotwórstwa, kultury języka, stosunku języka do rzeczywistości, językoznawstwa tzw. teoretycznego do tzw. praktycznego, w ogólności zagadnienia nauki. Raz po raz wspomniane jest najbliższe chyba sercu Profesora, monumentalne dzieło — powstające pod jego redakcją naczelną *Słownik języka polskiego*. Warto może raz jeszcze uprzytomnić sobie parę podstawowych stwierdzeń, w różnych ujęciach pojawiających się na kartach wielu prac Autora. Chyba wszystkie one zebrane są właśnie w omawianym tomie. Oto parę bodaj przykładów. O języku: „Uwzględniać te bodźce (scil. wrażenia) — to znaczy usiłować rozumieć fakty językowe jako odbijające fragmenty rzeczywistości zewnętrznej. (s. 31) — Język jest przede wszystkim narzędziem myśli i jako narzędzie myśli doskonali się w ciągu wieków” (s. 43). — O zadaniach językoznawstwa: „Zadaniem językoznawstwa jest badanie tego, w jaki sposób w uspołecznionej i ujęzykowanej świadomości ludzi odbija się rzeczywistość” (s. 45). O nieistotności podziału na językoznawstwo „teoretyczne i praktyczne”: „Między teorią i praktyką nie tylko nie ma żadnego podziału, ale czasem w zakresie spraw językowych trudno nawet określić, gdzie się kończy teoria, a zaczyna praktyka” (s. 27). I stąd postulat pracy nad językiem: „językoznawstwo to nauka, której zadaniem jest poznawanie praw językowego rozwoju i uczestniczenie w tym rozwoju, polegające na wysnuwaniu wniosków natury społeczno-dydaktycznej” (tamże). Wielekroć pojawia się też podstawowa teza o nierozłączności pracy poznawczej i uświadamiającej, a więc społecznej. Już w cytatach o języku spotkaliśmy się z terminem rzeczywistość. Ta właśnie rzeczywistość, realne, konkretne fakty — to nie tylko teren badań, to zarazem jedyny byt. Oto charakterystyczne wyznanie Profesora, wielkiego realisty i racjonalisty: „jest tylko jeden plan życia, poza który nie ma wyjścia. Wyrwanie się zaś poza ten plan jest rozstawaniem się z rzeczywistością, z tym, co jest” (s. 73). Z racjonalizmem nierozzerwalnie łączy się postulat jasności i prostoty języka: „Sugestywna prostota, jasność, rzeczowość słów i zwrotów stabilizujących się tradycyjnie w językowych zwyczajach środowisk — są to te cechy atmosfery społecznej i umysłowej, które stanowią o możliwościach i szansach skoordynowanej celowej pracy” (s. 9). A zwięźlej: „Znamieniem myśli wykończonych, dojrzałych do tego, aby stać się siłą społeczną, jest jej jasność i prostota” (s. 186). Znane są związki Profesora z kulturą francuską; z takich właśnie stwierdzeń jak wyżej cytowane i wielu im podobnych wyziera w całym swym pięknie i całej czystości francuski duch światłego, szlachetnego racjonalizmu.

Tak, ale prof. Doroszewski, jakże precyzyjnie rzeźbiący tekst, jakże dbający o logikę i kryształową przejrzystość wypowiedzi — to nie żaden „suchy teoretyk”! Wręcz przeciwnie, jest on nie tylko znakomitym stylistą, ale pełnym polotu autorem poetycznych — a zawsze nasyconych treścią intelektualną — esejów (np. *Zamiast wstępu, Język polski*). Język poetów to dla prof. Doroszewskiego nie tylko naj-



wdzięczniejszy materiał do badań lingwistycznych, ale zarazem źródło cytatów okraszających tekst tzw. ściśle naukowy. Oprócz parokrotnie wymienionego już Mickiewicza, poety-mistrza, poety-realisty, a więc najmilszego Autorowi *Wśród słów, wrażeń i myśli*, na kartach tej książki spotykamy teksty Słowackiego, Maciszewskiego, Gałczyńskiego, Norwida, Kochanowskiego, a z poetów francuskich — Lamartine'a. O Francuzach i języku francuskim wzmiankuje Autor około 10 razy. Wiele razy pisze też o pięknie, głównie o pięknie języka.

Wszyscy znamy humor Autora. Humor najprzedniejszy, a więc tego rodzaju, że sam Autor nie śmieje się, wypowiada swą myśl niby poważnie. Czyż to nie charakterystyczna dla prof. Doroszewskiego, przeniknięta tym właśnie humorem wypowiedź: „Zdrobniały *trajluś* nie zrobił kariery, może dlatego, że tchnie nastrojem niefrasobliwości i pogody, a nie jest to nastrój dominujący wśród pasażerów...” (s. 63). Chodzi mi oczywiście o drugą część zdania. Łagodny uśmiech i pobłażliwość spojrzenia zmienia się w ostrą drwinę lub wręcz w surowość tylko wtedy, gdy Profesor pisze o mętniactwie umysłowym lub o pogardzie dla polskość czy polszczyzny. Oto odpowiednie przykłady: „Ktoś złośliwy mógłby do autora (tych mętnych wywodów) skierować pytanie, czy (...) już mu się ukazują białe myszki, czy jeszcze nie” (s. 71), a jeszcze surowiej: „językowe małpiarstwo jest (...) wyrazem skłonności do kulturalnego fagasowania i bezsensownego snobizmu” (s. 67, por. też s. 53).

Zamiast jednak mnożyć cytaty zachęcam wszystkich, którzy jeszcze książki prof. Doroszewskiego nie przeczytali, do jak najszybszego sięgnięcia po nią. Dla językoznawcy — i studenta filologii, i uniwersyteckiego profesora — jest to lektura porywająca i zapładniająca umysłowo, dla laika — może poza nielicznymi ustępami — więcej niż ciekawa i pouczająca. Ucząca o języku, językoznawstwie, o potrzebie społecznej postawy i wielu innych rzeczach. Jest też najwierniejszym autopoportretem osobowości wielkiego Uczzonego. A jakąż satysfakcję intelektualną daje oglądanie takiego portretu!

Andrzej Sieczkowski

Dymitr Hessen, Ryszard Stypuła: *Wielki słownik polsko-rosyjski*. Warszawa-Moskwa 1967, ss. 1344.

Recenzowany *Słownik*, najobszerniejszy z dotychczasowych, bo zawierający około 75 000 haseł opracowanych na ponad 170 arkuszach wydawniczych (poprzednie słowniki polsko-rosyjskie zawierały najwyżej do 60 000 haseł przy znacznie mniejszej objętości), pomyślany został przede wszystkim jako pomoc praktyczna dla tłumaczy, wykładowców, nauczycieli, pracowników naukowych, dziennikarzy, studentów filologii w Polsce i w Związku Radzieckim.

W zamierzeniu autorów *Słownik* powinien obejmować „przede wszystkim ogólne słownictwo polskie od połowy XIX wieku do czasów dzisiejszych” oraz „znaczna ilość wyrazów z terminologii specjalnej, a więc z różnych dziedzin nauki, techniki, wojskowości, sportu i in.” (s. 7—8). Punktem wyjścia były więc ważniejsze źródła polskie, jak *Słownik języka polskiego* pod redakcją prof. W. Doroszewskiego (t. I—VII), *Słownik warszawski*, wyzyskano również *Słownik poprawnej polszczyzny* St. Szobera oraz *Słownik wyrazów bliskoznacznych* pod redakcją prof. St. Skorupki i inne oraz odpowiednie źródła rosyjskie. Konieczne było przy tym dokonanie określonej selekcji wyrazów i zwrotów. Autorzy więc świadomie zrezygnowali z podawania wyrazów zgrubiałych i zdrobniałych o znaczeniu wyłącznie augmentatywnym lub deminutywnym, rzeczowników odsłownych o znaczeniu wyłącznie czynnościowym, niezleksykalizowanych imiesłowów, czasowników w stronie biernej, regularnych form stopnia wyższego przymiotników i przysłówków itp.

Dążeniem autorów było ogarnięcie współczesnej polszczyzny literackiej z uwzględnieniem pewnej liczby wyrazów i zwrotów potocznych, pospolitych, regionalnych i przestarzałych oraz odnotowanie wszelkich odcieni znaczeniowych i stylistycznych występujących w literaturze źródłowej. Decyzja to bez wątpienia słuszna, jak najbardziej uzasadniona z punktu widzenia potrzeb odbiorców.

Na wstępie należy stwierdzić, że budowa artykułów hasłowych, jasna i przejrzysta (także pod względem graficznym), w dużym stopniu ułatwia posługiwanie się *Słownikiem*.

Jeśli zaś mówić o samym doborze słownictwa — od tego bowiem rozpoczniemy uwagi szczegółowe — autorzy na ogół konsekwentnie trzymali się przyjętych przez siebie wytycznych. Na stwierdzenie takie pozwala choćby pobieżne porównanie ze *Słownikiem języka polskiego* pod red. Witolda Doroszewskiego, który najpełniej odzwierciedla słownictwo współczesnej polszczyzny. Zrozumiałe więc, że *Słownik* nie uwzględnia wyrazów, których opuszczenie autorzy z góry zastrzegli oraz części wyrazów specjalnych, przestarzałych, regionalnych itp., jak również różnorodnych przymiotników pochodnych o minimalnych różnicach znaczeniowych. Decyzję taką narzuciło zrozumiałe dążenie do maksymalnej oszczędności miejsca.

Można jednakże zastanawiać się, czy wprowadzenie niektórych wyrazów, takich jak *cielątko*, *ciasteczko*, *salopka*, *cechowanie*, *cofnięcie*, *administrowanie*, *patronesa*, *patarafka*, nie stanowi odstępstwa od przyjętych zasad i czy w ogóle jest celowe. Z drugiej bowiem strony nie ma np. wyrazów *absolutyzować*, *babieć*, *bakalarnia*, *baltolog*, *iberolog* (jest przecież *romanista* i *germanista*), *caryca* (jest *carowa*), *kaletnik*, *konterfekt*, *sakryfikować* itp. Opuszczono również nazwy znanych zakonów katolickich, jak *salezianie*, *pijarzy*, *wizytki* przy jednoczesnym uwzględnieniu np. *dominikanów* i *jezuitów*. Gdyby *Słownik* miał mniej ambitne zamierzenia, można by braku wielu wymienionych słów nie zauważyć, skoro jednak zakres jego jest bardzo szeroki, zgłoszone tu wątpliwości wydają się uzasadnione. Jest oczywiście kwestią dyskusyjną sama częstotliwość występowania w polszczyźnie słów przestarzałych, jeśli jednak znaleziono miejsca dla *alteracji*, *bałwiera*, *basalyka*, *kmotra*, *konwektykli*, *szalaputa* itp., brak wielu innych staje się odczuwalny.

Niektóre braki są o tyle dziwne, że *Słownik* uwzględnia dużą liczbę wyrazów — nawet tych, które zgodnie z założeniami autorów samodzielnego hasła stanowić nie powinny — jeśli wchodzi one w utarte zwroty i powiedzenia. Tak np. ze względu na *brzydkie kaczątko* znalazło się hasło — i słusznie — *kaczątko*, zabrakło natomiast hasła *salomonowy* (sąd, wyrok) czy *saficki* (wiersz, strofa).

Trzeba jednakże podkreślić, że przy uwzględnianiu słownictwa w ścisłym znaczeniu współczesnego autorzy wykraczają niekiedy nawet poza ramy wspomnianego *Słownika języka polskiego* pod red. prof. Doroszewskiego, wprowadzając często używane, zwłaszcza ostatnio, wyrazy obce, jak *baedeker* czy *canoe*, oraz starsze, ale wciąż jeszcze występujące, jak *primo*, *primo voto* itp.

Dla autorów jest w ogóle charakterystyczne skierowanie głównej uwagi na polszczyznę dzisiejszą, powszechnie używaną, z jej warstwą potoczną, z pojęciami z zakresu życia codziennego. Stąd też wypływa szerokie uwzględnienie słów i wyrażań potocznych, regionalnych, nawet żargonowych. Można więc znaleźć warszawską *ciuchcią* obok *gdynek*, *bujać* w znaczeniu «kłamać» obok *bujać się* (w kimś), żargonowe *głina* «policjant» obok *sałaciarza* «dorożkarz» itp. Niektórych wszakże słów, które od kilku przynajmniej lat są już w powszechnym użyciu, autorzy nie uwzględnili, jak np. *rajstopy* (ros. *kołgotki*), *plaszcz ortalionowy* (bolonja), *szybko-war* (skorowar).

Szczególnego podkreślenia wymaga bardzo słuszna decyzja wprowadzenia wyrazów związanych z polską rzeczywistością historyczną — bliższą i dalszą — oraz ze współczesnym życiem społeczno-politycznym. Można więc znaleźć słowa: *akowiec*, *alowiec*, *kazetemowiec*, *peperowiec*, *ludowiec*, *zetempowiec*, *peeselowiec*, *zetwuemo-*

wiec, pepesowiec (nie ma jednak popularnego, choć nie uwzględnionego również w *Słowniku języka polskiego* prof. W. Doroszewskiego, pepesiaka), endek, dwójkarz, oenerowiec, piłsudczyk i piłsudczyzna itp. Można tu jedynie zgłosić zastrzeżenie, że brak np. wiciowca czy omturowca.

Zakres użycia słów i ich znaczeń określają liczne kwalifikatory: gramatyczne, stylistyczne i rzeczowe, stosowane na ogół właściwie i w miarę istotnej potrzeby. Ponieważ jednak *Słownik* przeznaczony jest nie tylko dla Rosjan, ale i dla Polaków, należałoby się zastanowić, czy nie byłoby wskazane podanie również w odpowiednikach rosyjskich trudniejszych, odbiegających od normy czy rzadszych form gramatycznych. Tak np. polski użytkownik *Słownika* czytając hasło *liść* znajdzie jedynie odpowiednik w mianowniku liczby pojedynczej (*list*); identyczny odpowiednik znajdzie także w haśle *arkusz*. Nie dowie się natomiast, że liczba mnoga obu odpowiedników jest formalnie zróżnicowana (*listja, listy*). Podobnych przykładów można by przytoczyć znacznie więcej.

Przy stosowaniu kwalifikatorów gramatycznych zdarzają się niekiedy pomyłki. Tak np. odmieniający się w języku polskim wyraz *saldo* opatrzono kwalifikatorem *nieskl.*, natomiast jego nieodmienny odpowiednik rosyjski tego kwalifikatora jest pozbawiony.

W niektórych wypadkach odczuwa się również brak kwalifikatorów stylistycznych i rzeczowych. W haśle *rzeczpospolita* jako drugi odpowiednik podano *Riecz Pospolita* (trzeba stwierdzić, że jest to forma niewłaściwa; w piśmiennictwie rosyjskim występuje wyłącznie *Riecz Pospolitaja*), nie określono jednak zakresu jego użycia, gdy wiadomo, że dotyczy on wyłącznie Polski przedrozbiorowej. Podobnie nie określono użycia rosyjskich wyrazów *szlachta* i *dworianstwo*, stanowiących odpowiednik polskiego *szlachta*. Pierwszy z nich odnosi się jedynie do szlachty polsko-litewskiej oraz (do XVIII wieku włącznie) ukraińskiej. Hasła *hycel* nie opatrzono ani kwalifikatorem *razg.*, ani *prieniebr.*, zgodnie z czym w pierwszym znaczeniu podano neutralny odpowiednik rosyjski *sobacznik*, natomiast przy polskim neutralnym *rakarz* — również bez kwalifikatora — rosyjskie potoczne *żywodior*. Podobnie jako jeden z odpowiedników polskiego *ruch* podano *mocyon*, nie opatrując go żadnym kwalifikatorem. Stylistyczny czy znaczeniowy odcień słowa nie wynika też z ilustracji: *zażyć ruchu* — *sdielat' mocyon*. Podobny błąd występuje też w nie opatrzonym kwalifikatorem haśle *profesorstwo*, którego jedyny podany odpowiednik rosyjski brzmi *professor s żenoj*, a w tym znaczeniu we współczesnym języku polskim używa się raczej wyrazu *profesorostwo*, w *Słowniku* w ogóle nie uwzględnionego.

Obok kwalifikatorów stylistyczny i znaczeniowy zakres użycia słów wyznaczają ilustracje kontekstowe. Stwierdzić trzeba, że pod względem bogactwa przykładów omawiany *Słownik* zdecydowanie wyróżnia się spośród innych prac tego typu. Wyraz hasłowy powtarza się wielokrotnie w typowych połączeniach i zwrotach frazeologicznych, nie tylko dawniejszych, ale i najnowszych. Potrzeba i przydatność takich ilustracji jest oczywista i bezsporna, rozwiązania zaś autorów zasługują na wielkie uznanie. Można tylko się zastanawiać, czy ze względu na oszczędność miejsca w niektórych wypadkach, nie budzących, jak się wydaje, najmniejszych wątpliwości, ilustracja taka jest konieczna (np. w haśle *chory* wydaje się zbędne wprowadzenie połączenia *chore dziecko* — *bolnoj riebijonok*).

Polski materiał słowny autorzy — zgodnie ze swymi założeniami — przetłumaczyli na rosyjski z uwzględnieniem wszelkich odcieni znaczeniowych, kolejność podawania znaczeń uzależniając od częstotliwości ich występowania. Jest godne podkreślenia, że w przeciwieństwie do wielu innych słowników polsko-rosyjskich praca Hessena i Stypuły uwzględnia nie tylko podstawowe znaczenia wyrazów, ale i w dużym stopniu przenośne. Zrozumiałą jest rzeczą, że w *Słowniku* zakrojonym na tak szeroką skalę trudno uniknąć pewnych przeoczeń. Podano więc np. tylko biblij-

ne znaczenie słowa *Samarytanin*, nie odnotowując będącego w powszechnym użyciu znaczenia przenośnego «człowiek litościwy, miłosierny, pielęgnujący chorych». Brakuje również ironicznego znaczenia wyrazu *błogosławić* i przenośnego słowa *siac* «gubić». To ostatnie podano wprawdzie przy czasowniku *posiać*, ale bez odpowiedniego odsyłacza do *siac*. Łączy się z tym szersza kwestia stosowania odsyłaczy, gdyż nie jest to wypadek odosobniony (zob. np. hasła *produkcja* i *produkt*, gdzie połączenia wyrazowe stosowane w obu wypadkach podano tylko w jednym z nich).

Tłumaczenia słów polskich są na ogół trafne. Autorzy starają się znaleźć najbliższe pod względem stylistycznym i semantycznym odpowiedniki rosyjskie; do przekładu opisowego uciekają się jedynie wówczas, gdy chodzi o realia polskie. W związku z tym budzi jednak wątpliwość podany jako odpowiednik rosyjski wyraz *powiat*, będący transkrypcją wyrazu polskiego, podczas gdy istnieje tradycyjna, notowana przez większość słowników języka rosyjskiego, zruszczona forma *powiet*. Niekiedy zdarzają się także potknięcia innego rodzaju. *Prima aprilis* np. przetłumaczono jako *pierwoaprielskaja szutka*, a przecież pierwszym znaczeniem, w *Słowniku* nie odnotowanym, jest «dzień, w którym zwykło się robić żarty». *Proceder* na pierwszym miejscu otrzymał odpowiednik «zaniatije, ремесло» (bez kwalifikatora). W dzisiejszym odczuciu językowym na to miejsce zdecydowanie wysuwa się znaczenie, odnotowane w *Słowniku języka polskiego* pod red. Witolda Doroszewskiego, «sposób postępowania, działania, zwłaszcza mało zaszczytny, niemoralny». Wyraz hasłowy we współczesnym języku polskim nie jest również używany w znaczeniu słów rosyjskich «procedura, sposób, mechanizm».

Jedną z najważniejszych cech *Słownika* jest bogactwo frazeologii, wiadomo zaś, że właśnie specyficzne zwroty i wyrażenia idiomatyczne, a także przysłowia i utarte powiedzenia stanowią z reguły najsłabszy punkt słowników dwujęzycznych. Podkreślając szczególną wartość i przydatność takiego potraktowania frazeologii, chcemy na marginesie dorzucić kilka szczegółów. Np. w hasle *chwyt* wyraźnie brakuje zwrotu *chwyt poniżej pasa* przy występujących *nieuczciwe chwytty* i *wypróbowanie chwytty*. Określenia *ruchome święto* nie znajdziemy również ani w hasle *ruchomy*, ani też *święto*. Podobnie w hasle *siatka* nie uwzględniono drugiego znaczenia wyrazu «roznieszczenie, układ czego», mimo że podano połączenia typu *kartograficzeskaja sietka*, *agienturnaja siet'* (wyraźnie tu brakuje często używanego zwrotu *siatka godzin*).

Szkoda również, że w pewnych wypadkach, które Polakom z reguły przysparzają szczególnych trudności, a które tylko z pozoru są proste, autorzy podają za mało ilustracji. Tak np. przy czasownikach (*w*)*siadać* naszym zdaniem brakuje konstrukcji z przyimkami, typu: *do kart*, *do samochodu*, *na statek*, *do tramwaju*, *do pociągu* itp.

Można by z pewnością wymienić jeszcze dość dużo drobnych niedopatrzeń, jak i znacznie więcej powiedzieć o zaletach recenzowanego *Słownika*. Recenzja niniejsza, napisana nie ze stanowiska zawodowych leksykografów, lecz z punktu widzenia użytkowników, porusza jedynie kwestie praktyczne, nie podejmując w ogóle spornych problemów teoretycznych.

Nie chcielibyśmy, aby zebrane tu szczegółowe uwagi krytyczne przysłoniły niewątpliwe walory omawianego *Słownika*. Jeśli uzmysłowić sobie jego olbrzymi zakres i objętość, jeśli ponadto zwrócić uwagę na staranność i dokładność autorów w doborze odpowiedników rosyjskich — nie tylko wyrazów polskich, ale i zwrotów, przysłów i powiedzeń, trzeba będzie stwierdzić, że owe zastrzeżenia dotyczą znikomej części pracy. *Wielki słownik polsko-rosyjski* bowiem z powodzeniem spełnia swe zadania praktyczne.

Irena i Bohdan Galsterowie

*Spis miejscowości Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.* Wydawnictwa Komunikacji i Łączności, Warszawa 1967, s. 1383, mapa.

Wymienione wydawnictwo wymaga obszernego omówienia. Tutaj chcę zwrócić uwagę tylko na trzy sprawy: na sprawę autorstwa i źródeł tej publikacji oraz na pewną kwestię ściśle onomastyczną. Każdej z nich poświęcę zresztą tylko po kilka zdań.

Zarówno przed wojną, jak i po wojnie szereg skorowidzów miejscowości wydał Główny Urząd Statystyczny. Wydawnictwa te miały więc charakter spisów urzędowych. Obecne takiego charakteru nie ma, ani bowiem strona tytułowa, ani *Słowo wstępne* nie wymieniają urzędowej instytucji sprawczej. Wydawnictwo to uznać więc musimy tylko za „prywatną” publikację Wydawnictw Komunikacji i Łączności (WKiŁ)<sup>1</sup>, przedsiębiorstwa wydawniczego, w którego kręgu zainteresowań nie należy — jak to z jego nazwy i dotychczasowej praktyki wynika — leksykografia toponomastyczna, lecz tylko problematyka komunikacji (tj. transportu i łączności). — Wzbudza to pewien niepokój, który się pogłębia, gdy spojrzymy na kwestię autorstwa. Otóż na odwrocie strony tytułowej *Spisu* wymieniono nazwiska 16 osób w czterech zespołach, które opracowały: spis miejscowości z podziałem administracyjnym (3 osoby), informacje pocztowe (6 osób), kolejowe (4 osoby) i dotyczące urzędów stanu cywilnego (3 osoby). Natomiast nie podano, pod czym kierownictwem pracowały te osoby. Jeśli nawet przyjmiemy, że poszczególne zespoły mogły nie mieć swoich kierowników, choć liczyły one po kilka osób (zob.w.), to zupełnie nie można sobie wyobrazić, że nie było kierownika całości, osoby, która przygotowała plan publikacji i zbierania materiału, dobrała zespoły, opracowała wytyczne dla nich i pracę tych różnych merytorycznie zespołów koordynowała. Znamy tylko skład zespołów, z których każdy odpowiada chyba tylko za dział przez siebie opracowany. W takiej sytuacji *Spis* jako całość jest właściwie anonimowy. Poniżej nazwisk członków zespołów znajdujemy informację: „Redakcyjnie opracował Zespół [dlaczego wielka litera?] pracowników WKiŁ” — bez nazwisk członków tego zespołu i jego kierownika. A więc i redakcja jest tutaj anonimowa.

Nie wiadomo też, kto odpowiada za tekst *Słowa wstępnego* (s. 3—12). Czy jego autorem jest redakcja, czyli „zespół pracowników WKiŁ”, która pod koniec tego tekstu w imieniu czterech zespołów opracowujących *Spis* pisze, że „Zespoły, które opracowały tę ważną publikację, mają nadzieję, że skorowidz będzie wykorzystany z pożytkiem (...)” (s. 11)? Czy może ze słów tych mamy wywnioskować, że autorem *Słowa wstępnego* są właśnie same te cztery zespoły opracowujące *Spis*?

Nie anonimowi są: projektant okładki, strony tytułowej i wyklejki oraz redaktor techniczny: wydrukowano ich pełne imiona i nazwiska (podczas gdy przed nazwiskami członków zespołów umieszczono tylko inicjały imion).

*Słowo wstępne*, choć rozstrząsa m.in. zagadnienia prawne i onomastyczne, nie powołuje się ani na literaturę, ani nie podaje, gdzie opublikowano cytowane akty prawne. Oczywiście to *Słowo wstępne* nie powinno być rozprawą naukową, ale przecież i autorzy takich „nie naukowych” tekstów powinni się poddać pewnej dyscyplinie, powinni przestrzegać pewnych rygorów „naukowych”, jeśli chodzi np. o podanie choćby skromnego wykazu literatury.

A już na pewno w omawianym tomie powinien być wykaz źródeł. W *Słowie wstępnym* nic nie powiedziano, jak zbierano materiał, skąd go czerpano. Ponieważ

<sup>1</sup> Państwowa Komunikacja Samochodowa jednak chyba uważa *Spis* za wykaz urzędowy, po ukazaniu się jego bowiem zmieniła nazwę przystanku *Biała Rzeką* (pow. wejherowski) na *Biała Ruka*, tak bowiem, *Biała Ruka*, wydrukowano w *Spisie*! Błędów drukarskich takich jak *Biała Ruka* w omawianym *Spisie* jest masa, przy czym nie zawiera on erraty! Ciekawe jest, ile takich „zmian” nazw miejscowości dokonano w terenie po ukazaniu się *Spisu*?

brak jest też spisu źródeł, ostatecznie o źródłach tego bardzo ważnego wydawnictwa nic nie wiemy.

A oto inny przykład nie przestrzegania przez autora (autorów?) *Słowa wstępnego* pewnych przyjętych zwyczajów: Na s. 3 czytamy: „W 1928 r., a więc przed 38 laty, ukazało się wydawnictwo, które obejmowało pełną listę miejscowości. Wydawnictwo to opracował zespół pod kierownictwem [!] T. Bystrzyckiego”. Tytułu tego dzieła nie podano. Zwróćmy tutaj uwagę, że *Bibliografia W. Taszyckiego*<sup>2</sup> notuje trzy tego rodzaju wydawnictwa, przy których współdziałał T. Bystrzycki (poz. 379, 418, 469), ale żadne z nich nie pochodzi z 1928 r. Tym bardziej więc jesteśmy ciekawi tytułu dzieła, które jest poprzednikiem obecnego *Spisu*.

*Słowo wstępne* dzieli się na sześć jakby rozdziałów, wyodrębnionych za pomocą umieszczonych na osi stronicy gwiazdek. Pierwszy stanowi rodzaj przedmowy, drugi mówi o tym, jak w ciągu wieków gęstniała siatka miejscowości,<sup>3</sup> trzeci zajmuje się przede wszystkim znaczeniową klasyfikacją nazw miejscowych. Ani słowem nie wspomniano tutaj o klasyfikacji słowiańskich nazw miejscowych W. Taszyckiego,<sup>4</sup> która zastąpiła wprowadzony przez F. Palackiego (1834 r.) i F. Miklosicha (trzecie ćwierćwiecze ubiegłego stulecia) podział na nazwy a) odosobowe, b) odapelatywne, zastąpiła mianowicie podziałem na A) nazwy będące zawsze nazwami miejscowości i B) będące zrazu nazwami ludzi, później dopiero nazwami miejscowości, i w każdej z tych grup wyodrębniała po cztery gromady.

Autorzy *Słowa wstępnego* omawianego *Spisu* dają klasyfikację swoją, dzieląc nazwy miejscowości na „dwie wielkie grupy: typu osobowego [i] typu fizjograficznego” oraz na „trzecią mniej liczną”, którą stanowią „nazwy pochodzące od funkcji spełnianych przez mieszkańców danej miejscowości” (s. 4); nieco niżej określenie tej trzeciej grupy jest nieco inne: należą tutaj nazwy „wskazujące wyraźnie na podstawową wytwórczo-przemysłową i handlową funkcję miejscowości” (ib.). A więc teraz nie wiemy, czy trzecią grupę stanowią nazwy od funkcji mieszkańców czy od funkcji miejscowości. A może idzie tutaj o to, że nazwy od funkcji mieszkańców i nazwy od funkcji miejscowości wspólnie tworzą wspomnianą trzecią grupę nazw (por. niżej)?

Nazwy typu osobowego to nazwy „od nazwiska lub przezwiska «zasadcy» — założyciela, głowy rodu, właściciela” i nazwy „typu imiennego, od imienia właściciela lub spadkobiercy (?) nabywcy majątku — Janów, Emilianów, Władysławów”. — Tak więc nazwy przez Taszyckiego umieszczone w różnych grupach: nazwy dzierżawcze w grupie A), nazwy patronimiczne i rodowe w grupie B), w klasyfikacji autorów *Słowa wstępnego* znalazły się w jednym worku.

Może (?) nie wolno odmawiać autorom prawa do tworzenia własnej klasyfikacji nazw miejscowych, czy posługiwania się klasyfikacjami starymi, ale to nie znaczy, że wolno im przemilczać istnienie innych klasyfikacji, a szczególnie takiej, która jest ogólnie stosowana (przynajmniej w nauce polskiej)<sup>5</sup>.

Jeśli zaś idzie o wartość klasyfikacji przedstawionej przez autorów *Słowa wstępnego*, to wskazać należy jeszcze na to, że zrównuje ona nazwy kulturalne (u Taszy-

<sup>2</sup> *Bibliografia onomastyki polskiej do r. 1958* włącznie, oprac. W. Taszycki przy współpracy M. Karasia i A. Turasiewicza, Kraków 1960.

<sup>3</sup> Rozdział ten rozpoczynają następujące zdania: „Przekazy wybitnych uczonych czasów starożytnych i wczesnego średniowiecza (...) stanowią niezbitny dowód faktu, że odkąd ludność wyszła z jaskiń, bądź porzuciła koczowniczy tryb życia i rozpoczęła życie osiadłe (...), powstały miejsca stałego jej pobytu, stałych warsztatów pracy. Miejsca te dla odróżnienia od innych otrzymywały swoje nazwy” (s. 3).

<sup>4</sup> W. Taszycki, *Słowiańskie nazwy miejscowe. (Ustalenie podziału)*, „Prace Kom. Jęz. PAU” 1946, nr 29, przedr. w: W. Taszycki, *Rozprawy i studia polonistyczne*, t. 1, Wrocław—Kraków—Warszawa 1958, s. 228—268.

<sup>5</sup> Należało zacytować W. Taszyckiego (zob. przyp. 4; również tegoż późniejsze *Polskie pamiątkowe nazwy miejscowe*, w: *I Międzynarodowa Słowistyczna Konferencja Onomastycz-*

ckiego w grupie A) z nazwami służebnymi lub rodowymi (u Taszyckiego w grupie B). Mianowicie jako przykłady nazw wymienionej wyżej grupy trzeciej („od funkcji...”) podano: *Nowy Targ*, *Sroda*, *Targowisko*, *Rudniki Stróże*, *Nowa Huta*, a więc właśnie zarówno nazwy kulturalne — trzy pierwsze i ostatnia, jak i służebne — *Rudniki* i *Stróże*, przy czym niektóre *Rudniki* i niektóre *Stróże* mogą być nazwami rodowymi<sup>6</sup>.

Zwróćmy też uwagę na dwa zdania *Słowa wstępnego*, następujące po przedstawieniu klasyfikacji nazw: „Nazwy miejscowości powstawały przez całe dziesięć wieków państwowości Polski, często w zależności od woli aktualnego właściciela miasta lub wsi. Nic też dziwnego, że w licznych przypadkach [sic! czytaj: wypadkach] wskazują one jeszcze obecnie naleciałości językowe sąsiednich narodów” (s. 4). O co tutaj chodzi? Naprawdę nie wiem! (Wiem natomiast, że nazwy miejscowości na obszarze Polski powstawały także zanim się zorganizowało Państwo Polskie).

Niedawno recenzując w „Poradniku Językowym” (1968, s. 276 nn) pewną pracę z zakresu nazewnictwa województwa szczecińskiego zwróciłem uwagę, że jej recenzentem wydawniczym był nie onomasta, lecz urbanista. Kto recenzował omawiany teraz *Spis*? Nazwiska jego nie podano, ale na pewno nie był to onomasta. O pomoc do takiego specjalisty się nie zwrócono.

Zresztą nie idzie tutaj o onomastę-opiniodawcę wydawniczego: cała ta publikacja powinna być od początku do końca, tzn. od początku prac nad nią do ich ukończenia, pod opieką onomasty (jeśli nie wręcz pod jego kierownictwem). Stała konsultacja specjalisty w zakresie toponomastyki uchroniłaby to wydawnictwo od przeróżnych formalnych i merytorycznych błędów leksykograficznoonomastycznych. Błędów tych wykazywać tu jednak nie będziemy, już bowiem na wstępie niniejszych uwag zaznaczyliśmy, że szczegółową analizą całego *Spisu* trzeba się zająć osobno<sup>7</sup>. Zauważmy jeszcze tylko, że oczywiście toponomasta w tomie tym, w jego *Słowie wstępnym*, napisałby odpowiedni rozdziałik onomastyczny. Nie wypadłby on tak, jak obecny.

Zygmunt Brocki

Czesław Jędraszko: *Łacina na co dzień*. Warszawa 1968, Nasza Księgarnia. Oprac. graficzne Andrzej Strumiłło. *Verte. Łacińskie przysłowia, sentencje i ulotne słowa* zebrał, ułożył, przetłumaczył i opracował Stefan Staszczuk przy udziale Karola Jawińskiego. Warszawa 1959 P.Z.W.S.

Dobrze się stało, że ukazał się słowniczek najbardziej znanych i najczęściej używanych aforyzmów łacińskich. Zbiór wcale bogaty, starannie wyselekcjonowany, zaopatrzonego w doskonale tłumaczenie na język polski. Wartość jego podnosi udana

na — *Księga referatów*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1961, s. 109—116) i dodać, że są również klasyfikacje semantyczne i innych autorów (należałoby też wspomnieć, że oprócz klasyfikacji semantycznych są też gramatyczne, przede wszystkim S. Rosponda — *Klasyfikacja strukturalno-gramatyczna słowiańskich nazw geograficznych*. Wrocław 1957).

<sup>6</sup> Np. *Stróże* «rola [w omawianym *Spisie* — przysiółek] w Zawoju, pow. suski» i «rola w Pogrzebie Wielkiej na Sądecczyźnie, pow. limanowski» (w omawianym *Spisie* — brak) to właśnie nazwy rodowe; podstawą jest tutaj nazwa herbu *Starża* = *Stróża* (wg informacji ustnej dra H. Górnowicza; zob. też jego *Rodowe nazwy miejscowe Wielkopolski, Małopolski i Mazowsza*, Gdańsk 1968, s. 80 i 85). O innej nazwie *Stróże* na Sądecczyźnie, zob.: E. Pawłowski, *Nazwy miejscowe Sądecczyzny*, t. 1, Kraków 1965, s. 189: *Stróże* „występujące na granicy wschodniej kasztelanii sądeckiej, świadczą o istnieniu osadnictwa państwowego dla celów obronnych”.

<sup>7</sup> Szczegółową analizę tego tomu przygotowałem do druku w „Roczniku Gdańskim”. Do marca 1969 bardzo krytyczne uwagi ukazały się w „Przeglądzie Geodezyjnym” 1967, s. 490 (W. Dzikowski *Wykaz błędów i omyłek dotyczących powiatu kieleckiego w „Spisie miejscowości PRL”...*) i „Biuletynie Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego” 1968, nr 2, s. 115—118 (W. Szulist, *Nazwy miejscowości powiatu kościerskiego w „Spisie miejscowości PRL”*).

szata graficzna wykonana przez A. Strumiłłę. Nie tyle musiało kosztować autora słownika samo zebranie pokaźnej ilości ułotnych słów, sentencji i przysłów, ile ich odpowiednie opracowanie i przetłumaczenie, zwłaszcza że nie ograniczył się do dosłownego tłumaczenia każdego aforyzmu. W wielu wypadkach — przy przysłowia i zwrotach przysłowiowych — podał również brzmienie polskiego przysłowia, np. przy haśle: *Ne sutor supra (ultra) crepidam*: «Niechaj szewc nie wynosi się ponad trzewik» jest dodatek w postaci polskiego przysłowia kursywą: *Jeśliś szewc, patrz swego kopyta*. Inne hasło: *Tunica propior pallio* zostało przetłumaczone w sposób analogiczny, a mianowicie: «Tunika bliższa płaszcz» (Plautus) wraz z polskim odpowiednikiem przysłowia: *Bliższa koszula ciału*.

Przy zdaniach, które są cytatami z utworów literackich Jędraszko zadał sobie trud odszukania dla poszczególnych pozycji autora, który wypowiedział je, a raczej napisał, po raz pierwszy. Przeważająca część sentencji pochodzi od pisarzy starożytnych. Najczęściej powtarzają się nazwiska następujących: Seneca, Quintilianus, Horatius, Plautus, Vergilius, Cicero, Terentius, Plinius, Livius, Cato Maior, Iuvenalis, Ovidius. Nie brak i Greków. Figuruje tu: Homer, Heraklit, Hippokrates, Galanos, Plato, Menander. Z autorów czasów nowszych: Grzegorz VII, Kartezjusz i nasz Andrzej Frycz Modrzewski. Z tego ostatniego zaczerpnięto zdanie: *Qui bene dubitat, bene sciet*: «Kto umie wątpić, osiągnie wiedzę». Każdemu z pisarzy, których zdania znalazły się w zbiorze, poświęcił autor krótki rys biograficzny przy końcu książki (s. 156—162). Jedną z maksym, a mianowicie: *Si vis pacem para iustitiam* — nowożytną parafrazę starożytnej: *Si vis pacem para bellum* — opatrzył autor adnotacją w nawiasie: napis na Pałacu Pokoju w Hadze.

Wychodząc z niewątpliwie słusznych założeń, nadał słowniczekowi układ alfabetyczny. Układ zagadnieniowy, zastosowany np. w „Księdze przysłów” Samuela Adalberga, w odniesieniu do aforyzmów łacińskich nie zdałby egzaminu — choćby dlatego, że aforyzmy te występują już w postaci skostniałej, a więc nie ulegającej zmianom i, poza nielicznymi wyjątkami, nie mają wariantów.

Autor zdawał sobie sprawę, że gruntowniejsza znajomość łaciny zanika w naszym społeczeństwie, że wielu naszych inżynierów i specjalistów nauk ścisłych nie posiada nawet umiejętności poprawnego czytania i akcentowania tekstu łacińskiego. By usunąć wszelką niepewność w tym zakresie, podał akcenty przy dłuższych wyrazach, których akcentuacja mogłaby nastęrczać trudności, a na s. 7. wyłuszczył zasady czytania niektórych liter i dyftongów łacińskich.

Błędów trudno się dopatrzeć. Autor rozporządza doskonałą znajomością języka łacińskiego i metryki wiersza łacińskiego, zaszyły jednak usterki natury zewnętrznej, którymi nie wiadomo kogo obarczyć: zecera czy autora. Zauważyłem w dwóch miejscach paraalfabetyczną kolejność haseł. Hasło *Rebus sic stantibus* umieszczono po haśle: *Reductio ad absurdum*. Hasło zaś *Pacta clara, boni amici* oraz *Pacta conventa* po haśle *Pagina*.

Zbiorek Jędraszki nie objął wszystkich aforyzmów łacińskich. Autor wyraźnie zastrzegł się w przedmowie, iż opracował „słownik najczęściej spotykanych zdań i powiedzeń łacińskich” (s. 5.). Dał więc wybór. Sęk w tym, że aforyzmy najczęściej spotykane w ujęciu jednego zmieściłyby się na dwóch stronicach, podczas gdy drugiemu nie starczyłoby dwustu stronic. Starając się uwzględnić jak najwierniej intencje autora, jak i charakter zebranych przez niego aforyzmów, pokusiłem się o rozszerzenie wydanego słownika bodaj o kilka stronic. Najlepiej byłoby opracować możliwie kompletny słownik aforystyki łacińskiej. Skoro to w tej chwili nie jest osiągalne, warto by przy przedruku uzupełnić obecny zbiór aforyzmami zaczerpniętymi z różnych słowników, zwłaszcza z *Verte S. Staszczyka*; niektóre z nich podaje w kolejności alfabetycznej z tłumaczeniem na język polski:



1. *Ad augusta per angusta*. «Przez wąskie ścieżyny na wyżyny»;
2. *Amicus laedere ne ioco quidem licet*. «Urazić przyjaciela nie wolno nawet w żarcie»;
3. *Amor incipit ab ego*. «Miłość zaczyna od „ja”»;
4. *Amoris vulnus idem sanat, qui facit*. «Ranę miłości ten sam leczy, kto ją zadaje»;
5. *Cave ne cadas*. «Strzeż się, byś nie upadł»;
6. *Charta non erubescit*. «Papier się nie rumieni» (Cicero);
7. *Dixisse, non tacuisse interdum paenitet*. «Żal niekiedy, że się powiedziało, a nie milczało» (Syrus);
8. *Errando discimus*. «Błądząc, uczymy się»;
9. *E tenui casa saepe vir magnus exit*. «Z małej chaty wychodzi często człowiek wielki»;
10. *Fides facit fidem*. «Ufność rodzi ufność»;
11. *Hominem te esse memento*. «Pamiętaj, że jesteś człowiekiem»;
12. *In dubiis libertas*. «W sprawach wątpliwych swoboda»;
13. *Medicina soror philosophiae*. «Medycyna jest siostrą filozofii»;
14. *Mens vertitur cum fortuna*. «Usposobienie zmienia się wraz z majątkiem»;
15. *Modicus cibi, medicus sibi*. «Kto umiarkowany w jedzeniu, ten lekarzem dla siebie»;
16. *Nemo amat quos timet*. «Nikt nie kocha tych, których się lęka»;
17. *Nemo nascitur artifex*. «Nikt się nie rodzi artystą»;
18. *Nervus belli pecunia*. «Sprężyną wojny pieniądz» (Cicero);
19. *Nihil difficile amanti*. «Nic trudnego dla kochającego»;
20. *Nulla calamitas sola*. «Żadne nieszczęście nie jest odosobnione. Nieszczęścia idą w parze»;
21. *Omnia vincit amor*. «Miłość wszystko zwycięża» (Vergilius);
22. *Otia post negotia*. «Odpoczynek po pracy»;
23. *Pacta servanda sunt*. «Umowy zobowiązują»;
24. *Primum vivere, deinde philosophari*. «Najpierw żyć, potem filozofować»;
25. *Qualis vita et mors ita*. «Jakie życie, taka śmierć»;
26. *Qui gladio ferit, gladio perit*. «Kto mieczem wojuje, od miecza ginie»;
27. *Quid leges sine moribus?* «Cóż warte prawa bez obyczajów?»;
28. *Quod erat demonstrandum*. «Co należało udowodnić»;
29. *Ridendo dicere verum*. «Śmiejąc się mówić prawdę»;
30. *Senatores boni viri, senatus autem mala bestia*. «Senatorowie to dobrzy mężowie, senat zaś to złe zwierzę»;
31. *Stultorum infinitus est numerus*. «Liczba głupców jest nieskończona»;
32. *Tempore felici multi numerantur amici*. «W szczęściu wielu się ma przyjaciół» (Ovidius);
33. *Trahit sua quemque voluptas*. «Każdego pociąga jego własna przyjemność» (Vergilius);
34. *Volenti nihil difficile*. «Dla chcącego nic trudnego».

Na marginesie edycji Jędraszki warto przypomnieć podobną pozycję sprzed dziewięciu lat opracowaną przez Stefana Staszczyka przy udziale Karola Jawińskiego. Była to, do ukazania się słowniczka Jędraszki, jedna pozycja tego rodzaju. Autorzy zebrali obfitszy zestaw aforyzmów łacińskich niż Jędraszko. Zastosowali układ działowy czy zagadnieniowy, przydzielając każdemu działowi (np. *Człowiek, Dom, Przyjaźń, Bogactwo — ubóstwo, Sztuka, Mądrość — głupota* większą lub mniejszą ilość aforyzmów, zaopatrując każdy aforyzm w kolejny numer (ostatni numer: 1485), przy czym aforyzmy łacińskie figurują na poszczególnych stronicach *verso*, a ich tłumaczenie na język polski (obok) — na stronicach *recto*. Rzeczowy wstęp

uściśla podstawowe pojęcia (przysłowie, sentencja, ulotne słowo), ilustrujące na przykładach zachodzące między nimi różnice.

Autorzy założyli sobie dwojaki cel. Chcieli wzbogacić wiedzę czytelnika w zakresie aforystyki łacińskiej, a ponadto dostarczyć mu atrakcyjnej pomocy przy uczeniu się języka łacińskiego: jego gramatyki, stylistyki, metryki, synonimiki. Korzystanie z książki ma ułatwić dokładny skorowidz zjawisk językowych, takich jak: *ablativus absolutus*, *accusativus cum infinitivo*, antyteza, aliteracja, porównanie, *oxymoron* czyli dowcipna niedorzeczność, heksametr daktyliczny, trymetr jambiczny — żeby wymienić choć część z nich. Pod każdym z wymienionych zjawisk językowych figuruje spora ilość liczb stanowiących numery poszczególnych aforyzmów. Czytelnik dowiadyuje się bez trudu, z którym zjawiskiem ma do czynienia w danym aforyzmie.

Szeregowanie aforyzmów działami wywołało konieczność powtarzania niektórych z nich kilkakrotnie... I tak np. aforyzm: *Ars longa, vita brevis* i jego odmianka: *Vita brevis, ars longa* powtarzają się w dziale *Życie*, w dziale *Sztuka*, w dziale *Uczmy się* i w dziale *Sława*. Podobnie często powtarza się aforyzm: *Inter arma silent Musae* i wiele wiele innych. W słowniczku Jędraszki, o układzie alfabetycznym, tego rodzaju powtórzenia nie mogły się zdarzyć. U Staszczyka, ze względu na cele dydaktyczne, powtórzenia aforyzmów są nawet pożądane, jako że *repetitio est mater studiorum*. Różne założenia i różny sposób potraktowania aforyzmów sprawia, iż obie pozycje w pewnym sensie uzupełniają się. U Jędraszki łatwiej znaleźć aforyzm, gdy pamięta się zeń choć pierwszy wyraz; u Staszczyka znajdzie się go nawet wówczas, gdy się nie zna dokładnego sformułowania.

Nie wiadomo, kiedy ukaże się kompletny słownik aforyzmów łacińskich. Zanim to nastąpi, omówione pozycje będą dobrze spełniać swoje zadanie ku zadowoleniu korzystających z nich. Zbyt długo trzeba było na nie czekać, by ich nie docenić.

Paweł Kocikowski

# C O P I S Z A O J Ę Z Y K U ?

Jak w każdym okresie sprawozdawczym, tak i teraz kilka pozycji prasowych dotyczy gwaroznawstwa, zarówno terenowego, jak i środowiskowego. Można tu wymienić m. in. artykuł H. Morawskiej *Muzeum... słów* (tyg. „Przyjaciółka”, nr 50 z 1968 r.), w żywej formie omawiający działalność Pracowni Dialektologicznej PAN, pod kierownictwem prof. dra W. Doroszewskiego opracowującej obszerny *Słownik gwarowy terenu Mazowsza i Podlasia*. Autorka opowiada o pracy J. Pawłowskiej, nauczycielki ze wsi Kamień (pow. Sokółów Podlaski), jednej z wielu osób współtworzących — głównie w zakresie zbierania materiałów — to ambitne i ważne dzieło. Jak czytamy w zakończeniu artykułu, spotkania nauczycieli wiejskich i miasteczkowych z naukowcami warszawskimi nie ograniczają się do konsultacji i wymiany doświadczeń w dziedzinie notowania gwar ludowych, ale mają też szersze znaczenie kulturalno-społeczne. Oto w wyniku tych spotkań, po pobycie w terenie profesorów W. Doroszewskiego i S. Skorupki, w Sokółowie i Węgrowie zawiązały się dwa nowe koła Towarzystwa Kultury Języka. Jakże piękny to i godny naśladowania przykład wzajemnego oddziaływania dwu środowisk, naukowego i nauczycielskiego, przy czym rolę inicjatora ma tu pierwsze z wymienionych środowisk, warszawskie. Przy sposobności warto dodać, że — już niezależnie od prac gwaroznawczych — prasa terenowa coraz częściej informuje czytelników o działalności poszczególnych kół TKJ, czego przykładem jest obszerna wzmianka w kieleckim „Słowie Ludu” (nr 297 z ub. r.) pt. *Prof. W. Doroszewski gościem kieleckich miłośników języka* (chodzi o odczyt Profesora *Co to jest integracja języka?* wygłoszony 16.XII.68 r. w sali kieleckiego Studium Nauczycielskiego).

O pracach dialektologicznych z innego regionu donosi gdański „Dziennik Bałtycki” (nr 292) w artykule E. Brezy pt. *Dialekt malborski odwiecznym świadectwem polskości Powiśla Gdańskiego*. Po paru uwagach natury ogólnej (znaczenie gwar ludowych, ich zanikanie w związku ze znanymi przemianami społecznymi) autor przechodzi do omawiania I tomu szeroko zakrojonej pracy dra H. Górnowicza pt. *Dialekt malborski*<sup>1</sup>, wydawanej przez Gdańskie Tow. Naukowe na zlecenie PAN. Całość tej wielkiej monografii jest owocem 7-letniej wyteżonej pracy badacza, czcziwego materiał ze 115 wsi w powiatach: sztumskim oraz częściowo malborskim, kwidzińskim i suskim. Ludność tamtejsza nazywa swój dialekt *mową sztumską*; chodzi tu o narzecze mieszane, wykazujące cechy dialektów kaszubskich oraz chełmińskich. Do 1945 r. teren ten należał do tzw. Wolnego miasta Gdańska i do b. Prus Wschodnich, polski dialekt zachował się tu jednak w formie niemal nieskażonej, rozwijającej właściwości typowe swoiste. Dr H. Górnowicz tymi słowami zamyka przedmowę do I tomu swego cennego dzieła: „Kończąc moją siedmioletnią pracę nad tym dialektem, nisko kłaniam się chłopu sztumskiemu, a chłopkę sztumską z szacunkiem całuję w jej spracowaną dłoń”. Powiedziane to prosto i dlatego bardzo pięknie.

Swoistą odmianą języka środowiskowego — tym razem miejskiego — zajmuje się Antoni Kroh, co pewien czas ogłaszając w tyg. „Stolica” kolejne odcinki *Słowniczka warszawskiego*. Jest to słowniczek bardzo specjalny, obejmujący w zasadzie wyłącznie nazwy własne warszawskich fabryk, budynków, instytucji, ulic, fragmen-

<sup>1</sup> H. Górnowicz, *Dialekt malborski*, t. I: *Fonetyka, fleksja i składnia*. Gdańsk 1967, Gdańskie Tow. Naukowe, str. 247 + 18 map.

tów dzielnic. Materiał zawarty w 2. n-rze „Stolicy” z 1969 r. ilustruje znaczną różnorodność tego nazewnictwa. Obok nazw szeroko rozpowszechnionych i znanych co najmniej od stu lat, jak *Nowik* (Nowy Świat) lub *Okrągłak* (zbór ewangelicki na pl. Małachowskiego a także niewielka budowla w Łazienkach), mamy tam określenia już martwe, gdyż znikły ich desygnaty, np. *świński targ* (tańsze miejsca na widowni nie istniejącego od dawna toru wyścigowego na Polu Mokotowskim, tam mniej więcej, gdzie dziś dumnie wznosi się studencka *Riwiera* — też materiał do *Słowniczka*) lub *Jan Boży* (potoczna nazwa dawnego szpitala dla umysłowo chorych przy ul. Bonifraterskiej, w sąsiedztwie kościoła Jana Bożego), dalej zanikające, znane tylko wąskiemu gronu „autochtonów” danej dzielnicy, jak np. *Wójtówka*, *Wojtówka* (lokalna nazwa okolicy ul. Chełmskiej), a wreszcie nowo powstałe, istniejące od lat dopiero kilku. W tej grupie wymienić można dowcipne nazwy w rodzaju *Widmo* (chodzi o skocznnię narciarską na dalekim Mokotowie, której czysto wzrozkowych, iście widmowych walorów nie „naruszają” od lat żadne funkcje użytkowe), czy też *Róża z domu Philips* — określenie Zakładów Wytwórczych Lamp Elektrycznych im. Róży Luksemburg (podają pełne brzmienie, autor *Słowniczka* bowiem trochę je zniekształcił), odbudowanych na terenie przedwojennej fabryki Philipsa. Ciekawostką dla rdzennych nawet warszawiaków może być wiadomość zaczerpnięta z tegoż *Słowniczka*, że żartobliwa nazwa *Siekierek*, używana przez przybyszów z innych dzielnic miasta oraz przez odbywających tu ćwiczenia wojskowe studentów, brzmi *Toporki*. Widzimy zatem, że słynny humor warszawski przejawia się nawet w takich drobiazgach, jak potoczne, familiarne lub żartobliwe przekształcenia nazw własnych.

Skoro zaś zahaczyliśmy o język studencki (w *Słowniczku* Kroha jest jeszcze jedna pozycja z tego zakresu: *Bastyli*, przedwojenna jeszcze nazwa imponujących rozmiarów Domu Studenta na pl. Narutowicza), warto odnotować próbki słownictwa, ogłaszane pod nagłówkiem *Słownik gwary studenckiej* przez S.G. w *ITD*, *ilustrowanym magazynie studenckim* (nr 50 z ub. r.), *Studencka anatomia*. Z zabawniejszych, aczkolwiek dość płynnych i często efemerycznych pozycji wymienić można: *klawiatura* (zęby), *elewacja* (twarz), *nogi*, że *pies z budą przeleci* (tzn. pałkowate, wygięte w kształcie litery O).

Niewątpliwy związek z dialektami ma niezbyt w istocie ciekawa, a przecież co rok powracająca na łamy prasy sprawa pisowni nazwy święta górników: *Barburka* lub *Barbórka*, o czym zresztą była kiedyś mowa także w niniejszej rubryce. Jak trafnie spostrzegł Ibis, temat ów pojawia się w gazetach zawsze pod koniec listopada, kiedy to czytelnicy zasypują redakcję swoimi pytaniami. Tym razem gorąco opowiedział się za *Barbórką* „Sztandar Młodych” i tak też nazwę tę stale drukuje, podczas gdy wspomniany już Ibis, wypowiedziawszy kilka bez większego przekonania poczynionych uwag ogólnych, z których najważniejsza jest ta, iż „Komitet Językoznawstwa PAN, ustalając pisownię *Barbórka*, oparł się pewnie na tradycji lokalnej (scil. śląskiej) a *Słownik Doroszewskiego*, pisząc *Barburka*, stanął na pozycji zbliżenia pisowni do wymowy” — wotuje za uznaniem autorytetu SJP PAN pod red. prof. Doroszewskiego („Życie Warszawy”, nr 307 z ub. r. *Temat* miesiąca). A właśnie do prof. dra W. Doroszewskiego, „znanego — jak czytamy — z tolerancji i wyrozumiałości, zwłaszcza dla tradycji” kieruje swój apel W. Domański, autor artykułu *Mój intymny świat — Straszycła* („Dziennik Ludowy”, nr 308, z 68 r.). Powtarzając wywód Ibis („ptaka-mędrca”, jak żartobliwie pisze Wiesław Domański), który „uważa, że rzecz raz na zawsze przesądził sławny uczonec, językoznawca prof. Witold Doroszewski, umieszczając w *Słowniku* hasło *Barburka*. Nie wydaje się — ciągnie dalej autor *Straszycła*” — „by mogło to być ostatnie słowo, bo w języku żywym takiego w ogóle być nie może (...) Ślązacy ani mówić, ani nawet

myśleć nie chcą o *Barburce*, dla nich była, jest i będzie *Barbórka*. Uszanujmy ten kult, wszak nic on nam w ortografii nie wadzi, nie takie w niej dopuszczamy oboczności (...) Powalczmy z rzeczywistymi straszidłami w mowie i piśmie" (autor ma tu na myśli dziwaczne skrótowce typu np. *Biprohut*, *Centrodlew* lub zbyteczne — jak nazywa neologizmy — nowosłowia). Tak z ręką na sercu, nie sposób odmówić tym wywodom słuszności, zwłaszcza gdy się przeczyta choćby tego rodzaju list do redakcji „Kurieria Polskiego” (nr 284 z ub. r.), podpisany przez „80-letnich powstańców z Zabrze”. List ów brzmi: „Bardzo uprzejmie prosimy nie pisać *Barburka* tylko *Barbórka*. Jest to imię śląskie i my, zabrzanie, prosimy pisać jak za dawnych czasów pisał w 1893 r. Czesław Lubiński (ks. Damrot) *Z niwy śląskiej* na str. 77: «miał miesiąc, jak *Barbórka* soltysa ze *Stebłowa* córka»”.

Dublety ortograficzne (co prawda będące przeważnie obocznościami fonetycznymi) nie są w naszej pisowni rzadkością (por. *kościółek* — *kościótek*, *mowca* — *mówca*, *spiesznie* — *śpiesznie*), czemuż więc nie dopuścić dwoistości *Barburka* — *Barbórka*? Zwłaszcza że, po pierwsze, pisownia nasza zachowała jeszcze sporo form z *ó* słabiej niż w *Barbórcie* motywowanym (np. *klótnia*, *zółw*, *ogórek* — tu sensownej motywacji, poza naiwną adideacją do *górk*, w ogóle nie ma; dalej *ogół*, *szczegół* itp.), po drugie zaś owo nieszczęsne *ó* nie będzie miało najmniejszego wpływu na ogólnopolską wymowę, a pamiętajmy, że w niektórych wypadkach wymowa i tak ani rusz nie zgadza się z często porządkowymi przecież przepisami ortograficznymi: prawie wszyscy np. mówimy (o *doktorze medycyny* lub w ogóle o *lekarzu*, co nie jest zresztą słuszne) *doktur* (tzn. tak, jakbyśmy pisali *doktór*) a nie *doktor*, prawie wszyscy też w Warszawie i Polsce środkowej — znów wbrew ortografii — wymawiają *protokółu* (wg nie obowiązującej pisowni *protokółu*, co powinno być usankcjonowane), nie zaś *protokołu* itp. Najważniejsze, że *Barburka* (*Barbórka*) jest przede wszystkim świętem Ślązaków — choć oczywiście nie tylko ich — nie ma więc żadnego rozsądnego argumentu za tezą, by w tak nieistotnym szczególe gwałtem przeciwstawiać się jawnej i oczywistej woli tychże właśnie Ślązaków, jako szczególnie zainteresowanych. Wniosek praktyczny: ośmielam się prosić Redakcję SJP PAN z prof. dr W. Doroszewskim na czele, by w erratach lub uzupełnieniach nadała także brzmienie omawianemu hasłu: „*barburka* albo *barbórka*, reg. śląski (zauważmy, że już sam ten kwalifikator w pewnej mierze jest w sprzeczności z owym nieszczęsnym *u* w hasle...), p. *barbarka*” — oraz by dodała odsyłaczowe hasło: „*barbórka* patrz *barbarka* i *barburka*”. Jestem przekonany, że właśnie ze społecznego stanowiska, tak bliskiego Redakcji SJP, powyższe rozwiązanie byłoby słuszne.

Niewątpliwie natomiast — wciąż ze względów społecznych — godny ubolewania jest fakt istniejącej dziś rozbieżności, i to nie tylko między tekstem SJP PAN a słownikami ortograficznymi, ale — co gorsza — rozbieżności wśród tychże słowników. Rzecz wygląda tak: oficjalne wydawnictwo PAN *Pisownia polska — przepisy, słowniczek* stosuje unik i *barbórki* (*barburki*) w ogóle nie zamieszcza. Podobnie czynili przez dłuższy czas prof. prof. S. Jodłowski i W. Taszycki jako autorzy *Zasad pisowni polskiej*. Nie tylko w wydaniu XIII tych *Zasad* (1957 r.), ale nawet w *Słowniczku ortograficznym dla uczniów szkoły podstawowej* (1966 r.) daremnie szukalibyśmy nazwy święta górniczego, pojawia się ona natomiast w wyd. XVI („przerobionym i rozszerzonym”, z 1968 r.) — i to wyłącznie w postaci *Barbórka*, z powołaniem się na jedną z ogólnych uchwał Komitetu Językoznawstwa PAN<sup>2</sup>. Aliści w wydawnictwie Tow. Miłośników Języka Polskiego pt. *Ortografia*

<sup>2</sup> Podane na str. 55 *Zasad* wyjaśnienie brzmi bardzo przekonująco: a oto ono: „Jeśli nazwę górniczego święta *Barbarka* podaje się w oryginalnym brzmieniu górniczo-śląskim, należy ją pisać przez *ó* (*Barbórka*), a to zarówno ze względu na regionalną śląską wymowę w tym wyrazie *ó* ścieśnionego (pośredniego między *o* a *u*), jak też ze względu na regionalną

polska (z tegoż 1968 roku)<sup>3</sup> czytamy na str. 93: „*Barburka a.* (= albo) *Barbórka*”. Merytorycznie — sędzę, że słusznie, ale jakże to wygląda: jedno wydawnictwo — „dostosowane do uchwał Komitetu Językoznawstwa PAN” (jak czytamy na okładce *Zasad pisowni polskiej i interpunkcji ze słowniczkiem ortograficznym*) i zatwierdzone do użytku szkolnego przez Ministerstwo Oświaty — każe pisać wyłącznie ó, drugie zaś, „opracowane na podstawie obowiązujących (a więc tychże samych!) uchwał Komitetu Językoznawstwa PAN” — jak czytamy w przedmowie do *Ortografii polskiej* — wydanej z zasiłkiem PAN — zostawia piszącemu wybór między ó a u. Niestety, nie jest to jedyna niezgodność. I dziwić się potem trudno dąsom i wzruszaniu ramion dziennikarzy, dających czytelnikom do zrozumienia, że przepisy ortograficzne to w ogóle dzika dżungla i co jeszcze gorzej — że językoznawcy jakoby nie umieli się między sobą porozumieć. A ze spraw ortograficznych dziennikarze łatwo ześlizgują się na zagadnienia językoznawcze — no i zamęt w umysłach czytelników rośnie.

\*

Z drobnych artykułów, które można by nazwać poważniejszymi, wybrałem trzy. Pierwszy to lekko napisana gawęda o staropolskim słownictwie handlowym pt. *Zły frymark, za słowa bicz na grzbiecie* („Gazeta Handlowa”, nr 102 z ub. r.). Ten po staropolsku wystylizowany tytuł odnosi się do „złych słów”, które autor artykułu, W. (tak się podpisał), chętnie by usunął z dzisiejszego słownictwa (np. *rozbranza-wianie, schładzanie*), po czym zaś przenosi nas w przeszłość i głównie na podstawie tekstów M. Bielskiego informuje o XVI-wiecznych wyrazach z zakresu handlu (*kupia, frymark, targować* w znaczeniu «handlować» i inne), z których wiele zginęło śmiercią naturalną, jako że nie istnieją oznaczane przez nie przedmioty (np. *galery, bryże*) czy też pojęcia (np. *wyderek* «sprzedaż z prawem odkupu»). Wśród trafnie w zasadzie podanych przykładów uderza niewłaściwa forma *facyjentka* «handelek, mały interes». Oczywiście chodzi o błędne *t* zamiast *d*; *facjendka, facjenda* wywodzi się wszak z łacińskiej formy *facienda* «rzeczy, które należy załatwić» (nie bez wpływu był tu też włoski wyraz *faccenda* «sprawa, zajęcie»), etymologia więc, a w rzeczowniku podstawowym *facjenda* także wymowa — wyraźnie wskazują na dźwięczne *d*.

Drugi artykuł, zatytułowany „Aby język giętki...” („Nowiny Rzeszowskie”, nr 297 z ub. r.), to jedna z tzw. rozmów o pracy, przeprowadzonych przez K. Świerczewską. Dziwna tylko rzecz, że drugi uczestnik dialogu — czy to przez przeoczenie, czy przez jakąś trochę perwersyjną kokieterię dziennikarską — ani razu nie został wymieniony z nazwiska. Ponieważ wspomniano jego funkcję kierownika Zakładu Jęz. Polskiego rzeszowskiej WSP oraz autorstwo *Podręcznego słownika dawnej polszczyzny*, nietrudno domyślić się, że chodzi o dra St. Reczka. Wypowiada on kilka interesujących sądów o współczesnej polszczyźnie („żyjemy na krawędzi epokowych zmian w języku”; „w Polsce jest dwóch ludzi, którzy na pewno dobrze mówią, jedynych dwóch — a więc prof. prof. Doroszewski i Klemensiewicz...” — „słownictwo i frazeologia są najbardziej ruchliwą strukturą języka”; — „zmiana bazy społecznej zawsze prowadzi do zmian językowych”). Jak widzimy, niektóre z tych zdań mają świadomie charakter półzartobliwy, niemniej dr Reczek — jeśli chodzi o sprawy kultury języka — bynajmniej nie stoi na stanowisku obojętnego widza i mocno podkreśla, iż „przy dzisiejszym wysiłku nad świadomością języ-

ślaską oraz staropolską postać imienia podstawowego: *Barbora*”. Nic odjąć, nic dodać. Tylko — dla świętego spokoju — można było dopuścić oboczność z *u* (dla tych, którzy nic nie wiedzą o *Barborze*, a takich jest w Polsce większość).

<sup>3</sup> Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego, *Ortografia polska*. Wydano z zasiłkiem Polskiej Akademii Nauk. Wrocław—Warszawa—Kraków, 1968, Zakład Nar. im. Ossolińskich, str. 453.

kową (tzn. zapewne nad budzeniem, pogłębianiem tej świadomości), któremu oddaje się w służbę tylu światłych ludzi — nie ma czym się przerażać". Żywość dzisiejszego języka, zwłaszcza konkretność i świeżość metaforyki bardzo się Dr Reczkowi podoba. Przykłady przytacza dość dosadne, ale istotnie wymowne: *kobieta nisko skandalizowana* lub — z przeproszeniem — *z tyłkiem w suterenie, ze zdziwienia opuścić szczękę na pępek* itp. W dalszych fragmentach rozmowy poruszane się tematy dydaktyczne i edytorskie. Dr Reczek m. in. zapowiada swą pracę o dialektach Rzeszowszczyzny, a z zupełnie ubocznych szczegółików zatrzymuje się przy znanym porzekadle *pal cię sześć*. Twierdzi, że prof. J. Krzyżanowski tylko w połowie rozszyfrował źródło owego *sześć*. Dr Reczek sądzi, że rozwiązał tę zagadkę całkowicie: *sześć to diabeł* (wyraz *sześci* o literowy), którego imienia bano się kiedyś wymówić i stąd zamiast *pal cię diabeł* — *pal cię sześć*, przekleństwo pierwotnie bardzo mocne. Dodajmy, że wywód to przekonywający, zwłaszcza że istnieje analogiczny, ale osłabiony zwrot: *pal cię licho*.

Trzeci z wspomnianych artykułów omawia sprawę nowo powstających wyrazów (Jana Miodka *Neologizmy*, wrocławskie „Słowo Polskie”, nr 298). Autor wypowiada opinie trafne, tym bardziej że częściowo opiera się na bliżej nie określonej książce doc. dr H. Kurkowskiej<sup>4</sup>. Ogólnie więc stwierdza, że zasadniczo wyróżniamy dwa motywy tworzenia nowych wyrazów: chęć zastąpienia formą swojską wyrazu obcego (np. *okleina* zam. *fornir*), oraz dążenie do ekonomii słowa, tzw. formowanie terminów jednowyrazowych (np. *odrzutowiec* zam. *samolot odrzutowy*). Oczywiście istnieje jeszcze powód najglówniejszy: potrzeba nazwania przedmiotu lub pojęcia nowego. Dobrze utworzone neologizmy cechować powinna: zrozumiałość (tzn. przejrzystość słowotwórcza, np. *kruszarka* — «maszyna do kruszenia»); to znaczenie niejako podpowiada podstawa słowotwórcza *krusz-* i formant *-arka*), dalej zgodność z polskimi normami słowotwórczymi i wreszcie walory estetyczne. J. Miodek słusznie pisze, że to kryterium jest najtrudniej uchwytnie. Ogólnie da się powiedzieć, że wyraz jest ładny, skoro nie jest zbyt długi, nie zawiera powtarzających się sylab lub grup głoskowych, stanowi połączenie składników jednolitych (a więc i podstawa, i formant powinny być swojskie, albo ostatecznie zapożyczone, ale skoro już tak, to właśnie oba te elementy).

\*

Uwagi o języku recenzowanych książek należą do rzadkości, z tym większą więc satysfakcją notuję parę takich rodzynek. Oto J. Suseł pisząc o pracy M. Jaworskiego o rzeźbiarzu A. Kenarze (*W kręgu Kenara*, nr 49 „Tygodnika Powszechnego”) wytyka autorowi zbyt wyszukany, obfitujący w obce i uczenie brzmiące wyrazy, styl, na dobitkę od czasu do czasu szpikowany archaizmami w rodzaju *jeno*. Na usterki w zakresie ortografii, przestankowania i stylu — nie podając co prawda przykładów — użala się też St. Galos, recenzując publikację krajoznawczą J. Strzałkowskiego *Moja rodzinna Nysa (Uwaga na chałturę!* — „Trybuna Opolska”, nr 347).

Istniejące od paru lat rubryki językowe owocnie działają nadal.

Jeśli chodzi o dzienniki, wymienić tu należy przede wszystkim: „Życie Warszawy” (Ibis), wrocławską „Gazetę Robotniczą” (A. Cieślarska), łódzki „Głos Robotniczy” (M. Nalepińska), „Gazetę Poznańską” (Z. Bosacki), wrocławskie „Słowo Polskie” (J. Miodek). Trudno się dziwić, że niekiedy zalecenia lub „wyroki potępiające” nie zapadają jednomyślnie. Tak np. Z. Bosacki (Nie «nadanżają wyłanczać», nr 297 „Gaz. Pozn.”) bardzo ostro rozprawia się z podanymi w tytule, niewątpliwie błędnymi — jeśli chodzi o brzmienie (*a*), (*an*) zamiast (*o*) (*on*) — formami wielokrotnych czasowników, podczas gdy J. Miodek ocenia te postaci, dołączając do nich regionalną w moim odczuciu formę *spaźniać się*, raczej pobłażliwie (*Liberalizm*

<sup>4</sup> Chodzi zapewne o pracę doc. dr H. Kurkowskiej: *O nowym słownictwie polskim*, Wyd. Tow. Wiedzy Powszechnej, Warszawa 1954.

językoznawców, nr 274 „Słowa Polskiego”). Wymieniony wyżej redaktor rubryki *Mowa o mowie*, Z. Bosacki, w jednym ze swych felietoników (*Ruralista i inni*, nr 273 „Gazety Poznańskiej” — dla pewności objaśnię, że rzeczownik zamieszczony w tytule oznacza specjalistę w zakresie planowania i budowy wsi) chwali *Mały słownik języka polskiego* PWN.

Obszerniejszą recenzję tego pożytecznego dzieła, zredagowanego przez prof. Skorupkę, H. Auderską i Z. Łempicką, publikuje S. Bąba (*Podręczny słownik języka polskiego*, nr 22 dwutyg. bydgoskiego „Pomorze” z 30.XI.68 r.). Omówienie jest nader pochlebne, recenzent podkreśla ogromną wartość użytkową *Małego słownika* oraz fakt, że zawiera on również wyrazy nowsze, opuszczone — ze względów częściowo zrozumiałych — przez SJP PAN, jak np. *eskalacja*, *weekend* (listę tę oczywiście można uzupełnić takimi hasłami jak *cybernetyka* i inne). Podoba mu się również stosowanie dość licznych kwalifikatorów stylistycznych. Szkoda tylko, że pisząc swoje słuszne i zwięzłe uwagi S. Bąba używa tak niefortunnych zestawień wyrazowych, jak *modna angielska pożywka* (chodzi o wspomniany *weekend*) lub *znakowanie stylistycznej predyspozycji wyrazów*. Rzeczowniki *pożywka* i *predyspozycja* są tu nie bardzo na miejscu.

A.S.



## OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

*W związku z „Kulturą słowa”*

Bardzo dziękuję Panu Profesorowi Akademii Medycznej w Warszawie Władysławowi Kapuścińskiemu za list i szczegółowe, liczące czternaście stron maszynopisu „Komentarze” do drugiego tomu mojej książki „O kulturę słowa”. Usprawiedliwiając się jak gdyby z trochę krytycznej treści niektórych swoich „Komentarzy” korespondent powołuje się na moje własne, parokrotnie wypowiedane słowa, że uwagi czytelników sprawiają mi przyjemność. Tak oczywiście jest. Nawet Kochanowski śpiewając „sobie a muzom” w towarzystwie ich wyimaginowanych postaci szukał pokrzepienia i obrony przed samotnością. Nikomu chyba nie może robić przyjemności zwracanie się w próżnię i pod tym względem każdemu, kto w jakiegokolwiek formie posługuje się językiem polskim, Kochanowski jest bliski. Dlatego też przypomniał mi się. A z chwilą, gdy mi się przypomniał, nie mogę się powstrzymać od ubocznej, dygresyjnej uwagi. W Warszawie — czego wiele osób sobie nie uświadamia — nie ma ulicy imienia Kochanowskiego. Bardzo to jest zadziwiające. Zwracałem się w tej sprawie już parę lat temu do Komisji Nazw Ulic. Podobno ta nazwa ma być zarezerwowana dla jakiejś ulicy dostatecznie reprezentacyjnej, ale czas ucieka, na planie miasta pojawiają się ulice coraz nowe, a wśród nich ulicy Kochanowskiego dotychczas nie ma. Ale to, jak powiedziałem, jest dygresja.

Język w samej swojej istocie, jest nie tylko tak zwanym „narzędziem porozumiewania się” ludzi z ludźmi, ale jest samą tą czynnością, która angażuje wewnętrznie ludzi obcujących ze sobą za pomocą wyrazów swego języka. Mówiąc coś lub coś pisząc zawsze zwracamy się myślą do ludzi, po których się spodziewamy, że na to, co mówimy lub piszemy, zareagują ze swej strony, odpowiedzą nam w jakiś sposób. „Komentarze”, które korespondent zechciał mi nadesłać, są odpowiedzią bardzo gruntowną, dlatego też jestem za nie wdzięczny i postaram się niektóre uwagi uwzględnić w drugim wydaniu książki. W liście nadesłanym razem z „Komentarzami” prof. Kapuściński przypomina, że zimą roku akademickiego 1945/46 spędziliśmy w jednym przedziale nie opalanego wagonu osiem godzin podróży z Warszawy do Łodzi, bo tyle ta podróż wtedy trwała — od godziny czwartej po południu do dwunastej w nocy. Dobrze tę podróż pamiętam (dojeżdżaliśmy do Łodzi na wykłady). Zanim podstawiono pociąg na stacji w Warszawie, czekaliśmy przeszło godzinę, depcząc błoto między torami kolejowymi, bo ani dworca, ani peronów wtedy w Warszawie nie

było. W czasie drogi pociąg miewał długie postoje to na podrzędnych stacjach, to w szczerym polu. Było na co w tej podróży narzekać — a jednocześnie elementarny zdrowy rozsądek podpowiadał, że najgłupszym sposobem spędzania czasu w takiej sytuacji i najpewniejszym środkiem jej pogarszania byłoby wyżywanie się w narzekaniu. Nie przypominam sobie zresztą, żeby ktoś wtedy to robił. W perspektywie historycznej dwudziestu paru lat rzecz nabiera szczególnej wyrazistości. Jeżeli podróż z Warszawy do Łodzi trwa dzisiaj nie osiem godzin, ale dwie (a nawet półtorej), jeżeli miejscem odjazdu pociągu jest nie błotniste pole, ale wyjątkowo piękny Dworzec-Śródmieście, to czyja to jest zasługa? Pytanie jest najoczywściej retoryczne. Najmniejsza częśćka zasługi nie jest po stronie tych, którzy narzekali i biadali, cała zasługa natomiast jest po stronie tych, którzy, gdy kraj był zrujnowany, mieli dosyć rozumu, siły i opanowania, żeby sobie powiedzieć, że „trzeba wstać i ze spokojną twarzą budować gmach na nowo”, tych, którzy wkładali swoją pracę w to, żeby warunki podróży z Warszawy do Łodzi — pozostając przy tym przykładzie — były coraz lepsze. Takie zdania to właściwie truizmy, ale nie trzeba się obawiać powtarzania truizmów, jeżeli zawierają treść prawdziwą i zasługującą na to, żeby szerzyć jej rozumienie w społeczeństwie. To, co w tej chwili piszę, ma bezpośredni związek ze sprawami językowymi. Są osoby, którym się wydaje, że oburzanie się na błędy językowe jest patriotycznym obowiązkiem i że tępienie błędów, wyklinanie tych, którzy błędy popełniają, jest pewną formą akcji apostołskiej. Wyklinający błędy rosną czasem we własnych oczach, utożsamiając oburzanie się na błędy z nieugiętością swojej postawy moralno-narodowej. Może to płynąć ze szlachetnych pobudek, ale w zasadzie czym innym jest robienie szumu w jakiegokolwiek dziedzinie, czym innym — wykonywanie pożytecznej pracy. Pracę w zakresie języka wykonują przede wszystkim nauczyciele; od tych skromnych, cichych pracowników zależy ogólny poziom oświaty językowej w Polsce. Także oczywiście od podręczników, którymi nauczyciele posługują się w swej pracy szkolnej, a także od stopnia ich przygotowania do zawodu, który to stopień zależy znów od instytucji kształcących kadry nauczycielskie. Wszystkie kręgi pracy wzajemnie się przenikają i łączą i od właściwej koordynacji tych prac zależą — to powiedzenie nie jest ookolicznościową przesadą — losy naszej kultury, toteż wszyscy powinniśmy sobie wzajemnie życzyć, żeby kręgi pracy nad językiem polskim układały się dobrze, harmonijnie, w sposób taki, który by językowi przynosił jak największy pożytek. Szczególnie serdeczne życzenia pomysłności w życiu i w dalszej pracy kieruję do kilkudziesięcioosobowego zespołu swoich najbliższych współpracowników, dzięki którym przed samym końcem 1968 roku ukazał się w druku ostatni przedsuplementowy dziesiąty tom największego z dotychczasowych słowników języka polskiego. Pokonując trudności naukowe, lokalowe, techniczne, skupiając myśli dokoła celów, którym słownik ma służyć, ofiarny Kolektyw poświę-

cił dwadzieścia lat wyteżonej pracy sprawie nierównie ważniejszej od doraźnego piętnowania błędów, których rozsądnemu zwalczaniu zresztą ta praca w wielu wypadkach może nadawać pozytywny sens.

### *Opakowanie, opakunek*

Ob. J. Wiśniewska z Komorowa prosi o rozstrzygnięcie sporu, który rozgorzał z taką siłą, że może jakoby doprowadzić aż do sprawy honorowej, choć dotyczy rzeczy zdawałoby się drobnej, a mianowicie wyrazów *opakunek* i *opakuneczek*: po jednej stronie barykady stanęli ci, którzy tych wyrazów używają, po drugiej ci, których zdaniem takich wyrazów w języku polskim nie ma. — Nie wiem, jaką formę mogłaby przybrać dzisiaj sprawa honorowa: dawniej znaczyłoby to, że uczestnicy sporu gotowi byłiby stanąć na ubitej ziemi (na przykład w lasku Bielańskim) i strzelać do siebie albo się kiereszować szablami — jedni jako obrońcy, inni jako przeciwnicy dwóch wymienionych wyrazów. Historia zna wiele wypadków, w których lała się krew z powodu słów, ale nie warto by się było bić o wyrazy *opakunek* i *opakuneczek*. Zastanówmy się — wystarczy krótka chwila zastanowienia — nad budową tych wyrazów. Czasownikom zakończonym w bezokoliczniku na *-ować* odpowiadają czasem rzeczowniki utworzone przyrostkiem *-unek*, na przykład *pocałować-pocałunek*, *podarować-podarunek*, *ratować-ratunek*, *werbować-werbunek*, *poczęstować-poczęstunek*, *rabować-rabunek*. W większości wypadków rzeczowniki na *-unek* są nazwami czynności, czasem mogą jednocześnie znaczyć wynik czynności; *podarunek*, to to, co jest подарowane, *ładunek* — to, co jest ładowane. Niektóre formy mają odcień półzartobliwy, na przykład *pomyślunek*. W naszym nowym Słowniku zarejestrowaliśmy wyraz *opakunek*, ale tylko jako tak zwane hasło odesłane, to znaczy, że umieściliśmy po tej formie uwagę: „patrz *opakowanie* w znaczeniu: «to, czym dana rzecz jest opakowana». W ten sam sposób potraktowana została forma *opakunek* w Słowniku Warszawskim. Nasuwa się więc wniosek, że formie *opakowanie* należy dać pierwszeństwo przed formą *opakunek*, ponieważ należy ona do bardziej powszechnego typu słowotwórczego: do każdej formy na *-unek* można dobrać odpowiednik na *-owanie*; obok *ratunek* istnieje *ratowanie*, obok *werbować* — *werbowanie*, ale nie każdej formie na *-owanie* może odpowiadać forma na *-unek*. Przyrostek *-unek* jest pochodzenia niemieckiego. Po co dawać mu się rozrastać kosztem innych typów rzeczowników odczasownikowych? Jeżeli *opakunek* ma znaczyć to, czym dana rzecz jest opakowana (jak w zdaniu „wyjmowała czekoladki z opakowania”), to forma zdrobniała *opakuneczek* nie tłumaczy się, czy też, mówiąc wyraźniej i bez ogródek, nie ma sensu.

### *Trup — rzeczownik żywotny?*

Uczennica klasy IIc, Zdzisława Bieńkowska, informuje, że opinia tej klasy podzielona jest na punkcie tego, czy rzeczownik *trup* należy zaliczać do żywotnych czy do nieżywotnych. Nie pierwszy raz powstają w szkole wątpliwości na ten temat. Pisałem o tym w drugim tomie książki „O kulturę słowa”. Gdybyśmy określili rzeczowniki żywotne jako odnoszące się do istot żywych a nieżywotne do przedmiotów nieożywionych, to wątpliwości by nie było: każdy wie, że trup to ciało pozbawione życia (że do trumny z nieboszczykiem wkładano w różnych krajach i epokach pożywienie, chociaż nikt nigdy nie widział, żeby trup coś jadł, to należy do kręgu wyobrażeń magicznych i z gramatyką już związku nie ma). Przyczyną wątpliwości są względy formalno-gramatyczne: rzeczownik *trup* ma w bierniku formę dopełniacza („ach, widzę, słyszę trupa” mówi „męża zbójczyni żona” w „Liliach” Mickiewicza), a więc taką, jaką mają rzeczowniki żywotne, czyli odnoszące się do istot żywych. Do tego się cała rzecz sprowadza.

### *Płacić grzywną — płacić grzywnę?*

Ob. Maria Płatas z Radomia prosi o wyjaśnienie, jak należy powiedzieć: „chłop za zabicie szlachcica płacił życiem, a szlachcic za zabicie chłopca płacił grzywną czy grzywnę?” Korespondentka jest zdania, że w obu zdaniach należy po czasowniku użyć formy narzędnika: chłop płacił życiem, szlachcic grzywną. — Tego ujednostajnienia składniowego nie wymaga treść zacytowanych zdań. Czasownik *płacić* może mieć różne znaczenia. W zdaniu „ja płacę, ja wymagam” *płacę* znaczy «daję pieniądze», tyle wymagam, za ile płacę. W tym znaczeniu najczęstszym związkiem składniowym czasownika *płacić* jest związek z biernikiem: płaci się czynsz, komorne, odszkodowania, więc i grzywnę. Jeżeli *płacić* znaczy nie «dawać pieniądze», ale «ponosić konsekwencje, doznawać skutków czego», to z czasownikiem łączy się dopełnienie w narzędniku. W „Starej baśni” Kraszewskiego czytamy na przykład: „Gdy się przy czym uparł (...) nie cofnął się choćby życiem przyszło płacić”. Korespondentka kończy swój list uwagą: „Mnie się tak wydaje, że należy postawić pytanie: czym płacił szlachcic? a nie: co płacił? — grzywnę”. Różnica między *placaniem* życiem a *placaniem* grzywny jest tak wielka, że składniowe przeciwstawienie narzędnikowej i biernikowej formy dopełnienia jest uzasadnione.

### *Przystojny*

Ob. Jadwiga Suchankowa z Bydgoszczy ma wątpliwości co do tego, czy wyraz *przystojny* znaczy «postawny, wysoki», jak twierdzi pewna znajoma korespondentki, czy też określenie to może się odnosić do męż-

czynny, który nie odznacza się wysokim wzrostem, ale jest zgrabny i ma ładną twarz. — Gdy zastanawiamy się nad znaczeniem jakiegoś wyrazu, zawsze warto zwrócić uwagę na to, jak ten wyraz jest zbudowany, bo budowa wyrazu rozstrzyga o tym, w jakim układzie pozostają — albo przynajmniej kiedyś pozostawały — pierwiastki jego treści znaczeniowej. *Przystojny* to przymiotnik odpowiadający używanej tylko bezosobowo formie czasownikowej *przystoi*, to znaczy-zgodnie z tym określeniem-zasadniczo «taki, który czemuś lub komuś przystoi», czyli należyty, odpowiedni, godziwy. W tym odcieniu znaczeniowym jest to dziś pewien archaizm, i odczuwamy to w takim na przykład zdaniu: w „Faraonie” Prusa: „Daje swoim bydłom przystojne jądło” mowa tu oczywiście o pożywieniu odpowiednim dla bydła. Maciejowski (zmarły w 1883 roku) pisze: „Milczenie (...) poczytano za przystojne dla płci panińskiej”. Co do tego, w jakim stopniu przystoi mężczyźnie być wysokim, zdania mogą być podzielone, tym bardziej że dawne znaczenie «odpowiedni, należyty» zostało w przymiotniku *przystojny* trochę zapomniane. Niektórym kobietom wydaje się jak gdyby, że do warunków przystojności mężczyzny musi należeć wysoki wzrost. W „Buraczanych liściach” Jarochońskiej (wydanych w 1950 roku) czytamy na przykład: „mógłby uchodzić za przystojnego, gdyby nie, jak ubolewały panie, wyjątkowo niepokażny wzrost”. Inna rzecz, że tu mowa o wzroście nie tylko nie okazałym, ale wyjątkowo niepokażnym, a to istotnie przeszkadza uznaniu mężczyzny za urodziwego. Naruszewicz pisał w „Historii narodu polskiego” o Bolesławie, że był wzrostu miernego, twarzy przystojnej, składu ciała pięknego”. Rozumieć, co znaczy pewien wyraz, to wiedzieć, jak w jakich środowiskach wyraz jest rozumiany, i jakie jego znaczenia w żadnym środowisku nie rażą. Otóż w zwyczaju językowym współczesnym *przystojny* to «odznaczający się przyjemną powierzchownością, ładny, urodziwy». Te cechy może mieć niekoniecznie mężczyzna wysokiego wzrostu, wystarczy, żeby nie był rażąco niski. Zresztą ten sam mężczyzna może w oczach jednych pań uchodzić za przystojnego, w oczach innych — nie, subiektywnego momentu w ocenie nigdy nie można wyłączyć.

### Z kolei

Pytanie, które zadaje „Stały słuchacz” każe zwątpić, czy jest on istotnie stałym słuchaczem Radiowego Poradnika Językowego, bo pytanie jego dotyczy kwestii tyle już razy przeze mnie omawianej. Że dotychczas pytanie to powraca w niektórych listach, to jest swego rodzaju curiosum, świadczące o tym, jak powoli szerzą się w społeczeństwie najprostsze informacje dotyczące spraw ortograficznych. *Z kolei* pisze się zawsze rozdzielnie, bo taka jest ogólna reguła określająca sposób pisania wyrażenia składających się z przyimka i rzeczownika, niezależnie od tego, jaki od-

cień znaczeniowy ma to wyrażenie. Są od tej zasady wyjątki (na przykład łącznie pisane *naprawdę*). Wątpliwości w szczegółowych wypadkach rozstrzygają słowniki ortograficzne.

### *Nauka — akcentowanie*

Ob. R. K. z Płocka nadesłał list, w którym wyraża swoje oburzenie z powodu tego, że często zdarza mu się słyszeć wyraz *nauka* akcentowany na drugiej, a nie na trzeciej sylabie od końca, a więc *naúka*, a nie *náuka*. — Cieszy mnie wiadomość, że wymowę *naúka* korespondent słyszy często, ale smuci fakt, że ta właśnie poprawna, należyta, właściwa wymowa wywołuje wielkie oburzenie korespondenta. W nadesłanym przez niego liście czytam między innymi: „Przecież ta z przesympatycznym głosem spikerka z „Popołudnia z młodością” ani razu nie wymówiła słowa *nauka* z poprawnym akcentem”, którym byłby według korespondenta akcent *náuka*). „(...) Niech pan piętnuje — woła autor listu — co tydzień! co dzień! bo taki stan jest niedopuszczalny”. Jak to niedobrze, jeżeli ktoś się wyżywa w oburzeniu, nie zadając sobie trudu poinformowania się o tym, jak się rzecz ma naprawdę. Wyraz *naúka* jest wyrazem rdzennie polskim, a w języku polskim wyrazy są, jak wiadomo, akcentowane na sylabie przedostatniej. Wykolejony akcent *náuka* może się tłumaczyć wpływem takich wyrazów, jak *fizyka*, *matematyka*, *fonetyka*, *technika*, *optyka* i innych podobnych, ale *naúka* nie powinna temu wpływowi ulegać i gdybym miał kogo piętnować, to tych, którzy mówią *náuka* — jest takich bardzo wiele, nie przypuszczałem, że może się znaleźć ich chorąży, który z takim uniesieniem będzie bronić niesłusznej sprawy. Spikerce natomiast wytrwale dzierżącej chorągiew sprawy drobnej, ale wymagającej trwania na placówce dość zagrożonej przez tych, zbyt licznych mówiących *náuka* zamiast *naúka* mogę tylko złożyć gratulacje. Rażąca jest oczywiście — i w tym punkcie racja jest po stronie korespondenta — wymowa *aúra*, ale to jest wyraz obcy, łaciński, którego jedyną poprawną wymową jest wymowa dwusylabowa: *áura*.

W. D.

POLSKA AKADEMIA NAUK  
SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

*pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego*

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C,	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G,	zł 220,—
Tom III, str. 1391, obejmuje litery H—K,	zł 220,—
Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N ( <i>do nić</i> )	zł 220,—
Tom V, str. 1265 + nlb, obejmuje lit. Nie—Ó w subskr.	zł 88,—
Tom VI, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr.	zł 88,—
Tom VII, str. 1499, obejmuje lit. Pri—R w subskr.	zł 88,—
Tom VIII, str. 1370, obejmuje lit. S—Ś w subskr.	zł 88,—
Tom IX, str. 1484, obejmuje lit. T—Wyf. w subskr.	zł 88,—
Tom X, str. 1495, obejmuje lit. Wyg—Ż w subskr.	zł 88,—

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

**WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA**

---

**PORADNIK JĘZYKOWY**

**miesięcznik**

Cena prenumeraty krajowej:

półrocznie	30.—
rocznie	60.—

Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą dokonywać wpłat również na konto PKO Nr 1-6-100020 Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur „Ruchu”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024, tel. 20-46-88.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejaska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M.

Bieżące oraz archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych Pan-Ossolineum-PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki oraz w księgarniach „Domu Książki”.

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE  
CZASOPISMA**